Biblioteka Jagiellońska.

6605 II

N° 6605.

folia continens 141

Compactura munitus m. Junio 1904

1

Dar P. Górskiego
z Zawid. [illegible]

17/7 901

# Blaski i cienie.

Nowy zbiorek wieszy ulotnych i fragmentów dramatycznych

Karola Hoffmana.

(1880 – 1886).

…„Kto ideału ukocha kraje, nie trwożą tego głóg, cienie: kwiecie przy cierniu droższém się staje, żywszemi w cieniach promienie. Więc mędrzec kiedy dotkną go głogi, powiada: „kwiecie mój drogi!", a kiedy oczy uwięzną w cieniu, powiada: „złoty promieniu!"… [: K. „Aforyzm":]

…„Ludzie dobrzy sądzą, zaczynając od dobréj strony."

[: Adam Mickiewicz: „Ks. pielgrz. Polsk.:]

…„Nie o wieńce tu idzie, jak dawniéj, nie o marne oklaski, ale o wypowiedzenie tego, co Bóg posiał w duszy"… [: J. I. Kraszewski: „powieść bez tytułu":]

…„Błogosławiony, kto jak ptak na drzewie rodzinną pieśnią wyspowiada duszę, kto zna poezję, a o sztuce nie wié!" [: H. Jabłoński: „Gwiazda":]

…„Tęsknica sieje poezję w duszy"… [: J. I. Kraszewski: „powieść bez tytułu":]

…„O, jak miłości z serca nie złożę, tak cię nie rzucę, moja piosenko!"… [: Władysław Syrokomla: „Słówko do czytelnika":]

…„Ty męczennikom, pod ręką kata rozpiętym w bólach śmiertelnych, stawiasz obrazy z lepszego świata, gdzie myśl ostatnia z krzyża ulata do boskich krain weselnych! Ty im, czarowna dziewico słońca, nim śmierci doświadczą chłodów, za życie męczarń — światłość bez końca ukażesz zdala w promieniach słońca, poezjo, wiaro narodów!

[: Teofil Lenartowicz: „do poezyi":]

/: Składać podług Numerów porządkowych! K. H. :/



1.)

## Puk! puk!

Do bratnich serc pukam wytrwale,
Czy gdy się śmieję, czy też żalę.
Całą, jedyną mą pociechą,
Gdy Waszych serc usłyszę echo.
Choć mnie los nęka, choć depcze wróg,
Ja do serc bratnich pukam: puk! puk!
Na mojéj lutni strun niewiele:
Tęsknicą dźwięczą smutne trele...
W plejadzie wieszczów jednom zero,
Z chęcią choć śmieszną, ale szczerą,
By w bratnich sercach, wśród życia dróg,
Obudzić żywsze bicie: puk! puk!
Mówią: nadeszła nowa era,
W niéj serce całkiem już zamiera,
Piosenki rzuć, nie dadzą chleba,
Pracy realnéj nam potrzeba! –
Ja – nim mi śmierci nie ześle Bóg –
Będę wciąż pukał do serc: puk! puk!...

Ostrołęka.-

2)

## „Co nie zawodzi?"

Wierz twemu sercu, kiedy ci głosi,
Że się przez miłość do nieba wznosi,
Że kwiat uczucia kwitnie dla młodzi—
Och! to nie zwodzi!...

Wierz, że braterskie znajdziesz ramiona
I tkliwą przyjaźń, gdy w głębi łona
Burza ci zawrze... ból się złagodzi—
Och! to nie zwodzi!...

Wierz w blaski nieba i piękność ziemi,
Wierz, że Opatrzność czuwa nad niemi,
Wierz, że z popiołów feniks się rodzi—
Och! to nie zwodzi!...

A dla twych wrogów (owych *serdecznych*),
Uproś promieni kilka słonecznych,
Aby przejrzeli ze swych omamień,
Rzuć im kęs chleba za twardy kamień,
Steruj spokojnie pośród powodzi—
Och! zemsta taka nie zwodzi!...

Sandomierz.- ~~Karol Hoffman.~~

3) Niezgrabny.

Raz, nad potokiem, majowym rankiem,
Stała dziewica ze swym kochankiem:
Ona - wpatrzona w wód modre fale,
On - zatopiony w oczął kryształe.
W gęstwinie ptaków nuciły chóry,
Wiosna wśród całéj była natury
I wiosnę w sercach czuli oboje,
Dusze ich splotły marzeń powoje...

* * *

Wtem – wicher wionął, zagrzmiała chmura,
Dreszczem wstrząśnięta cała natura.
Zamilkły ptaki. Spłoszona para
Uciec przed burzą próżno się stara.
Przez kładkę biegła droga do dworu,
Lecz kładka, wskutek wichru naporu,
Znikła gdzieś w głębi... Znów błyska w górze,
Deszcz i pioruny łączą się w burzę...
Młodzian dał rękę swojéj niebodze
I poszli razem po ślizkiéj drodze.
Wiele kamieni było w potoku;
Stąpając po nich, zwalniali kroku,
By nie wpaść w głębie szumiącéj toni...
Wreszcie – stanęli na kwietniéj błoni...
W głowce dziewicy naszéj powabnéj
Wciąż krąży myśl ta: „jak on niezrażony!...
„Gdybym się w jego zwalała skórze –
„Nie tak bym groźną witała burzę:
„Wzięła bym w silne ramiona swoje
„Drżącą, spłoszoną, kochaną dziewoję.
„I drogim ciężarem, wśród huku szału,

„ Szła- bym przez potok długo... pomału...
„ Tuląc do piersi jéj główkę złotą
„ I kojąc bojaźń swoją pieszczotą...
„ Ach, jak niezgrabny, jaki niezgrabny,
„ Choć niby mądry, niby powabny!...
„ Życie mi czarną zasnuł oponą,
„ Nie chcę być jego kochanką, żoną!-
„ Gdzież siła, skoro słabych nie broni?...
„ Jakiż hart ducha przy wątłéj dłoni?...
„ Ja chcę mieć męża, co-by w podróży
„ Sam czoło stawił cierniom i burzy.
„ Przy nim w miłości stroi się kwiecie
„ Dziewczę, bo czuje podporę w świecie!"

* * *

Dokąd dziewicy naszéj powabnéj
Nie zjednał sobie młodzian — niezgrabny!...

Suwalki.

---

## Dokąd?...

Dokąd dąży gwiazda spadająca,
Gdy ją Stwórca z drogi zwykłéj strąca?...
Dokąd wiedzie serce mą istotę:
W mrok otchłani, czy też w blaski złote?...

*

Dokąd płyną oceanu wody?...
Dokąd myślą szybuje wiek młody?...
Niczém burze dlań, wiry i miary –
Dokąd dojdzie bojownik w wiek stary?...

*

Dokąd słońca nie wnikną promienie?...
Dokąd młodzi rozniosą marzenie?...
Dokąd wichru zalecą podmuchy?...
Dokąd wreszcie dobiegną te zuchy?...

*

Dokąd zimno swą władzą przenika?...
Dokąd w świecie niewiara nie wnika?...
Dokąd zdrój wody życia się chowa,
Dokąd miłość i wiara wiekowa?...

*

Dokąd rosa wieczorna ulata?...
Dokąd – dusza człowieka ze świata?...
Wszak i z kwiatów i z kałuży rosa
Ulatuje z nad ziemi ... w niebiosa?...

Boczkienikiele. –

---

23) X III

## ŚPIĄCEMU BRATU.

(Cieniom ś. p. Antoniego Poż.....)

Już śpisz spokojny, wolny od troski,
Pod cieniem drżącej, spłakanej brzozki,
Już cię nie zbudzi piosenka bratnia,
To kołysanka tylko ostatnia...

Jeden pracownik ojczystej niwy
Ubył nam w Tobie jeszcze przed żniwy,
Znów jedno wielkie pękło tu serce,
Zgasł ogień święty w jasnej iskierce...

Tragedja śmierci ciąży nad światem
Zawsze potężna swym majestatem
I wciąż z mej liry jęk łzawy płynie,
Gdy w walce z losem brat drogi ginie...

Nie po tych płaczę, co śpią w mogiłach,
Płaczę — po kraju straconych siłach,
Cierpię boleścią tego ogniwa,
Co ręka obca na cząstki zrywa...

* * *

O, bracie śpiący! śnij sny złotemi,
Że jasno, błogo w ojczystej ziemi,
Śnij tak, nim zbudzą na nowe życie,
W kole braterskiem... w niebios błękicie...

~~Karol Hoffman.~~

Warszawa.-

5.) Skarga i pociecha.

— Ulotnych marzeń pierzcha rój,
Najdroższe porwał życia bój,
W skarbnicy sierocego ducha —
Cisza ponura, martwa, głucha...
Odżyjcie mej młodości czary,
Chwile dziecięcej, świętej wiary —
Niech radość znowu w oku błyśnie,
Niech serce błogo, słodko śni...

Niech zmarłych druhów stanie koło,
Niech ujrzę śnieżne doni czoło
W girlandzie z wonnejących bzów,
Niech szczebiot jéj usłyszę znowu!...
Cierpiałem wiele w życiu tem:
Za dobro mi płacono złem,
Minuty szczęścia krótkie były,
Na dalszą walkę brak już siły!—
*
—Cóż pragniesz, biédny, ślepy człeku?
Tak będzie, było już od wieku:
Wśród walki idzie życie prób,
Spokój prawdziwy daje ... grób...—

Lublin.-

## 6.) Inny świat.

Jest świat wesela, piękna, swobody,
Wejdźmyż weń, druhu mój młody!
Tu naokoło pustynia sucha,
A tam - świat inny: świat ducha!
Tam brat w braterskie pada ramiona,
Tam pieśń bez echa żadna nie kona,
Tam się natura do ludzi odzięczy,
Wszystko jaśnieje w promieniach tęczy...

Tam dłoń zuchwalca z świętych ołtarzy
Nie ściąga bogów, tam znicz się żarzy,
Co nie stli nigdy, tam śmierci mara
Próżno ofiary zgnębić się stara...
W tym świecie, druhu, my - dwaj tułacze,
Spędzajmy wspólnie dni naszych chwile,
Czy w walce o byt świat drwi, czy płacze,
My w innym, lepszym - bawmy się mile!...

Sandomierz.-

---

7)

## W OGRODZIE W JANOWIE ORDYNACKIM.*)

Czy Maj zielone wieńce ci splata,
Czy biały całun zimy cię skrywa,
Czy nuci w gąszczu rzesza skrzydlata,
Czy skarga bratnia brzmi rozpaczliwa;

Zawsześ mi drogą, moja ustroni,
Zawsze ma dusza Twą sławą dumna,
Od zapomnienia wiecznie Cię schroni
Szara, kamienna, prosta kolumna...

Minioną świetność, ludzi ze stali,
O wielkich sercach widzi w Niej dusza
I jak gołąbka tęskno się żali
Cieniom, błądzącym tu... Tadeusza...

* * *

Zamarły wieki ludzi ze stali,
Pogasły jasne życia promienie...
Przeszłość — grobowy kamień ocali,
Lub odwzoruje braciom... natchnienie...

Janów Ordynacki.- ~~Karol Hoffman.~~

*) W ogrodzie tym wzniesiono monument na pamiątkę Tadeusza Kościuszki.

8.)

# Nie tutaj!

– Nie tutaj spokój, biedny tułaczu!
Nie tutaj przystań cicha, spokojna...
Wszak słyszysz odgłos jęków i płaczu,
Wszak widzisz: wszędy – zatarcia, wojna...
Nie tu nagroda istnieć zasługi,
Nie tutaj kara złego przemocy:
W pogardzie schodzą braterstwa sługi,
Jaśnieją w blasku stróżalcy nocy...
Nie tutaj zatem kres twej istności,
Nie tutaj życia twojego koniec,
Lecz tam, gdzie duch twój w marzeniach gości,
Gdzie cię unosi nadziei goniec.
Więc idź przez życie mężnie, wytrwale,
Nie padaj w błoto pośród omamień,
Myśl nie o ziemskiej lecz lepszej chwale
I lecznij czysty pod grobu kamień! –

*

Słowa te słyszym w dusz naszych głębi,
One nam w życiu winne być tarczą;

Długoż więc świat ten ich ciepło oziębi,
Długo nas żądze inne obarczą?...

Zamość.-

9.

## Niewolnicy.

Pod piękiem niebem włoskiem urodzony,
Niewolnik w obce porwany strony,
Gdzie pod biegunem śpi niedźwiedź biały
I śnieżne piętrzą się lodowały,
Z dnia na dzień czekał z rzewną tęsknotą
Na wiosnę piękną, pogodną, złotą...
Wzrok dziki topił w niebios przestrzeni,
Czy prędko lazur ją opromieni...
Horyzont wciąż był szary, ponury...
Wciąż mroźnym szronem ptakały chmury...
Niewolnik, stawiąc w obczyźnie życie,
Marzył o niebios swoich błękicie...
I nadszedł dzień ów, tak upragniony:
Obłoków złotych ujrzał miljony,
Skrzących w jasnym niebios lazurze
I woń stokrotek rozlały róże...

Takiém widzeniem duch pokrzepiony
Spłynął przed Stwórcy niebiańskie trony...
Dnia tego bowiem, po znojach wielu,
Usnął snem wiecznym sługa w weselu...

* * *

Są dusze, których los się z nim brata:
Żądne wciąż blasku z innego świata,
Wieczną tęsknotą trawiące siebie,
Wiecznie spojrzeniem utkwione w niebie...
Niechże im w życiu, raz chociaż jeden
Błyśnie marzony w snach owych Eden,
Niech potém dusza z ziemskiéj niewoli
W nadziemskie szlaki płynie powoli...

Krasnystaw.- Na mogiłach i grobach.-

## Mogiły i ruiny.-

Pytałem mogił, czy jest w nich życie?
Głos rzekł: „w przyszłości"...
Na rozkaz Pana w niebios błękicie
Wstaną z nich kości"...

*

Pytałem ruin, czy jest w nich życie?
Głos rzekł: „w przeszłości...
Ziemia ta była na sławy szczycie –
Chlubą ludzkości"...
A dalej pytać nie miałem siły
I żal mi ruin, a nie mogiły...

Krasnystaw.–

---

10.) Gwiazdka.–

Złota gwiazdeczka świeciła jasno,
Gdy żegnał ją.
–„To moja gwiazdka... jéj blaski zgasną
Z istnością mą"...–

*

Tak rzekła doń jego pieszczota.
Niestety!.. po dniach prób –
Ją więzi zimny grób,
A gwiazdka jéj wciąż świeci złota...

Ś.p. Pasterzowi. (K. Wnorowskiemu.)

Lublin.–

26.

O dusz Pasterzu! stróżu—aniele!
Weź nas w swą pieczę i w niebie!
Ginąc w pokusach, cierpiąc zbyt wiele,
Będziem się modlić do Ciebie!
A Ty łzy nasze, prośby i jęki
Złóż u stóp Stwórcy ofiarnie.
Za miłość bratnią, za ból i męki,
Błogosław swoją owczarnię!

11.

# Ojcze Nasz!

„*Ojcze nasz, który jesteś na niebie!*"
Jak kwiat więdnący na mroźnej glebie,
Zwraca swój kielich do blasku słońca,
Tak dziecię Twoje patrzy bez końca
W niebiosa, pragnąc dojrzeć w nich Ojca,
By lżej mu było iść wśród Ogrójca....
I co dnia swoje nadzieje grzebie,
Nie widząc Ciebie, wątpi, żeś w niebie!...
„*Święć się Twe Imię!*", gdy je czczą mało,
Gdy je zwątpienia piętno skalało,
Gdy lud Twój w nowym niewiary szale
Modli się cielcom wbrew Twojej chwale!...
„*Bądź wola Twoja w niebie, na ziemi!*"....
Gdy samowola ludzka się pieni,
Gdy lud zbłąkany, z śmiechem zuchwalca,
Szydzi z potęgi Bożego palca!....
„*A powszedniego daj nam dziś chleba*",
Bo go tak wiele nędzarzom trzeba,
Gdy samolubstwem zdjęci bogacze,
Nie wesprą brata, choć rzewnie płacze....
Maluczkich skarga błaga Cię głucha:
„Pokarmu ciała! umysłu! ducha!"
„*Odpuść nam winy, jak odpuszczamy*
*Swym winowajcom....*" O, nie kładź tamy
Biednych grzeszników pociesze błogiej,
Że, gdy przebaczą temu, co wrogi
I co zawinił przeciw nim srogo,
Od Ciebie litość zyskać też mogą...
„*Nie wódź nas, nie wódź na pokuszenie*"....
Wszystko naokół, co w blasku, w cenie,
Jest nam pokusą.... bez walki, trudu,
Grzęźniemy w kale, szukamy brudu —
Słabi a nędzni.... Bądź więc nam tarczą,
Gdy nas pokusy świata obarczą!...
„*Ale nas wybaw od złego*".... W chacie
I w dworcach w całym swym majestacie
Zło dziś panuje, gnębi Twe dzieci....
Niechże raz przecie blask się roznieci,
Niech dobro zacznie swe panowanie....
„*Niech się to stanie!...*

Krasnystaw.— ~~Karol Hoffman.~~

25.)

V.

## Pamięci Twórcy „Tyrteusza".

(Ś. p. Wł. L. Anczyca.)

Pieśń Tyrtejowa ocaliła Spartę,
W dziejach ludzkości otrzymując kartę...
A jednak—mimo pieśniarzy gromady,
Smutny był koniec prastaréj Hellady...
Pieśni—kochanko! O, pieśni potęgo!
Walcząca słowem żywém, albo księgą,
Kiedyż wywalczysz koronę swych trudów,
Powszechne szczęście i braterstwo ludów?...
Kiedyż wywalczysz? Pieśniarzy ubywa...
Śmierć nawiązane rozdziera ogniwa...
I oto znowu w Krakusowym grodzie,
Skonał obrońca jedności w narodzie:
Sprawę „maluczkich" brał On wciąż do serca,
Śmiechem łzy koił, jak brat, nie szyderca...
Jego obrazki jak Tyrteja pienia,
Jednały serca, wzruszały sumienia,
Wołały w niebo o krzywdę sierocą...
I były one prawdą... życiem... mocą...
I skonał pieśniarz, ale żyją pieśni.
A nad mogiłą kreślą Mu rówieśni:
„Tu spoczął, w pełni swoich sił i chwały,
Głosiciel prawdy i *syn* doskonały!"

Hrubieszów — ~~Karol Hoffman.~~

## Na zgon Ś. p. Ignacego Kalicińskiego, Art. Dram.

24.)

IV

Zgasł sługa sztuki, skonał artysta...
Pękła nić rojeń duszy wzorzysta...
Zginął, jak żołnierz na stanowisku,
Jak kapłan Znicza przy swém ognisku...

Łzy z uśmiechami, z cierniami róże,
Z bólem wesele, z pogodą burze,
Tkankę Mu życia splatały szarą
Bo życie—walką, a szczęście—marą...

Z iskrą świętego poczucia w łonie,
Przodował zawsze w kolegów gronie
Poszanowaniem piękna i sztuki,
Umiłowaniem pracy, nauki...

Tęskném przeczuciem ducha wiedziony,
Lękał się w obce odjeżdżać strony.
Przeczuł, że lżéj tu skona—w ojczyznie,
Gdzie ziemia swoja i serca bliźnie...

* * *

Że przekreślone nie uważać!

Duchu Artysty! świeć nam przykładem,
Spraw, byśmy w sztuce szli Twoim śladem!
Dziś ja nad Twoją grobową deską,
Nie laur splatam, lecz bratek z łezką.

Lublin.-

28.) VIII

## Pozostałym.-

Nie płaczcie, że znów ubyła jedna
Z naszego koła istota biedna!
Nie płaczcie! Ona szczęśliwsza w dali,
Niż ci, co bez Niej tu pozostali.
Bo ona raczej zapłakać może,
Że Was przykuwa ziemskie bezdroże,
Że bole, smutki, ciernie i głogi
Tłoczą wam dusze, ranią wam nogi,
Łzy krwawe niżąc po duszach w weselu.
Ona pielgrzymki dobiegła celu,
Ona wam szepcze z przedsionków nieba,
Że tu na ziemi mało potrzeba,
By cel ten osiąść: głębokiej wiary
W świętość swej sprawy, w czynu sztandary,
Miłości bratniej, choć co niegodne,
Wreszcie nadziei w jutro pogodne,

Co nam rozjaśni na zawsze burze,
Łącząc z cichemi... w aniołów chórze...

Lublin.-

12.

## Kolporterzy.-

(: szkic z natury :)

I.

Święto... rój barwnéj wieśniaków rzeszy
Na nabożeństwo przed kościół spieszy...
A na straganie błyszczą wspaniale
Krzyżyki, broszki, wstążki, korale...
Obrazów Świętych łokci kilkoro,
A nieco w tyle - książeczek sporo:
Obok: „Łzy cichéj" - „wielkie senniki",
Przy „Genowefie" - „straszny człek dziki",
„Róża z Teheran", „kosz kwiatów" świeży...
Oto są jedni ksiąg kolporterzy.

II.)

Do dworu przyszedł węgier z towarem.
Dziatwa go wita śmiechem i gwarem
I z rojem służby pudło otoczy...

Co tu różności – aż bolą oczy!
Są i książeczki: „zbiór krakowiaków",
„Lampa cudowna", „figle dworaków",
„Piosnki z teatru", „bajka o baju"...
I wiele innych w tymże rodzaju...
Węgier w ich wartość najmocniéj wierzy.
Oto są inni żydów kolporterzy.

III.)

Z figlarną miną, zmrużonem okiem
Żydek książ sporo trzyma pod bokiem
I na ulicy... głupich napada.
Trzeba coś kupić... ha! trudna rada!
To historyczne, a co wesela!
„Barbara Ubryk", tu „Izabela",
Tu „tajemnice stolicy świata",
Tu „panna Gizaud"... Tamże do kata!
Brak już pieniędzy... Niech każdy wierzy,
Że to najgorsi są kolporterzy!
A więc się stuszuje ten okrzyk szczery:
– „Nowi potrzebni nam kolporterzy!" –

Pułtusk.–

13.

## Strażak Pułtuski.

[: słowa do marsza kompozycyi Lieutarskiego :]

Do walki z ogniem wytężmy siły,
Komu nad głową dach tylko miły
Niech się na trudy, znoje odważy,
Święcąc swe życie w szeregach straży!
Marsz, marsz z toporem, linką, drabiną,
Naprzód! bo takie zuchy nie giną!...
Ocalmy mienie ubogiéj braci,
A za to Bóg nam niechaj zapłaci;
Ocalmy mienie panów, bogaczy,
Wynagrodzeń też nieinaczéj,
Zapłata nasza – wdzięczność i serce...
Marsz! śpieszmy zgasić pożar w iskierce!
Kto brat nam – prosim – wolne szeregi,
Niech się zapełnią po same brzegi.
Niechętni tyle zrobią w téj mierze,
Że im na przekór weźmiem się szczerze,
Aby opadła im z oczu łuska...
Marsz, naprzód! dzielna straży Pułtuska!

Pułtusk.–

L Tu wiersz: „Dla Grodna".–

15.) Do młodzieży Puławskiéj.

[: Improwizacja na podziękowanie za poparcie 2ch wieczorów literackich, danych w Puławach w Listopadzie 1880 r.: ]

„Święć się, święć się, wieku młody!"
Wieku zgody i swobody!
Temi słowy śpiewaczemi,
Słowy piewcy naszéj ziemi
Żegnam Panów, składam dzięki
Za pomoc braterskiéj ręki.
Dwóch wieczorów w Waszem gronie
Pamięć utkwi w mojém łonie –
Wzajem proszę też: pamięci!
I niech nam się młodość święci!

Puławy.–

16.) Wspomnienie Puław.–

Skarbnico drogich sercu pamiątek,
Któremi dyszć każden zakątek,
Dziedzino wielkich sercem i głową,
Sybillo nasza! bywaj mi zdrowa!
Choć obumarły dni twéj świetności,
Chlubna tradycja zawsze tu gości,

Jasna jutrzenka wstaje wśród zmroku.
Witam i żegnam cię ze łzą w oku...
Wspaniały parku, nieś kwietnie wonie,
Niech nas przeszłości zapach owionie!
Wszechnico nauk, śnej światła smugi,
Daj pracowników nam zastęp długi!

*

Godniéjsze pióra hymn stały Tobie
W dniu Twego blasku, a gdyś w żałobie –
Tęsknicy pełne dziecię tułacze
Nawpół z uśmiechem po Tobie płacze...

Siedlce.–

## Ślepy grajek.

Siwy jak gołąb' starzec grał w wiosce.
Każdy zapomniał o swojéj trosce,
Słuchając cudnéj skrzypeczków pieśni.
Około grajka tłum się wciąż cieśni.
Wszyscy się dziwią, jak dziadek może
Tak znać swe skrzypki, kiedy nieboże
Utracił oczy. On na to powié:

– „Kto z was ciekawy – niechaj się dowie,
Że to duch Boży wodzi mą dłonią.
Nie dla mi oczu, ich cienie słonią.
To, co w mej piersi gra całe życie,
To dźwięku tych skrzypek łatwo słyszycie.
Ręka, gdy słucha rozkazu duszy,
Choć oko ciemne – serca poruszy.
Pomnijcie zatem, o moi mili,
Niech z was się żaden próżno nie sili,
Aby, bez Bożej iskry wśród łona,
Geniuszem – pierwszy być swego grona,
Bo grać fałszywie będzie, inaczej...
Bez wzroku duszy cóż wzrok wasz znaczy?...”
I odszedł ślepiec, a uśmiech boski
Dziwnie spromienił mu twarz bez troski.

Janowo Ordynacki.

II.

## Przed pomnikiem.

22.)

Wspaniały pomnik kryje zwłok tężyce...
Łzy mimowoli skrapiają oblicze
I czuję serce me silniej bijące

Na myśl o grobach, których nie przeliczę...
O opuszczonych mogiłach bez śladu,
Po których depczem bezwiednie co chwila,
Na pastwę chwastu oddanych i gadu,
Których pamiątka żadna nie umila...
Smutno!... O, groby ciche i sieroce,
Pamiętam o was i wspominam łzawie,
I w sercu mojém, czy w bezsenne noce,
Czy w dni spokoju — pomniki wam stawię.

Ostrołęka.—

## 18.) Za chlebem.—

W dziedzińcu koło bramy wielkie zbiegowisko,
Jeden tłoczy drugiego, by mieć miejsce blizko.
W środku tłumu dwaj malcy na podartéj derze
Przewracaniem koziołków zajmują go szczerze.

Cudaczny "strój" z trykotów od zimna nie chroni
I nieraz ząbek w ząbek ~~febrycznie~~ przeciągle zadzwoni,
I nieraz wątłém ciałkiem wstrząśnie długie drżenie,
I nieraz mała główka uderzy w kamienie...
Lecz to sztuk nie przerywa, bo pan ich uparty,

Bo wiedzą, że gdy gniewny, to już nie na żarty...
Wolą zatem ból mały i febryczne dreszcze
Niż jedno ócz opitych spojrzenie złowieszcze...
Więc przewracają kozły, a pan w bęben wali,
Tłum się cieszy i śmieje... i tak dalej... dalej...
Na to, razem z innymi, patrzy górskie dziecię—
Druciarczyk, co zarobku już szuka po świecie...
I żal mu w piersi wzbiera na bratnią niedolę,
Lecz choć w oczkach łzy świecą, to duma na czole.
O tak! z dumą potrząsnął drutów dużem kołem
I postać swoją zmierzył spojrzeniem wesołem,
Bo choć zdala od swoich — ma swobodę ptaka,
Nie zna bata nad sobą, ni szaty cudaka.
Nauczyli go starzi druciarskiéj roboty
I szuka w świecie chleba pełen sił, ochoty.

Tymczasem ~~się~~ zaś ~~zakończył~~ zastąpił już ~~koniec~~ zabawy
I pomału się motłoch przerzedza ciekawy...
Z talerzykami wokoło obeszły dziewczęta,
Posypały się drobne: srebro i miedziaki...
Sumka dosyć poważna... pan zgarnął ją żywo,

Chłopcom rzucił kęs chleba, z śmiechem mruknął: „Brawo!
„Warciście dziś nagrody, jeden z drugim syneku!"
I brzękając pieniędzmi, powiódł ich — do szynku...

* * *

Dziedziniec opustoszał, ścichła dźwięków fala,
A wtenczas głosik się rozległ małego górala:
— „Hej, hej! garnki drutować!..." Chwilę jedną... drugą
Przeczekał, jeszcze głośniej, przeciągliwiej i długo
Powtórzył okrzyk... Pilnie wypatrując znaków,
Przejrzał okna magnatów i szybki biedaków
Od szczytu do suteryn... Nikt nigdzie nie woła!
Wreszcie chłopię... twarz jego dotychczas wesoła
Chmurzy się... lecz po chwili, nie tracąc nadziei,
Biegnie do kamienicy następnej z kolei.
I obszedł tak bez skutku ulic bardzo wiele...
Z twarzyczki mu zniknęły duma i wesele...
W gardle zaschło od krzyku, z zmęczenia upada,
Głód piekącą szarpie wątrobę... Oj, biedaż mu, biada!
Opuszczoną dziecinę owładła tęsknota...
I przypomniała mu się dwóch malców robota,
Za którą im tak hojnie płacili cukrami
I choć wspomnienie samo to serce mu krwawi,
Z ochotą by zmienił na ich położenie
I walałby, jak oni, główką o kamienie,
Byle nie zamrzeć z głodu, by wrócić do matki
Z zaoszczędzonym groszem do rodzinnej chatki.
Myśli te przypomniały mu rady matczyne:

„Pracuj i ufaj w Bogu!" O nie, ja nie zginę!..
Nie zginie, kto pracując, ufa ludziom, Bogu.
I znów zaczął wędrówkę od progu do progu.-
Aż przyszły dla dziecinny dni szczęsne i złote,
Nie zaznał więcej głodu, bo znalazł robotę.
Wielu tych, co poznało jego dobre strony:
Pracowitość i miłość matki oddalonej-
Nastręczyło mu w domach znajomych zajęcie.
Dziś nasz mały góralczyk marzy jak o święcie
O dniu, kiedy powróci w swe góry rodzone,
Niosąc matusi z własnem groszem skarbonę,
Kiedy, całując nogi, podziękuje przecie,
Że idąc w ślad jej nauk, nie zginął na świecie.
A dzieci ten niedalecki: oszczędności rosną,
Sumka się zaokrągli może... z przyszłą wiosną...

* * *

Gdy spotkacie gdzie dziecię, matczyną pieszczotę,
Nie myślcie o jałmużnie, dajcie mu-robotę!

Siedlce.-

(Wiersz ten w książce zbiorowej: „Światełko" wydrukowany został w skróceniu.)

19. Z Niekrasowa.-

[: na fotografii, podarowanej Henrykowi Kwiatkowskiemu:]

Błogosławię ci, mój druhu.
Pracuj, kochaj, ale przebacz wpierw,
Wiarę w przyszłość pieśń w swym duchu,
A znów szczęście spłynie na twój lud...

Siew miłości, prawdy i pokoju
Plonem wspólny nasz nagrodzi trud,
Dzień braterstwa błysnie po dniach boju
I znów szczęście spłynie na swój lud...

Siedlce.-

## Z 4ch pór roku.

30.

### Przeczucie wiosny.

Pękają kry na obumarłej toni,
Topnieje śnieg na górach i wśród błoni,
W niebieski szlak skowronek wzbił się z pieśnią,
Kiełkuje kłos pod szarą ziemi pleśnią.

Niedługo już ożyje ziemia wszystka
Od morskich fal do najmniejszego listka,
Podnóża skał zieloność traw umai,
Zadzwoni chór przelotnych ptasząt zgrai.

* * *

Gdy wiosny lot zwiastuje światu gody,
Odżyjmy wraz z świeżemi dni przyrody,
Odrzućmy chłód, co serca nasze ziębi,
Roztlijmy blask w umysłów ~~naszych~~ ciemnych głębi!

Zanućmy śpiew, pełen duchowej siły,
By echa słów aż w niebie się odbiły!
Choć zima znów powróci nielitośna,
To w głębi dusz panować będzie wiosna!

Janów Ordynacki.- ~~Karol Hoffman.~~

## Resurecturi.

32

W glorii męczeństwa, po dniach pogromu,
Co łzy z pod świętych wydarły powiek,
Mocą Najwyższej woli ogromu
Zmartwychpowstaje Bóg-człowiek...

16

31.

# PO DNIU GOLGOTY.

Spoczywa Cichy po dniu Golgoty,
Spełniwszy cud odkupienia...
Ale już blizki poranek złoty,
I runą grobu sklepienia.
Oto za chwilę On zmartwychwstanie
Z glorją męczeństwa na czole.
Dla ziemi wschodzi nowe zaranie,
Braterstwa ma aureolę.
Po dniu Golgoty, hańby i zgonu,
Mroków i bólu otchłani,
Siew Boży zdrowe da ziarna plonu,
Które spożyją wybrani!...
Skrzepła, skostniała ludzkich serc gleba
Roztaje pod tchnieniem Boga.
Przez mrok—do światła, przez grób—do [nieba!
To Chrystusowa jest droga...

. . . . . .

Po dniach Golgoty, ludzkości biedna,
Czyż błyśnie świt zmartwychwstania,
Czy ci łza krwawa zbawienie zjedna
I jasność jutrzni zarania.

~~Karol Hoffman.~~

Lublin.—

A na uczczenie Bożego Syna,
Co rozdarł mroku zasłony,
Cała się ziemi mat dziedzina,
Przyodziewa strój swój zielony...
O, zmartwychwstańcie, drzewa i kwiaty,
Zmartwychwstań, cała przyrodo,
Śląc to niebo szepty i aromaty,
Dając owocem, jagodą...
Niech plon obfotny wydadzą niwy,
By głodnych zbrakło na świecie,
By każdy, każdy był tu szczęśliwy –
Starzec, niewiasta i dziecię...
O, zmartwychwstańcie, uczucia święte
Wielkiej, braterskiej miłości,
W bólach wytrwałe, nigdy nie zgięte
Bożym prawem, co wśród nas gości...
Niech zmartwychwstaną duchem umarli,
Zbudzą się śpiący wśród burzy,
Niech się podniesie raz, co się karli
I czynem niech się zasłuży.

O, zmartwychwstańcie, młodości marzy,
Spowijcie zbolałe dusze,
Odmłodźcie nieco świat ten za stary,
Zdrój wiary wskażcie w posusze...
O, zmartwychwstańcie, pieśni i dumy,
W mogiłach śpiące do wieka,
O, zmartwychwstańcie, nadziei tłumy,
Na przyjście Boga – Człowieka!

Siedlce:-

---

33.) **Wiosna.** {: z dziecięcego światka :}

–„Wiosna już, wiosna! proszę mateczki!
W ogródku kwitną ~~już dwa~~ piękne kwiateczki,
Skowronek z piosenką wzleciał do nieba –
Trzeba się bawić, cieszyć się trzeba!...
Tak mały Antoś, po słońca wschodzie,
Wołał do mamy, skacząc w ogrodzie.
A matka na to: –„ciesz się, me dziecię,
Lecz nie dla wszystkich ludzi na świecie
Wiosna tak piękna, bo są biedacy,
Którym już wody owoc wziął pracy,

Co w nurtów głębi stracili mienie,
Wiosna im dała smutek, cierpienie
I patrząc z bólem na głodne dzieci,
Nie ~~widzą~~ czują wiosny, słonka, co świeci"...
W oczach Antosia zabłysły łezki:
—„O, Boże Wielki! Panie Niebieski!
Ześlij tym biédnym ludziom pociechę
I znów dostatek wróć pod ich strzechę.
Mateczko moja, pozwól jedyna,
Niech im pomoże dłoń twego syna.
Niech dla tych smutnych i głodnych dzieci
Jutrzenka szczęścia znowu zaświeci,
Niechaj na całéj téj Bożéj ziemi
Wiosna nadzieję i radość plemi!...
Te, na zabawki dane mi, grosze
Tym głodnym dzieciom odeślij — proszę."—

* * *

Matka swe dzieci tuli radosna,
Chłopiec w łzach cały, chociaż to... wiosna...

Suwałki.—

34.) Z wiosną... wiosenką...

Z wiosną ożywcze promienie słonka
Budzą do życia ziarno z zagonka,
Ziemia się cudną barwi sukienką
Z wiosną... wiosenką...
Z wiosną ptaszęca zlata gromada
I dobrym ludziom i światu rada
Wita ich jedną, głosną piosenką
Z wiosną... wiosenką...
Z wiosną, o bracia, zaczerpnijmy siły
Do wspólnych trudów aż do mogiły,
A przyszłość błyśnie szczęścia jutrzenką...
Z wiosną... wiosenką...

Zamość.-

35.) Skowronek.

Z zagonu pod niebo ulata
Maleńka istotka skrzydlata,
Już znikła... nie widać jej wcale,
Lecz piosnka jej dźwięczy wspaniale,
Rozlega się echem po lesie.

Wesele i spokój nam niesie...
Nad głośne, potężne chórały
Mnie milsza ptaszyny pieśń małéj,
Bo zlata na pola i sioła,
Jak głos nadziemskiego Anioła,
Bo z sobą unosi mnie w niebo
I dźwięczy nad czarną, nad glebą...

*

Nad wieszczów dzisiéjszych chórały,
Co dusze zwątpieniem zalały,
Milszy śpiew, co na rodnéj glebie
Cicho łka, duchem goszcząc – w niebie...

Zamość.–

---

36) Gra w zielone. {: z dziecięcego światka :}

–„Grajmy w zielone, mój dobry panie:
Przegram – buziaka pan raz dostanie,
Wygram – to pan mi cukrów da dużo"...
–„Grajmy, lecz inne warunki służą:
Jak przegra – wierszy powić mi kilka,
Wygra – dostanie książkę Marylka."–

Suwałki.–

---

37.) Posiew.

[: naśladowanie z Iwanowa :]

Pytacie mnie, com dał dla świata?
Zasiałem w życiu wiele łez,
Bóg widzi – więcéj nic dla brata
Nie mogę dać, a blizki kres!
Czém kogo stać – tém służy wiernie:
Mocarz nie skąpi bogactw nosz,
My nasze łzy i krwawe ciernie
Nieśmy ludzkości, jak wdowi grosz!

Janów Ordynacki.-

38.) W przeddzień lata.

Czernieją mroczne lawiny chmur,
Grom się odezwał i grzmi wśród gór...
Błysk piorunowy ostudza krew
I skłania czoło lud, zwierz i krzew...
Zda się – nie minie ten straszny czas,
Zda się – po burzy nie stanie nas,
Zamilkną ptaki, zaginie ślad,
Gdzie był łan zboża, gdzie ptak, gdzie gad...

* *
*

Lecz przeszła burza – znów cisza wo siole,
U wszystkich radość gości na czole,
Bo deszcz ożywił spiekłe zagony,
Bo łan zbożowy wkrótce da plony...
Żniwiarz do pracy ostrzy swą kosę...
Klaszyna strząsa z skrzydełek rosę,
Rada z pogody, rada z kąpieli,
Cudną piosenką ludzi weseli...
Po przejściu burzy – piękniéj na glebie,
Wonniéj wo powietrzu ... jaśniéj na niebie...

*

Choć nieraz wo życiu burza hura wieki,
Gromy nas rażą i blask daleki,–
Miejmy nadzieję: przeminie ona,
Łez potokami ziemia zroszona
Odżyje dzielniéj, wkrótce plony
Potrafowane dadzą zagony,
Lud się do trudu weźmie z ochotą
Z nowemi siły wo pogodę złotą,
A lirnik – jak ci ptakowie leśni –
Będzie wam śpiewał – wesołe pieśni...

Ostrołęka.–

Tu wiersz: „Z powodzi."

40.

# X POZIOMKI.

W wielkiej stolicy błądząc bez celu,
Pośród obrazów powszednich wielu,
Naglem w sklepowéj ujrzał wystawie
Pęczek jagódek nieznaczny prawie,
Co krasne liczka swe od promieni
Kryją pod garstką świeżéj zieleni...
Gdy mię urocza woń ich zawiewa,
Słyszę śpiew ptasząt i szelest drzewa,
Zalśni w pamięci, co było ciemném—
I zda się: jestem w boru, nad Niemnem...
Widzę w uczniowskim siebie mundurku,
Widzę staruszkę matkę na wzgórku,
Jak, po przeprawie trudnéj do lasu,
W cieniu używa słodko wywczasu.
Co w drzémkę wreszcie przechodzi zwolna...
Wkoło niéj zgraja wnuczat swawolna
Krzyczy, aż echo wtórzy po lesie:
—„Co wujo Lolo z lasu przyniesie?!“

Z koszykiem w ręku, wesoło, żwawo,
Zwijam się wokół—w lewo i w prawo,
Tu liść odgarnę, tu mech, tam słomki,
Zbieram a zbieram dla nich poziomki.
Pachną jagódki, wabią i nęcą
Głodną już buzię mą pacholęcą,
Ale samemu jeść nie wypada,
Aż, gdy się cała zbierze gromada.
Wreszcie się koszyk napełni w krótce.
Bo tu jagódka tuż przy jagódce...
Kukułka kuka... Ach, doskonale!
Mam złoty! Jestem przy kapitale!
Kukajże sobie!... Mrówki szkaradne,
Wara!... Mrowiska niech-no dopadnę,
Zaraz je zburzę! Co też ja plotę!
Ich pracę trzeba cenić jak cnotę!
Koniec pomyślny! Oto mi duża!
Jakby malina, piękna—jak róża!
Mateczce dam ją, racz się, me złoto!
Pędzę gdzie bliżej, tędy—przez błoto!...
Sam jak jagoda z biegu różowy,
Kepi z pośpiechu strąciwszy z głowy,
Padam z tryumfem do kolan matki,
Do ust jéj kładąc przysmaczek rzadki.
Ona gromadkę rozbiegłą woła,
Potém mi włosy odgarnia z czoła
I za zmęczenie morały gada...
W chwilę—ogólna wre już biesiada.

* * *

Kiedym się ocknął—jagód nie stało,
Więc opłakałem tę wizyę całą.
To był sen tylko! Przeszłość nie wraca!
Wskrzeszać umarłe—daremna praca!...
Śpi już w mogile cichej staruszka,
I wnuczek jeden ubył z wianuszka,
Ja od grobowców drogich daleki,
Samotny cierpię i tęsknię wieki...
Za skromnych jagód ożywczą wonią
Myśli rozbiegły i chciwie gonią
Święte, urocze dzieciństwa chwile ..
Wróćcie mi znowu, wróćcie—w mogile!

Warszawa—~~24 czerwca 1883 r.~~

~~Karol Hoffman.~~

III.

# W jesieni.

Z listkiem, co więdnie i co opada,
Dusza ma leciéć w przestwory rada
I po dniach blasku letnich promieni,
Zwiastować światu przyjście jesieni!

Jesień! Czas chłodu i mroku blizki,
Mróz lodowemi warzy uściski
Zielone listki, bezwonne kwiaty...
Ucieka przed nim śpiewak skrzydlaty!...

Baczność! jesienne idą szarugi,
A z niemi chorób korowód długi!
Jesień! Rozpalcie w domach ogniska,
Niechaj się do nich chłód nie przeciska!...

***

Biédna dziewojo! z smętkiem u czoła,
Głos mojéj duszy do ciebie woła:
„Chwila jesieni już niedaleka...
„Czas mrozi mary... młodość ucieka...

„Kwiaty powiędły... piosnka zamiera!
„Jesień nadchodzi: ta smutku era—
„Korowód zwątpień! Rozpal ogniska,
„Niech duch twój snopem promieni tryska!

„I niechaj jego ożywcze ciepło,
„Budzi do życia, co mrozem skrzepło!
„Na walkę z zimą zbierz wszystkie siły,
„Wiosna cię zbudzi kiedyś—z mogiły“...

***

— „Młodzieńcze smutny! zwątpieniem chory,
„Tyś także blizki jesiennéj pory:
„Za tobą — groby z wieczną żałobą,
„Sameś na świecie, pustka przed tobą...
„Rozpal ogniska, oświeć promiennie
„Prostaczéj braci umysłu ciemnie;
„A kiedy zima życie pokona,
„Zbudzi cię potém wiosna zielona“...

Lublin — ~~Karol Hoffman.~~

42.

## Zima nadchodzi...

Szata zieleni opadła z drzewa,
Ptaszęcym gwarem gaj już nie śpiewa,
Mgliste tumany mkną przed oczyma,
Nadchodzi zima...

Powiędły kwiaty, znikły ich wonie,
Jak cmentarzysko wygląda błonie,
Lód potok wartki w okowach trzyma,
Nadchodzi zima...

Złudzeń młodości* gdy znikną mary,
Gdy piołun z złotej zachłyśniesz czary,
Gdy cię los karłem czyni z olbrzyma,
Nadchodzi zima...

Gdy głos twój pieśni bez echa ginie,
Gdy zamiast woli znajdziesz pustynię,

Gdy nad chłód, pustkę – nic wokół niéma,
Nadchodzi zima...

* * *

Pola i drzewa rozkwieci wiosna,
W gaju pioseuka zabrzmi radosna,
Potok zaszumi znów po dolinie
I zima zginie!...

Gdy chore serce bić już przestanie,
Choć kamień ciężki powali na nie,
Odżyje dzielniéj w lepszéj krainie
I zima zginie!...

Krasnystaw.

43.) **Mróz.**

—„Mróz na dworze! mróz nielada!
Jak się to wybornie składa:
To ślizgawka, to kuligi,
To saukami na wyścigi!
Mróz ożywi znakomicie
Towarzyskie nasze życie!"—

—„Mróz na dworze! mróz nielada!

Jak się to niedobrze składa:
Na poddaszu wiatr przewiewa,
A kawałka niema drzewa...
Krzepuą z zimna biedne dzieci,
Na tackmanach ich szron świeci..."

Lody zimy, mróz na dworze
Płomień serca stopić może;
Więc przytulcie, oy najczęściej
Tych maluczkich do swéj piersi;
Więc ogrzéjcie u ogniska
Tych, do których mróz się wciska.

Lublin.-

---

44.

## „Wesołych Świąt"!

Wesołych świąt wam, nędzarze!
„Na gwiazdkę" złożą wam w darze
Możniejsi uczt swych ostatki.
Głodne nasycą się dziatki,
Płomień izdebkę ogrzeje...
Więc miejcie w Bogu nadzieję.
*Wesołych świąt* wam, nędzarze!

* * *

Wesołych świat wam, bogacze,
Utulcie nędzę, co płacze,
Co drży i skarży się Bogu.
Stańcie z pomocą w ich progu,
A po szlachetnym tym czynie
*Wesele* w dusze wam spłynie!
*Wesołych świąt* wam, bogacze!

* * *

Wesołych świąt ci, kraino!
Niech dawne rozterki zginą,
W spokoju dnie te niech spłyną,
Bez burz, bez walk, bez zniszczenia,
Jak przedświt dni odkupienia...
*Wesołych świąt* ci, kraino!

Zamość – X ~~Karol Hoffman~~

## „Wesołych świąt"?

„*Wesołych świąt?*"... Czyż jęk nędzarzy
Wesołéj nie sposępni twarzy?...
„*Wesołych świąt?*"... gdy wokół biédni
Myślą, zkąd wezmą chléb... *powszedni*...
Zechciéjcie na to mieć baczny wzgląd,
Zanim powiécie: „Wesołych świąt!"

Lublin

47.) 45.)

## Krakowiaki noworoczne.

[: śpiewane w krotochwili oryginalnéj p.t. „Nowy rok" na nutę wodewilów z „Łobzowian":]

### Ojca rodziny.–

Nowy roku! daj nam zostać w swoich domach,
Pozwól nam zapomnieć o burzach i gromach,
Ześlij nam pomyślność na miasta i wioski,
Byśmy mogli dożyć to życie bez troski!

### Matki i córki.

Nowy Roku! daj nam / swoje powydawać / powydawaj córy,

Aby / Bydmy nie zostały wyjątkiem natury,
Niech się żenią młodzi, gdy służy ochota,
Dla cnót naszych ~~dziewcząt~~, nie dla garści złota!

Syna.

Nowy Roku! daj mi promocję z nagrodą,
Sprzaw, niechaj rodzicom raz będę ostodą,
Niech wszyscy koledzy biorą wzory ze mnie,
By rodziców trudy nie poszły daremnie!

Urzędnika.

Nowy Roku! daj nam miejsca i posady,
Bo na świecie bedzie można dziś dać rady.
Znajdź robotę wszystkim, choćby za czoła pocie,
Milszy grosz z swojej pracy, niżli cudze krocie!

Aktora.

Nowy Roku! rozbudź znów zapał dla sztuki,
Niech będą teatra świątynią nauki,
Niech będą przybytkiem szlachetnej zabawy,
Służąc dla rozrywki i ojczystej sławy!

Poety.

Nowy Roku, złącz nas w bratnie ogniwa,

Których losu kaprys niech nigdy nie zrywa,
Daj nam serca zacne i podniosłe dumy,
Rozpal ogień w piersiach, rozjaśnij rozumy!...

## Nowego Roku.

Nowy rok przyniesie wam wszystko w ofierze,
Tylko pomagajcie mu wiernie i szczerze:
Żyjcie w braterskiej zgodzie, miłości i wiarze,
A Bóg was pocieszy, moi dobrzy ludzie!

Zamość.

39.

## Z powodzi.

Płowa Wisełka, szumiąc złowrogo,
Zalewa ziemię smutną... ubogą...
Na dachu wodą zalanej chatki
Drżące dzieciny, w objęciach matki,
Pytają: kiedy przeminie słota
I błyśnie słońce w koronie złota,
Kiedy ucichnie szum ten straszliwy,
Kiedy znów ujrzą pola i niwy,
Usłyszą piosnki zgrai skrzydlatej?...
Kiedy znów wrócą do wnętrza chaty?...
A matka szepcze, łzami zalana:
—„Módlcie się o to do—niebios Pana!“

* * *

Zabłysło słonko, woda opada,
W gaikach—ptasząt nuci gromada,
Ale plon cały, dobytek, sprzęty—
Wszystko porwały wodne odmęty!
W pustej chateczce dzieci gromada,
Choć słonko świeci—smutna i blada
Pyta się matki: „Kiedyż, ach, kiedy
Miną dni *głodu* i strasznej *biedy*?“.
A matka z wiarą, co życie budzi:
—„Spytajcie—braci, spytajcie—*ludzi*!“

Warszawa. ~~Karol Hoffman.~~

14.

## Dla Grodna.

Biedna ta ziemia! Ledwo po słocie
Tęcza nadzieją w barw zalśni krocie,
Nadciąga burza, padają gromy,
Krusząc rąk ludzkich owoc znikomy.

Przed rokiem—wody zaciekłe fale
Nędzarzy w kraju tworzą legjony,
Dziś—morze ognia w dzikim swym szale
Trawi pół miasta, chłonie miljony.

I jak przed rokiem—po Wisły brzegach,
Tak dziś—wśród murów starego Grodna,
Błąka się w zbitych, wielkich szeregach
Nędza bez dachu—naga i głodna!

Skostniałych, zziębłych w skutek powodzi
Ogrzały bratniej miłości żary;
Potęgę ognia stłumić się godzi
Przez łzy współczucia, czyny ofiary.

A więc do czynu! Dalej a żywo!
Groszem się wdowim podzielmy z braćmi,
Niech dobre ziarno da plenne żniwo,
Niech w dziele serca nikt nas nie zaćmi!

Lublin. ~~Karol Hoffmann.~~

46.

*

— Wciąż mrok nademną! Kiedyż wśród cieni
Zabłyśnie gwiazdka złotych promieni?...
Kiedyż zapowiesz wszystkim, świetlana,
Radosną chwilę przybycia Pana?...
Czekam tak długo, zda się, że wieki,
Jestem zwątpienia już niedaleki.
Nie wzejdziesz, gwiazdko! Daremne mary,
I w mrokach zginie planeta stary!“—

* * *

Na niebie świecą gwiazd jasnych roje,
Patrząc pogodnie na łzy i boje...
Czemuż ich ślarca nie widzą oczy?...
Ach, bo ich wieczna *ślepota* mroczy...

* * *

Gwiazdka nam błyśnie... i chyba ślepi
Nie widzą tego, że wciąż jest lepiej,
Że światło wstaje z mroków powodzi
I „Bóg się rodzi!...“

Lublin. ~~Karol Hoffman.~~

48.

## W nowym teatrze Lubelskim.

Przybądź!... gotowe wszystko wokoło:
Masz tu wygodną świątyń swych nawę,
Będzie ci tutaj mile, wesoło.
O, sztuko, *ave*!
Panuj w tym gmachu, jako królowa,
Nam na pożytek, sobie na sławę,
Niech ku czci twojéj brzmi piękna mowa.
O, sztuko, ave!

Harmonją pieśni kój nasze bole,
Darz nas zabawą, darz nas nauką,
Czoło swe w piękna strój aureolę.
Zawitaj, sztuko!

Wytwórz kapłanów z artystów grona
I złącz z widzami w bratnie ogniwa,
A długie wieki będziesz tu czczona,
*Sztuko prawdziwa*!... Lublin.

49.

## „CIAŁEM SIĘ STAŁO!"

**(Na otwarcie Nowego Teatru w Lublinie)**

Myśl dobra, piękna w czyn się wcieliła.
Jednak gromada—to wielka siła!
**Cześć tym**, co pierwsi myśl tę zasiali,
Że się przyjęła i rosła dalej...
**Cześć tym**, co braciom dali zachętę,
Aby uwieńczyć dzieło podjęte.
**Cześć wszystkim ludziom** dziś **dobrej woli!**..
Nie laurów dla nich, nie aureoli,
Lecz uściśnienia długiego ręki,
Serdecznych słów trza: **„Dzięki Wam! dzięki!"**
Żeście przetrwali złość i prywatę,
Za dobre czyny zwykłą zapłatę,
Wszystkim niechętnym zadając kłam,
**Cześć Wam!**

* * *

**Cześć Tej**, co w dziejów wiekowych pyle
Początek bierze a nie ma końca...
Co, blasków pełna, ma wdzięku tyle,
Ile dla ziemi—oblicze słońca...
Co koi bóle, podnosi ducha,
Kiedy nurtuje w nim rozpacz głucha,
Co tu ma mieszkać—szczytna, wspaniała,
**Chwała Jej! chwała!** Lublin

Z tragikomedyi zakulisowej

50.

# AKTOR.

~~(Z tragi-komedyi zakulisowej).~~

Klęczał przy łożu chorej matki siwowłosej,
Z trwogą patrząc w jej lica wychudłe i blade...
Z ulicy dolatały kół głuche odgłosy,
Księżyc rozlał po ścianach promienną kaskadę.
Nagle—zegar wieżowy—ochrypły bo stary—
Raz po razie siódemkę wykaszlał powoli...
Młodzian zerwał się z klęczek, jak wzięty za bary.
—„Tam czekają"—wyszepnął—„sztuka na mej roli."
I wprost od łoża chorej biegł do garderoby...
Wielki czas był już na to: dano pierwszy dzwonek...
Reżyser już pocichu klął go od... choroby.
A w sali się zebrało parę różnych gronek...
Karmin nadał rumieńce jego twarzy bladej,
Którą noce bezsenne poorały wcześnie.
*Wyrobił* sobie uśmiech i wzruszenia ślady
Starał się pokryć w głosie, brzmiącym dość boleśnie..
Bo grał komiczną rolę. Już w górze zasłona.
Sztuka arcy-pocieszna, dwuznaczników chmara,
To też wszystkich ożywia wesołość szalona...
Tylko *jego jednego* ściga straszna mara...

* * *

Nazajutrz—umieszczono recenzję w gazecie
Pełną przychylnych słówek dla sztuki autora.
A jeszcze przychylniejszych—dla pierwszej..... w balecie,
Za śliczną jej—figurkę i wdzięki amora.
W końcu recenzent ostrej nie szczędził nagany
Dla komika, co *„przeszedł w swojej grze granice,*
*„Bowiem sprawiał wrażenie, jakby był pijany,*
*„Czego nawet zbyt krasne dowodziły lice"*...

* * *

Z tej oceny recenzent mógł-by być dość dumny,
Gdyby nie to, że komik nie odczuł przysługi.
Gdyż miał *większe zmartwienie* tego dnia do trumny
Położył starą matkę na spoczynek długi.

~~Karol Huffman.~~

Lublin.

51.

26

# TRYUMF.

~~(Z wrażeń scenicznych).~~

Grzmot oklasków wypłoszył wątpliwości roje,
Co w ciągu całej sztuki szarpały mu ducha.
Chwila taka nadaje przeciw bólom zbroję:
Jednak publiczność czuje, rozumie i słucha!...

* * *

Upojony radością, w tyumfie bez granic,
Choć małe dostał „conto,“ wziął *swoich* na piwo.
(Bowiem aktor, gdy wesół, nie uważa na nic!)
W jadłodajni znaleźli kompanję gwarliwą.
—„Niech żyje nasz bohater!“—krzyknęli mu [społem...
(Koledzy stół obsiedli przy kuflach bawara).
—„Ale niech-no pan lepiej gra nam w czem [wesołem,
Bo i tak dziś na świecie dramatów jest chmara.
—Dobry był Karol w „Zbójcach,“ daliśmy mu [brawa,
Ale mogę zaręczyć, na moje sumienie:
Większy byłby nasz zapał, większa jego sława,
Gdyby.... Parysa w „Pięknej“ zaśpiewał „Helenie!...“

* * *

Nie posądźcie mnie czasem—niechże Bóg ucho- [wa!
Żem w tem opowiadaniu skopiował Kryłowa,
Bo to by wcale było... niemądrem i dzikiem,...
Nazwać krytyka osłem—aktora słowikiem.

~~Karol Hoffman.~~

Lublin.-

52.

# „MARJONETKA“

~~(Z TRAGI-KOMEDJI ZAKULISOWEJ).~~

Z potrzeby dano mu maleńką rolę,
Bo w sztuce było ról przeszło trzydzieści.
Młody to chłopiec, ot—prawie pacholę—
Lecz kocha sztukę, którą w duszy pieści...

Na deski sceny wszedł prosto ze szkoły,
Nie chciał być kupcem, nawet adwokatem
I przeniósł żywot nie bardzo wesoły,
Rodzina klnie go, więc scena mu światem.

Nad rolką siedział kilka dni i nocy,
Co wśród kolegów wywołało śmiechy,
Szeptał, znów krzyczał z całej gardła mocy,
Przechodząc raptem z jęku do uciechy.

Wystąpił wreszcie...
A w łamach gazetki
Znany z ciętości teatralny krytyk,
Że „*nam na scenę wpuszcza marjonetki*“ —
Zrobił dyrekcji najwyraźniej przytyk.

Zdaniem krytyka „*marjonetki*“ miano
Debiutantowi dać trzeba napewno,
—„Mówił, jak gdyby za niego gadano,
Ruchy bez życia i sztywny, jak drewno“...

By porównania te były w komplecie,
Krytyk przepomniał o jednem w zapale.
Bo wypadało uzupełnić przecie:
—„Jak *marjonetka — dwa dni nie jadł wcale*“...

Lublin. ~~Karol Hoffman.~~

53.

## Stracone siły.

Ujrzałem ją w talentu jej rozkwicie,
Na deskach scen stawiącą pierwsze kroki.
O losach jej wróżono znakomicie,
Bo w głosie drżał ton rzewny i głęboki,
Czar istny tkwił, czar serdecznego ciepła.
Spromieniał grę ów odblask iskry bożej,
Do której lgnie i rzesza chłodem skrzepła.
Myślałem więc: Niech sztuka laur włoży
Na czoło twe, o piękna krzewicielko!
Już talent masz, a praca doda siły,
Być z czasem nam artystką byłaś wielką.

Czemuż się me życzenia nie ziściły!...

*

Widziałem ją — w pijanéj orgii szale,
Trawiącą noc wśród rozpustnego grona...
Jéj piękny głos inaczéj brzmiał mi wcale,
Jak gdyby śmiech, gdy kto w pobliżu kona...
A piękną wciąż, lecz wdziękiem tym Hetery,
Co daje szał i rozkosz krwi dysząca...
Mnie smutek zdjął i żal głęboki, szczery,
Że sztukę tak w przepaście cynizm strąca...

*

Ujrzałem ją: Wychudła, blada, chora,
Niedoli syn — dziecina śpi u łona...
To szkielet jéj, przeszłości pięknéj zmora,
Zbolała tak, posępna, opuszczona...

*

Widuję ją, gdy grywa wciąż w katrze
Na chleba kęs, bez chęci, dla zapłaty...
I wątpię sam, choć pilnie słucham, patrzę,
Że to jest taż artystka, co przed laty...

*
* *

Straszniejsze cóż ~~nad~~ niż stawy są ruiny,
Co żywe, już w żałobny kir się skryły,
Nad skrzydeł lot złamany przez swe winy?..
Cóż zwróci nam stracone marnie siły?...

Lublin.-

---

VII.

## Pamięci
## Jana Królikowskiego.

Lublinie stary! Twoich dziejów karty
Wspomnieniem sławnych mężów przepełnione...
Dla dum i marzeń horyzont otwarty,
Gdy się uchyli przeszłości zasłonę...

*

Pół wieku temu: na skromniuchnéj scenie
Nieśmiałe kroki stawiało pachołę.
On swéj wielkości miał jasnowidzenie
I blask geniuszu na wyniosłém czole.

W otchłani bolów, wśród borykań z losem,
W młodzieńczem sercu pieszczące ideały,
Tłumiąc jad zwątpień silnej woli ciosem,
Ukochał sztukę, jéj oddał się cały.

O, gdyby chciały przemówić te mury,
Wśród których ślubów swe śluby ze sztuką,
Jakiż to obraz piękny, znów ponury,
Nam wieczno-trwałą pozostał nauką!...

Dziś, gdy tak mało jest piękna wzruszeń,
Gdy się ideał pomału zatraca,
Niech Jego żywot nam tem przykład szerzy,
Jak potężnemi są: „Wola i praca!"

Czy kiedy myślał kto tu przed półwiekiem,
Że nam na mistrza wyrośnie chłopczyna,
A zgon się echem rozniesie dalekiem
I kir żałoby przywdzieje dziedzina?...

* *
*

Do laurów, które wieńczą czoło dumne,
Do łez, co znaczą naszéj sztuki straty,
Dorzućmy do nas na urkysty trumnę
Te „niezabudek" nieśmiertelne kwiaty...

Lublin. 29. IX.

## Nagrobek.

Ukochał ludzkość duszą całą,
W nędzarzu widział brata,
Ciągle mu w piersiach coś śpiewało
Piosnki nie z tego świata...
Więc na tem krzyżyk pochylony
Połóżcie napis: „Ptak... szalony..."

Grajewo.

20.

## Albo to prawda?

**Albo to prawda, że ustaną boje,**
**Brat bratobójstwem więcej się nie splami?**
**Że dąb od wichru ochroni powoje,**
**Ziemia krwią broczyć nie będzie i łzami?...**
**Albo to prawda, że na niebie świata**
**Wzejdzie jutrzenka prawdy i jedności,**
**Bogacz w nędzarzu uzna swego brata**
**I bratnia miłość zagości?...**
**Albo to prawda, że jak wszystko w świecie**
**Musi mieć kres swój i nasze cierpienie?...**
*Wierzmy, że prawda;* pamiętając przecie,
**Że wiara taka to prawie—zbawienie!**

Lublin.

41) **W wigilji dzień -**

W wigilji dzień duch krzepnie i młodnieje,
Dziecinnych lat znów urok mu się śmieje,
Przeżytych burz ucichają w piersi echa,
I spływa doń z niebiańskich sfer pociecha...
Nadejdzie dzień na firmamencie świata,
Co w jeden lud żywioły wrogie zbrata,
Zwycięży duch, lecz wierzcie wień
W wigilji dzień!

---

42) **Wspomnijcie o mnie!**

Wspomnijcie mnie przy wigilijnym stole,
Gdy niebo gwiazd przywdzieje aureolę,
Gdy jedna myśl przy wieczerzy nas zespoli,
Wspomnijcie mnie – tułaczej dziecią doli.
Niech waszych serc nie kazi niechęć ku mnie,
Żem dziki był, dźwigając krzyż swój dumnie.
Pokornym dziś i w bólu swym, przytomnie
Zaklinam was: „Wspomnijcie, drodzy, o mnie!"
Za duszy mej niezabliźnione rany,
Za serca ból, za żywot mój złamany,

Com kochał was serdecznie i nieztomnie,
Niezapomnianí wy, wspomnijcie dzisiaj o mnie!...

---

45.) Dziewczce na gwiazdkę.-

Masz buzię cudną, urok anioła,
Brakuje ci tylko gwiazdki u czoła
I skrzydeł dwoje, aby nim zostać,
Me śnię, na jawie widzę twą postać.
Oczarowany i jak zaklęty
Patrzałbym tylko w źrenic odmęty...
Byś moją gwiazdką w mrokór otchłani,
Byś mego serca królowa — pani...
Pytasz: na gwiazdkę co ci dać mogę,
Jakie życzenie, jaką przestrogę?...
Pochwał już bowiem masz do przesytu
I jak bogini stoisz u szczytu.
A więc życzenia ci składam w dani,
Abyś „na gwiazdkę" dostała pani
Do losu więcej serca i ducha
I na ból bratni mniej byłą głucha.
By myśl się wiła pod gładkiem czołem,

Byś świętych uczuć była Westalką,
A nie jak dotąd – z twarzy aniołem,
A zaś z wartości... ach! tylko – lalką!...

1888 r.

---

44.)

— „Wciąż mrok nade mną! Kiedyż wśród cieni
Zabłyśnie gwiazdka złotych promieni?...
Kiedyż zapowie wszystkim światłana
Radosną chwilę przybycia Pana?...
Czekam tak długo, zda się, że wieki,
Jestem zwątpienia już niedaleki.
Nie wzejdziesz, gwiazdko! Daremne marzy,
I w mrokach zginie planeta stary!" —

* * *

Na niebie świecą gwiazd jasnych roje,
Patrząc pogodnie na łzy i boje...
Czemuż ich starca nie widzą oczy?...
Ach! bo je wieczna ślepota mroczy.

*

Gwiazdka nam błyśnie... i chyba ślepi
Nie widzą tego, że wciąż jest lepiej,
Że światło wstaje z mroków powodzi
I „Bóg się rodzi!"...

---

*

Na pochmurnej niebios toni,
Witaj, gwiazdko, nam!
Sygnaturkę serce dzwoni,
Pokój tu – i tam!
Witaj, gwiazdko, siej swe blaski
Przez promienny skrop –
Dziś dzień wielki, dziś dzieci łaski
Ujrzy ziemski glob.
Nowe życie się obudzi
Wśród ciemnistych dróg:
Z niebios wyżyn, pośród ludzi
Zstąpi do nas – Bóg!...

---

46.) Gwiazdka.

Złota gwiazdeczka świeciła jasno,
Gdym żegnał ją...
– „Do mojej gwiazdki... jej blaski zgasną
Z istnością mą..."
Tak rzekła doń jego pieszczocha.
Niestety! po dniach prób –
Ja więzi zimny grób,
A gwiazdka jej wciąż świeci złota...

---

40.) Mróz.

Ziemię ścisnął mróz w okowy,
Pierś zabójczy wciąga chłód,
Śmierć z niw zbiera plon gotowy,
I maruje biedny lud...
W szczerem polu zawierucha,
Ludzkiej stopy ginie ślad,
Dasz, wędrowcze, Bogu ducha,
Już nie dla cię boży świat!
Mróz cię zmoże – zbój nielada,
Co siłacza zwali z nóg!
I wędrowiec nasz przepada
Wśród rozstajnych, śnieżnych dróg...
Mróz – pan wielki – jego władza
Nam panuje cały rok,
Choć natura się odradza,
Lecz nas depce jego krok.
Spróbuj, bracie, w swej niedoli
I użal się ludziom raz,
To aż serce cię zaboli,
Taki lodu spotkasz głaz,

Taki mróz do nich zawieje,
Że ci zbraknie krwawych łez,
Wówczas pierzchną twe nadzieje,
Bliski swój zobaczysz kres.
Spróbuj z sercem pójść do braci
I o serca prosić kęs,
Mróz twej piersi żar zapłaci,
Zmrozi spadłą łzę z pod rzęs...
Mroźno... chłodno w braci gronie,
Jak wśród polnych, śnieżnych dróg,
Mróz cię zmoże, a przy zgonie
Jedna tylko pomoc – Bóg!

* * *

Mróz pan wielki! – ziemię całą,
Jak poddankę dzierży swą,
Walczyć z chłodem czy się zdało?...
Cóż kto zwalczy – jękiem, łzą?...

---

47.) **Wesołych świąt!**

Wesołych świąt wam, nędzarze!
Na gwiazdkę złożą wam w darze

Możniejsi uczt swych ostatki,
Głodne nasycą się dziatki,
Ogień izdebkę ogrzeje.
Więc miejcie w Bogu nadzieję.
Wesołych świąt wam, nędzarze!
Wesołych świąt wam, bogacze!
Wielcie nędzę, co płacze,
Co drży i skarży się Bogu,
Stańcie z pomocą w ich progu,
A po szlachetnym tym czynie
Wesele w dusze wam spłynie.
Wesołych świąt wam, bogacze!
Wesołych świąt ci, krainо,
Niech dawne rozterki zginą,
W spokoju duch się niech spłyną,
Bez burz, bez walk, bez zwiększenia,
Jak przedświt dni odkupienia...
Wesołych świąt ci, krainо!...

86.) Z porannych dum.

Już słońce z za wody
Wyjrzało na świat.
Mkną pszczółki w zawody
Z kwiateczka na kwiat!
I znoszą do ula
Słodziuchny plon – miód.
Niech trutni pochwala;
Znów dla nich i trud!
Owocem ich znoju
Pożywi się człek,
Spożyje w spokoju, –
Ach, taki to wiek!
Ptaszyna z belki
Buduje swój dom.
Mżą deszczu kropelki;
Pożytku gdzieś grom!
Więc żywiej do pracy
Zabiorą się wraz
I pszczółki, i ptacy,
Niż słońce, nim czas!

*
Ach, żywiej, do trudu,
Dłoń w dłoni – i już!
Co prędzej, mój ludu,
Bo wieczór tuż... tuż!...

---

57.) Po powodzi.

Klęska!... ruina!... istny dzień kary!
Potężny żywioł posiał zniszczenie...
Gdzie pola, łąki – wodne obszary,
Nad niemi ludzie błądzą, jak cienie...
Czy straty liczą, czy życia chwile,
Co im zostały do końca?...
Strat nie przeliczyć, tyleż ich, tyle!
Dni nie przeliczyć bez słońca!...
Wody opadną, obeschną pola,
Zazieleniejе znów gleba,
Ale, nim wróci dawniejsza dola,
Kto głodnym, nędznym da chleba?...
Po strasznej klęsce zaginą ślady,
Niwy wydadzą bujniejsze plony,
Lecz tym, co nędzę cierpią z rodziną,
Niech brat pomoże rodzony.–
Ziemico moja! klęski i straty –
To zwykłe dla ciebie dzieje,
Lecz pokąd w serca kraj nasz bogaty,–
O, miejmy w Bogu nadzieję!...

## 32.) Zmartwychwstanie.—

Idą szepty i szumy po lesie,
Echo piosnkę wiosenną w dal niesie,
Po śnie długim budzi się ziemica,
Wód strumieniem zmywa senne lica
I wpatrzona w słoneczne przestrzenie
Chciwie wchłania ożywcze promienie.
W powietrzu coś gra, jakby wołanie:
„Zmartwychwstanie!"
W pełnej grozy i mistycznej nocy,
O swej Boskiej świadcząc światu mocy,
Odkupiciel wśród żywych znów staje.
I wieść dziwna przebiega przez kraje,
Chrześcijanizm tryumfy wciąż święci,
Bo w najdłuższej zostanie pamięci,
Że i dla nas — jak uczył — nastanie
Zmartwychwstanie!
A tym wszystkim, co bólem strawieni,
Z za łez, słońca nie widzą promieni,
Co najdroższe stracili z nadziei,
Wśród straszliwej orkanów zawiei,
Co wśród żywych — jak martwe są mary,
Wśród wesołych — jak losu ofiary,
Czy też rychło im dasz, smutnych Panie,
Zmartwychwstanie?...

34.) # Maj.

Kwiecia wabne strojem
W bieli stoją drzewa;
Śpiąc o gniazdku swojem,
Słowik piosnkę śpiewa,
Włóczy cały gaj –
To Maj!

W kapliczce ubogiej
Lampki jasno płoną,
Lud napływa z drogi,
Śpiewa wiernych grono:
„Marjo! Łaskę daj!"
To Jej miesiąc – Maj!

* * *

Nie dla mnie ta wiosna,
Ani ptasząt gwary.
Dolo bezlitosna!
Wróć mi chwilę wiary,
Wróć mi marzeń raj,
Wróć – Maj!...

---

71.) Rodzona.

— Czemuż tak płaczesz, droga dziecino,
Ku cmentarzowi patrząc w dal siną?...
Czegóż ci braknie? — odpowiedz, dziecię,
Jesteś pieszczone jak żadne w świecie,
Gwiazdki ci chyba zabraknie z nieba;
Za czemże tęsknisz, cóż ci potrzeba?...
Matka cię kocha, tuli do łona...
— „Kiedy — widzicie — to nie rodzona!...”

* * *

Strojne zamkami, miast pysznych kołem,
Zwące się świata całego czołem,
Od złota lśniące, pełne dzieł sztuki,
Sławne z swych bogactw jak i nauki,
Wszystkie te świata wspaniałe strony
Czemże przy biednej ziemi, rodzonej?...
Gdy w pogrzebowe uderzą dzwony,
Boże! daj spocząć w ziemi rodzonej!...

74.) W klatce.–

Na ziemię wiosna zsyła swe czary,
Skowronka piosnka brzmi cicha,
Pierś balsamiczne wchłania opary,
Kwiat pęka z listków kielicha.
Słonko się z nieba do ziemi śmieje,
A ludzie śmieją – do słonka.
Znów zmartwychwstają zgasłe nadzieje,
Wśród nędzy radość się błąka...
I tylko w klatce szara ptaszyna
Uciechy wszystkich nie dzieli...
Z chórałem piewców nucić zaczyna,
Lecz piosnka ta nie weseli...
Brzmi ona smutno, tęskno, żałośnie,
Bólem, cierpieniem drży cała,–
Jakby jej życia zbrakło przy wiośnie,
Jakby na kwiatach konała...
Przyszło do klatki chłopię i pyta:
–„Czemu tak jęczysz, ptaszyno?
Ach! pewnoś głodna... wnet będziesz syta
I twoje żale przeminą."–

I szkodną rączką sypie jej zdrada.
— „Wróć ci radość! ach, wróć!"
Ale, niestety! — nadzieja marna,
Ptaszę żałośnie wciąż nuci...

I przykło dziewczę z twarzą cherubа,
Rzekło do ptaszka w te słowa:
— „Wiem ja, co tobie, ptaszyno luba,
Wiem, gdzie twój smutek się chowa:
Brak ci pieszczoty, kapryśnaś, pusta, —
Oto przyczyna twych żali...
Pragniesz pieszczoty? — masz moje usta,
Masz moje usta z korali..."

I swe usteczka krzywi figlarnie,
Do dzióbka ptaszka przykłada...
Ale do pieszczot ptak się nie garnie,
Smutno brzmi koniec kaskada.

I przyszedł starzec poważny, blady,
Cichy, milczący, ponury,
Na twarzy nosił cierpienia ślady
Na czole groźne miał chmury...

A ten, bez słowa, klatkę otwiera
I wraca wolność ptaszynie.
Ta wnet do lotu skrzydełka zbiera,
Fruwa, w obłokach już płynie...

Słychać jej piosnkę szczerą, radosną,
Którą brzmią łąki i pola...
Ona się także napawa wiosną,
Bo starzec zwał się — Niewola...

72.)

* * *

Litwo! w dalekiej stronie ja tęsknię po tobie!
Wiosna przybyła tutaj i czaruje Duszę,
Wszyscy radośni wokół, a ja płakać muszę,
Jakbym za życia jeszcze już znalazł się w grobie!
Litwo! kołdrą utul po długiej żałobie,
Przyjmij twojego syna, gdy powróci w skruszę,
Ukój Niemnową falą żar po dróg posusze,
Pozwól utonąć Duszą w twych czarów ozdobie...
Widzę was, towarzysze mej zgasłej młodości,
Lipy szumiące cicho nad dworkiem w ustroni,
Słyszę ponury pośpiew roboczej gromady,
Stajecie znów przede mną, wy - wielcy choć prości.
O, nie brońcie uścisku spracowanej dłoni,
O, nie gardźcie swym bratem, we mnie nie ma zdrady!...

---

75.) Pożegnanie.-

Więc odjeżdżacie za lądy i morza,
Rzucając swoją rodzinę na wieki?...
Nie straszno wam to puszczać się w bezdroża,
Do obcych ludzi, w kraj dziki, daleki?...

Więc odjeżdżacie od ojców i braci,
Zrywając węzły z rodziną i krajem,
Myśląc, że obcy kraj za to zapłaci,
Że nowa ziemia stanie się wam rajem?...
I nie żal wam też naszej czarnej ziemi,
Co was lat tyle żywiła jak matka?
Nie żal tej wiosny z nocami cichemi,
Z pieniem słowiczem i zapachem kwiatka?...
I nie żal wam też ukochanej wioski,
Cmentarza, co się krzyżykami jeży,
Kościółka, gdzieście nieśli wasze troski,
Kiedy się dzwony ozwały na wieży?...
Rzucacie wszystko? jedźcież, zaślepieni,
Gdy szczera rada wstrzymać was nie może...
Przejrzycie kiedyś, duch wyrwie się z cieni,
Wtedy rodzonej powróć ich, o Boże!...

---

76.) Powitanie.—

I powrócili przez morza i lądy,
Ojczystej ziemi ujrzeli zagony.
Z serca im spadły naleciałe trądy

Z pierwszym okrzykiem tutaj: „Szczwalony!"
I powrócili w wybitym szeregu —
Li bez żon swoich, a tamci bez dziatek,
Jedne porwało morze w wiecznym biegu,
Drugie w obczyźnie uschnęły jak kwiatek...
I powrócili na niepewną dolę,
Bez gniazd i jutra, wśród swoich — tułacze.
I powrócili — na nędzę i bole,
Na nowe trudy i na nowe płacze!...
Witajcie, bracia, marnotrawne syny!
Dziś wy już wiecie, co znaczy odzona,
Ona wróconych z dalekiej krainy
Przytuli szczerze do ciepłego łona...

---

## 6g.) Nieurodzaj.

W dziennikach wszelkich, w doniesieniach „z kraju"
Podano wieści o — nieurodzaju.
Lakonizm wielki cechował te wzmianki,
Aby recenzję podać z „Arkonjanki."
I tylko bardzo poważne organy
Dały artykuł wyrozumowany:

Statystyk zliczył – ile pudów żyta
Zbraknie, by ludność cała była syta;
Ekonomista zgłębił sprawę ściśle,
Jak się odbije kryzys na przemyśle
I ważny wniosek postawił w przyczynku,
Że bliski przewrót na światowym rynku...
W parę dni potem – równie zwięzłe wieści:
Bochenek chleba – po groszy czterdzieści,
Przy czem podwyżka spodziewana nowa...
Spójrzmyż, jak w życiu wyglądają słowa:
Ten nieurodzaj – to ludzkich łez rzeka,
To głód rozpaczny, który śmierci czeka,
To nędza nędznych w powolnem konaniu,
To ciemność grobu w dni dziecka zaraniu!...
Nieurodzaju plenne jednak ziarna,
A nędzy siejba plenna i nie marna:
Występek, zbrodnia, rozpusta z chorobą
Żmijowym wieńcem splatają się z sobą...
Ten nieurodzaj – to otchłań cierpienia,
To przepełnione szpitale, więzienia,
To z Hiobowych prób straszliwych jedna,
Co dla ludzkości gloryę męczeństw zjedna.
Tak! lecz to także, przy całym swym brudzie,
Kamień probierczy waszych serc, o ludzie!...

## 14.) Po co?...

Po co z serc drżeniem wyczekiwać wiosny,
Kiedy tak prędko przemija?...
Powarzy kwiaty upał nielitosny
I uschnie biała lilija...
I po co roić świetlanemi snami
O dusz pokrewnych miłości?
Biedny poeto, ułuda cię mami –
Szczęście na ziemi nie gości.–

* * *

Po co?– pytacie?... niech Bóg wam przebaczy,
Że Jego darom przeczycie!
Ludzie bez wiary, zapytajcie raczej:
Po co nam dane jest życie?...

---

## (9.) Nie tutaj!

Nie tutaj spokój, biedny tułaczu,
Nie tutaj przystań cicha, spokojna...
Wszak słyszysz odgłos jęków i płaczu,
Wszak widzisz: wszędy zatargi, wojna...
Nie tu nagroda istnej zasługi,

Nie tutaj kara złego przemocy,
W pogardzie schodzą jedności sługi,
Jaśnieją blaskiem stróżalcy nocy...
Nie tutaj zatem kres twej istności,
Nie tutaj życia twojego koniec,
Lecz tam, gdzie duch twój w marzeniach gości,
Gdzie cię unosi nadziei goniec.
Więc idź przez życie mężnie, wytrwale,
Nie padaj duchem pośród omamień,
Myśl nie o ziemskiej, lecz lepszej chwale
I legnij czysty pod grobny kamień.

---

13.) Dzięki Ci, Panie!...

W oczach mam pełno słonecznego blasku,
Dusza ma śpiewa, jak ptaszęta w lasku,
Za rosą wiosnę, za to w piersi granie,
Dzięki Ci, Panie!...
Serce mi w piersi, jak ptak się trzepoce
Tęskno, w widzenie, księżycowe noce,
Ale i za to me smutne kochanie,
Dzięki Ci, Panie!...

Żeś dał mi serce do kochania zdolne,
Duszę – jak arfę, duszę – jak ptak wolne,
Co będzie może czeka, cokolwiek się stanie –
Dzięki Ci, Panie!...

---

15.) Albo to prawda?...

Albo to prawda, że ustaną boje,
Że brat braterską krwią już się nie splami,
Że dąb od wichru ochronni powoje,
Ziemia krwią brocząc nie będzie i łzami?...
Albo to prawda, że na niebie świata
Wzejdzie jutrzenka prawdy i jedności,
Bogacz w nędzarzu uzna swego brata
I bratnia miłość zagości?...
Albo to prawda, że jak wszystko w świecie,
Musi mieć kres swój i nasze cierpienie?...
Wierzmy, że prawda, pamiętając przecie,
Że wiara taka to prawie – zbawienie!

---

16.) Co zostało?...

Miałem młodość i jej marzeń,
Wiarę w życie, miłość w ludzie,

Nimb poezyi swemi czary
Pałające pieścił skronie.
W jasnych blaskach świat stał cały,
I wierzyłem... w ideały...
Przeszły lata*... och! nie mało,
I z tych czarów cóż zostało?...
Znikła młodość, szał miłości
W zwiędłem sercu już nie gości...
Odleciały jasne mary
I poezyi zgasły czary...
I spochmurniał mi świat cały,
Jednak wierzę — w ideały!...

85.)

## Młodości!...

O, nie uciekaj!... Ach, chwilę jeszcze:
Niech twym powabem oko napieszczę,
Niech dawnym ogniem znów pierś mi płonie,
Gdym w ideałów stawał obronie,
Gdym zbierał skrzydła w górę do lotu!
O, nie uciekaj już bez powrotu,
Bo w piersi mojej pustka zagości.
O, nie uciekaj, moja młodości!...

17) Niezadługo...

Po nad lasy, po nad góry
Gromonośne płyną chmury,
Ziemia jęczy gdzieś aż w głębi,
Wicher huczy, pył się kłębi;
Burza dzika i wspaniała
Płynie... przyszła... rozszalała...
A wędrowiec, gdzieś w dróg dali,
Patrząc w niebo, co się pali,
Niezrażony gromów smugą,
Szepce: „przejdzie – niezadługo"...
Przeszła wreszcie, w dal uciekła,
Ziemia w mgły się przyoblekła,
Lecz wędrowiec nasz zuchwały
Leży martwy i zsiniały...
*
Już jutrzenki wstają gońce,
Niezadługo wzejdzie słońce
Przez niebiańskie, złote bramy –
Lecz czy tego... doczekamy?...

21.)

## Pamięci twórcy „Tyrteusza".

(W. L. Anczyca).-

Pieśń Tyrtejowa ocaliła Spartę,
W dziejach ludzkości otrzymując kartę,
A jednak – mimo pieśniarzy gromady –
Smutny był koniec prastarej Hellady.
Pieśni – kochanko! o, pieśni potęgo!
Walcząca słowem żywem albo księgą,
Kiedyż wywalczysz koronę swych trudów –
Szczęście powszechne i Braterstwo ludów?....

Kiedyż wywalczysz?.... Pieśniarzy ubywa,
Śmierć nawdzięcznie ogniwa rozrywa...
I oto znowu w Krakusowym grodzie
Skonał obrońca jedności w narodzie:
Sprawę maluczkich brał on wciąż do serca,
Śmiechem tzy koił, jak brat, nie szyderca...
Jego obrazki, jak Tyrteja pieśni,
Jednały serca, wzruszały sumienia,
Wołały w niebo o krzywdę sierocą –
I były one prawdą, życiem, mocą...
I skonał pieśniarz, ale żyją pieśni,
A nad mogiłą kreślą mu rówieśni:
„Tu spoczął w pełni swej siły i chwały
Obrońca prawdy i Syn doskonały!"...

(1883).

## 25.) Dobrze zasłużonemu.

(: Pamięci Dra Stefana Karczewskiego :)

W krainie cieni gościsz już
Po życiu pełnem bólów, burz,
Lecz pamięć Twą przechowa świat,
Jak wiecznie wonny, cudny kwiat.
Potężnym był Twej duszy lot,
Choć czoło skraplał krwawy pot,
Kto bądź wyciągnął słabą dłoń,
Jak Anioł-Stróż Tyś śpieszył doń.
Choć skryty w cień, lecz siałeś blask,
Jak mocarz-król nie żądny łask,
A bracią Twą był nędzy lud,
Wyrocznią - Bóg, zakonem - trud.
Tyś za kapłaństwo miał swój stan,
Tyś był lekarzem nędzy ran,
I pamięć Twą zwie świętą brać,
Chcąc przy zasadach Twoich stać.
Nie znałem cię, lecz dni Twych treść
Taką w mem sercu wzbudza cześć,
Że ci w niem ołtarz stawiam z łez,

Z najdroższych dum – po Życia kres.
I modły śle w gwiaździsty strop:
Lodowy chłód ser bratnich stóp,
Niech ich niedoli wzrusza głos,
Niech odpierają wspólnie cios.
I jak za życia – w górze tam –
Odpierz fałsze, mroki, kłam
I rzuć w ramiona bratnie nas:
Bogaczy z ludem – ach! już raz!...

---

22) Pamięci Jana Królikowskiego.–

Lublinie stary! twoich dziejów karty
Wspomnieniem wielkich mężów przepełnione.
Dla dum i marzeń horyzont otwarty,
Gdy się uchyli przeszłości zasłonę.
Pół wieku temu – na skromniuchnej scenie
Niepewne kroki stawiało pachołę...
On swej wielkości miał jasnowidzenie
I blask geniuszu na wyniosłem czole.
W otchłań zwątpień, wśród borykań z losem,
W młodzieńczej piersi pieszcząc ideały,

Tłumiąc jad zwątpień silnej woli ciosem,
Ukochał sztukę, jej oddał się cały.
O, gdyby chciały przemówić te mury,
Wśród których Janek święcił ślub ze sztuką,
Jakiż to obraz – piękny, znów ponury,
Nam wiecznotrwałą pozostał nauką!
Dziś, gdy tak mało jest piękna szermierzy,
Gdy się ideał pomału zatraca,
Niech jego życie nam ten przykład szerzy,
Jak potężnemi są „wola i praca!"
Kto kiedy myślał tutaj, przed pół wiekiem,
Że nam na Mistrza wyrośnie chłopczyna,
A zgon się echem rozniesie dalekiem
I kir żałoby przyodzieje drużyna?...
Do laurów, które* wieńczą czoło dumne,
Do łez, co znaczą z naszej sztuki straty,
Dorzućmy od nas na artysty trumnę
Te „niezabudek" wiecznotrwałe kwiaty...

(1887.)

27)

## Pozostałym.

Nie płaczcie, że znów ubyła jedna
Z naszego koła istota biedna!
Nie płaczcie! Ona szczęśliwsza w dali;
Niż ci, co bez niej tu pozostali.
To ona raczej zapłakać może,
Że was przykuwa ziemskie bezdroże,
Że bóle, smutki, ciernie i głogi
Tłoczą wam dusze, ranią wam nogi,
Łzy krwawe niosąc po dniach w weselu...
Ona pielgrzymki dobiegła celu,
Ona wam szepce z przedsionków nieba,
Że tu na ziemi mało potrzeba,
By cel ten posiąść: głębokiej wiary
W świętość swej sprawy, w czynu sztandary,
Miłości bratniej, choć co niegodne,
Wreszcie nadziei w jutro pogodne,
Co nam rozjaśni nazawsze burze,
Łącząc z cichymi w aniołów chórze.—

---

## 23.) Pamięci Wł. Sabowskiego (W. Skiby).-

Cześć Ci, szermierzu piękna i pracy,
Coś, nie zważając na ciosów gromy,
Uczył, jak winni bracia – rodacy
Nieść ducha „po nad poziomy!"
Cześć Ci! nad Twoją świętą mogiłą
W laurowych wieńcach lśni znak widomy,
Że siła ducha jest wielką siłą,
Co wznosi „po nad poziomy!"

Cześć Ci! błogosław Twej wiernej braci:
Niech wiodąc tutaj żywot znikomy,
Każdy dań swoją krajowi spłaci,
Torując cel „nad poziomy!"

## 56.) Młodemu bratu.

Przed tobą życie stoi otworem,
Przyszłość nadzieją śmieje się złota.
Wybierać możesz, jakim iść torem,
Świątyni wiedzy otwarte wrota...
O, zbierz twe siły, bracie mój młody,

Nim w drogę życia puścisz się śmiało,
By nie złamały ducha zawody,
By męstwa twego nic nie zachwiało.
Oblicz swe siły, jako wódz dzielny
Do boju mężne krzepiący szyki.
Czuj ideałów blask niezmierzony
I w nędzy bacznie wsłuchaj się krzyki...
Nie bądź ty obcym ludzkiej boleści,
Gdy tobie życie pogodnie mile...
W zagadkach bytu doszukuj treści,
Pomóż słabemu, nie kołtuj sile...
W trudzie i znoju niech ci przechodzi
Życie, nim pługu nadejdzie żniwo...
Młodość jest wiosną, ale tej młodzi
Pracować trzeba nad gleby niwą...
A gdy ci życie skroń cierniem splecie,
Pod nogi głazy ciśnie i gady;
O, nie przeklinaj, bo na tym świecie
Rzadko nam szczęścia ścieli prawych ślady...
O, nie przeklinaj! Idź wciąż wytrwale
Naprzód i naprzód, a znikną trwogi.
Przez mrok do światła, przez łzy ku chwale –
To najdzielniejszych zawsze jest droga!...

48.) „Res sacra miser."–

Nieście ciemnym światła blaski,
Przychylajcie smutnym nieba,
Godźcie swary i niesnaski,
Lecz wpierw – głodnym dajcie chleba!
Na poddasza, w progi chaty
Nieść nauki plon potrzeba,
Goić rany, koić straty,
Ale najwpierw – dać tam chleba!
Gdy świąteczne dni nadpłyną,
Spromienieje cała gleba,
Tym, co głód mrą wraz z rodziną,
Powszedniego dajcie chleba!

---

49.) „Wesołych świąt!?"

„Wesołych świąt"?... Czyż jęk nędzarzy
Wesołej nie sposępni twarzy?...
„Wesołych świąt"?– gdy wokół biedni
Myślą, skąd wezmą chleb... powszedni...
Zechciejcie na to mieć baczny wzgląd,
Zanim powiecie: „Wesołych świąt!"

77)

## Na nudy!

— Jak ja się nudzę! ach, jak się nudzę!
Z nudą spać idę, z nudą się budzę.
Z nudą odwiedzam teatra, bale,
Nic nie zajmuje, nie bawi wcale.
Czy pan mi na to nic nie pomoże? —
— Spróbuję, to jest starań dołożę,
By ją rozerwać: ot, na godzinę
Pójdźmy odwiedzić biedną rodzinę,
Z powrotem zajrzym znów do ochrony,
Może nie będzie czas to stracony... —

* * *

A po powrocie — dziewczę zmienione,
Łezka przebłyska przez rzęs zasłonę,
Zadruma gości na pięknem czole,
I już nie ziewa... Lampa na stole,
A druty w rączkach, niezgrabnie krzyżkę,
Bosej dziecince dłubią pończoszkę.
No! chwała Bogu! zaczęte trudy!
Niezwanym gościem będą tu... nudy!

## 103.) Bis dat, qui cito dat...

— Ach, zróbmy co dla dzieci,
Którym zła gwiazda świeci.
— Tak, zrobić coś wypada! —
— Więc jakaż wasza rada?... —
— Zbadajmy rzecz sumiennie
Do gruntu, czyli — rzetelnie...
Zwołajmy posiedzenia,
Niech większość tu ocenia. —
Ten to, ten radzi owo,
A każdy mądrze, zdrowo,
Prezesi, prezesowe,
Wciąż komitety nowe,
A z tych podkomitety;
Sporami wrą gazety,
Poważni myśliciele
Bibuły spsuli bele...
Nie godzą się na jedno,
Choć w tem jest kwestyi sedno,
Że każda chwila drogą,
Bo — dzieci umrzeć mogą!...

18.) Wspomnienie.—

Zdrojem, kojącym pustynne żary,
Balsam lejącym z życiowej czary,
Blaskiem, niosącym wdzięk i natchnienie,
Bywa — wspomnienie...
Męką, wcieloną w wielką katuszę,
Trawiącą myśli, serce i duszę,
Straszną, jak burza, pogrom, zniszczenie,
Bywa — wspomnienie...

70.) Z dziejów głodu.—

W krainie raz panował głód,
Cmentarne stały niwy;
I czuł już śmierć nędzarzy lud —
Niedoli kres straszliwej...
Nie trwoży ich niechybny zgon,—
Dziecięce straszą skargi;
Nim pogrzebowy jęknie dzwon,—
Krwią spłyną dziatek wargi...
I przeklną swych narodzin dzień
Szczebiotem ustek głodnych.—

— „O, Panie! dopust srogi zmień
Dla dziatek, łaski godnych!
Nie karaj ich za nasze winy,
Nie zmieniaj w ojcobójców nas,
Bo — zabijemy swe dzieciny
W zwątpienia ducha srogi czas!...”

Niebiosa głuche na wołania,
W posadach ziemia, zda się, drga...
Zbudzone echo, od zarania
Ludzkiemi łzami łka i łka...

*

Na zamku mieszka cud — dziewica,
Nieziemski istny — zda się — sen,
Jej czarem tchną liljowe lica,
Ócz modrych toń i włosów len...
Urodę sława wokół szerzy,
I zewsząd na wytrwały bój
Zbiega się do niej rój młodzieży,
Każdy jej hołd składając swój...
— „Kto kocha mnie — niechaj przekona,
Że nie dla złota, co tu lśni!”...
I wciąż jej wola niewzruszona,
I wciąż serduszko cicho śpi...
Zadrgało wreszcie na te wieści,
Co echo niosło z dali w dal;
Dusza jej dziwne mary pieści,
A w sercu jęk, i ból, i żal...
— „Słuchajcie mnie! dostojna młodzi!
Dzisiaj się nasz rozstrzygnie los:
Z sąsiednich stron mnie wieść dochodzi,
Że ludność głodu dosiągł cios!

Gdy u nas uczta zastawiona
I pełne wina brzegi czar, –
Tam bratni naród z głodu kona,
Tam śmierci plon i przekleństw gwar!...
Więc zamek swój i liczne włości
Cierpiącej braci dzisiaj dam, –
Kto pragnie mnie i mej miłości,
Niech bierze mnie, przytuli sam!
Już nie mam nic – prócz dawnej krasy,
I któż z was pragnie dziś jej, kto?..."
Pośpiesznie wsiada młódź w kolasy
I tętni do dom kolas sto...
Wtem młodzian skromny i ubogi,
Co w duszy pieśni nosił szał,
W wspaniałe zamku wstąpił progi
I serca skarb dziewicy dał.
– „Nad zamki twe, nad włości liczne,
Mnie milsza cudna krasa twa,
Mnie milsze twoje serce śliczne,
Co nad niedolą bratnią łka...
Więc porzuć zamek i swe dłonie
Na piersi mojej ufnie złóż...
Wierz – w skarby uczuć w mojem łonie,
W natchnioną pieśń wśród cudnych wzgórz!" –

*

Przy dźwięku pieśni i serc wtorze
U stóp wyniosłych żyli gór,
A po nad góry, pod stropy Boże
Brzmiał – błogosławieństw bratnich chór!...

104.) Ożywiony Dyalog.–

– Nie lubię smutków! precz chmura z czoła!
Proszę brać przykład, jakam wesoła!
Fe! kto to widział! Słuchać mej woli;
Tak z pani domu wypada roli.
Wszakże nie jestem małą dziewczynką?! –
– Ach, nie, kuzynko! –
– O, już nie jestem podlotkiem wcale,
Do karnawału chodzę na bale...
Widziałeś nową suknię, kuzynie?
Gust mojej szwaczki w salonach słynie...
Ładnie mi było z lokón czuprynką?... –
– Ach, tak, kuzynko! –
– Znowu westchnienie! ach, to paradne!
Lecz się założę, że teraz zgadnę:
Kuzyn się kocha w śniadej Loli,
Co się wciąż skarży, że serce boli,
Kochasz się w gąsce – z smutka minką?... –
– Ach, nie, kuzynko! –
– Ale się kochasz?... co?... Kwiasz głową?...
A więc zgadywać zaczną na nowo:

Nie w Mani?... W Cesi?... W Frani?... Nie? W Heni?...
Za kim więc wzdychasz?... Pan się rumieni?...
To może... za mną – za twą Lucynką?...
– Ach, tak, kuzynko! –

---

105 Czegoż chcesz więcej?

(„Mein liebchen vas vilst du noch mehr?")

Masz modnych sukienek zasoby,
Przeróżne a strojne ozdoby,
Posażek – coś kilka tysięcy
I czegoż więc możesz chcieć więcej?...
Do twojej zasobnej szkatuły
Młodzieniec zapuszcza wzrok czuły,
Z nią pragnie twej krasy dziewczęcej...
O, piękna! i czegoż chcesz więcej?...
Poezji nie szukaj na świecie,
Nie dawaj serduszka poecie,
Choć kocha cię może goręcej –
Masz prozę i czegoż chcesz więcej?...
Opanuj więc myśli zbłąkane,
Z pokorą przyjm losu odmianę,

Mąż lokal urządzi książęcy...
O, pani! i czegoż chcesz więcej?...

---

## 106.) Nasza polityka.—

W Europie ciągła wrzawa,
Wieczne swary, wieczne krzyki,
Chęć do boju nieustawa,
Ciągła zmiana polityki...
Wschód, to Zachód powód daje
Do wojennych przygotowań.
Na starość „Żelazny" baje,
Wietrząc ślady „naszych" knowań...
Pośród wiru i chaosu,
Politykę mając własną,
(Przy niej wszystkie inne gasną),
Płyniem — pewni swego losu.
Polityka ta nam służy,
Budzi ufność i popłaca,
Trzymajmy się jej najdłużej:
Jest nią — ~~[illegible]~~ postęp, ciągła praca!...

---

107.) Jak mi wesoło, Boże!

Żem złapał sobie dobrą synekurę,
Że mogę dumnie zadzierać nos w górę,
Czy to pogoda, czy słota na dworze,
Jak mi wesoło, Boże!
Że dla mnie kwitną róż cudnych buziaki,
Do których próżno wzdycha ladajaki,
Że na lep złudny lgną dziewczęta hoże,
Jak mi wesoło, Boże!
Że są naiwne i wierzą tak święcie
W słów moich czary i czułe zaklęcie,
I samochcący schodzą na bezdroże,
Jak mi wesoło, Boże!
A kiedy widzę którą w ambarasie
I żałującą – ale po niewczasie,
Co ztąd wyniknie – wcale się nie trwożę,
Bo mi wesoło, Boże!
A kiedy idzie o dobrobyt duszek
I o zebranie groszy „na garnuszek",
Ja czterdziestówkę też chętnie dołożę.
Jak mi wesoło, Boże!...

108.)

* *
* (...„Przysłowia są mądrością narodów.")

Pozyskać sławę z niemałym kłopotem –
Kosztem łez cudzych i krwawego znoju,
I zejść z widowni – zgoła na psy – potem,
W zacisze domu, do wioski spokoju –
Ironja losu – gorzka, jak cykorja...
„Sic transit gloria..."
Dusić i dławić bez żalu, pardonu,
Siłę przed prawem wznosząc na piedestał,
I być zgnębionym za życia, bez zgonu,
Gdy duch żelazny jeszcze tleć nie przestał; –
Ach, donner vetter! staje włosów kilka...
„Nosił wilk owce, ponieśli i wilka!..."

---

109.) Czuły.

Gdy cierpienie widzę i niedolę,
Drgają we mnie nerwy i muskuły,
I nie patrzeć na tę nędzę wolę,
I... uciekam... taki jestem czuły!

---

## 110.) Panny nie lubią...

gdy jej mówiłem o rodzinnej glebie,
O szczęściu życia, o miłości niebie,
O bratnich duszach, o mym ideale,—
Oczka jej dziwnie mrugały ospale...
Lecz, gdy ktoś z boku wypomniał jej karnawał,
I bal, na którym jej strój szyk zadawał,
W cudnych oczętach zapłonęły blaski,
A jam nie wytrwał i szepnąłem: „Łaski!"
—„Łaski? a miałeś ty litość nade mną,
Jak mnie mordując nową nieprzyjemną?...
Idź na naukę, gdy się pora darzy
I wiedz, że panny nie lubią — nudziarzy."—

---

## 50.) Bal na ubogich.—

—„A pan nie tańczysz?"— „Nie tańczę wcale."
—„Ach, zapomniałam, żeś pan poeta!
Marzysz o niebie, o ideale,
Gardząc tym światem, zmysłów podnietą,—
To za powszednie, za pospolite!"—
—„Słów twych, o pani, żądło ukryte
Ranić mnie może, chociaż nie dziwi...
Śmiech będzie w tobie, a ty żal we mnie:

Wiem, że się bawić mogą szczęśliwi,
Ale szczęśliwych szukać daremnie,
Gdzie wokół nędza, jęki i truny,
A zamiast strojów — kiru całuny...
O, spojrzyj pani: Szyby salonu
Haftują mrozu srebrne desenie...
Widzisz w tych szlakach wróżbitów zgonu?...
To rzeczywistość, to nie złudzenie:
Gdyś pani mknęła w gazowej chmurze, —
Tam — naprzeciwko — gdzie krzyż, przy murze,
Ubielonego mchem śnieżnych szronów,
Skrzepłego z zimna starca podjęto...
Nie dziw się zatem, że wśród salonów
Przechodzę z twarzą bólem pomiętą,
Że kiedy wspomnę krzyżową drogę
Braci — nędzarzy, śmiać się nie mogę!" —
Na to spojrzała na mnie w łzach cała
I wstyd zapłonił jej lica krasne:
— „Pan mnie przerażasz!" — cicho załkała.
— „Ja dziś spokojnie chyba nie zasnę!...
O, jakże wiele na świecie biedy!...
Czyż na to rady nie znajdziem kiedy?..."
Ale, po chwili znikł smutek z czoła,
Bo już pociechę znalazła przecie,
I do tańczących biegnąc wesoła,
Szepnęła do mnie: — „Toż ze mnie dziecię!
Rozjaśń pan czoło, nie bądź uparty!...
Wszak dziś „na biednych" tańczym raz czwarty!"
I dziewczę miłe, piękne, spłonione,
Porwał w objęcia kawaler gładki,
W takt walca sunąc z nią z „Gasparone"...
A matka szepce w ucho sąsiadki,
Że na jej córce suknia srebrzysta
Kosztuje raptem... rubli ze trzysta... ———

83.)

## Na otwarcie „Teatru Nowego" w Lublińcu.-

Przybądź!... gotowe wszystko w około:
Masz tu wygodną świątyń swych nawę,
Będzie ci tutaj miło, wesoło...
O, sztuko, ave!

Panuj w tym gmachu, jako królowa,
Nam na pożytek, sobie na sławę,
Niech ku czci twojej brzmi pięknia mowa...
O, sztuko, ave!

Harmonią pieśni koj nasze bole,
Daż nas zabawą, daż nas nauką,
Czoło swe w piękna strój aureolę,
Zawitaj, sztuko!

Wytwórz kapłanów z artystów grona
Którzy z widzami w bratnie ogniwa,
A długie wieki tu będziesz czczona,
Sztuko prawdziwa!...

84.) Prolog, napisany na uroczystość otwarcia nowego teatrzyku w Łęczycy.-

W odświętnej szacie, jak Feniks z popiołu
Nasza widownia podwoje otwiera,
Gdzie czar poezji z melodją pospołu,
Śmętna idylla i wesołość szczera
Do was przemawiać będą na przemiany...
Witajcież, wszyscy, w uroczystej chwili,
Oto już nadszedł wieczór pożądany,
Zasiądźcie kołem, goście nasi mili;-
My was przyjmiemy „czem chata bogata"—
Serdecznie, szczerze; w tem dobrem kole,
Które ze siebie barwny wieniec splata,
Widać- jak gdyby dzieła aureolę...
Nie mało trudów i ofiarnych groszy
Na ołtarz sztuki złożyliście społem;
Doznajcież wzamian duchowych roskoszy,
Patrząc na scenę z podniesionem czołem:
Dzieło rąk waszych i waszego ducha
Przeżyje lata, świadcząc długie czasy,
Że nie kąt dziki, nie pustynia głucha,

Lecz był to ołtarz sztuki cudnej krasy.
Więc w tej uroczej, pamiątkowej chwili,
Co wieńczy dzieło, trwać mające lata,
Witajcież wszyscy, goście nasi mili!
My was przyjmiemy „czem chata bogata!"...

---

Z przekładów.

90.

# Gladjator umierający.

(: Z Lermontowa :)

Rzym się weseli. Arena szeroka
Rozbrzmiewa oklasków dźwiękiem,
Krwawa na piasku odbija posoka,
Gladjator się wije pod ciosem –
Litości błaga błędnemi oczyma
Cezara, co wieńczy zwycięzcę.
Tłum niewzruszony, litości on nie ma,
Krwi cudzej jest żądny, cudzej klęsce...
Syk i pogarda, potem zapomnienie...
Krew płynie, życie ucieka,
Lecz pierwej duszę rozjaśnia widzenie:
To ona – ojczyzna daleka!...
Ach, to Dunaj tak szumi, zda się – śpiewa –
W tej ziemi, gdzie żył jak ptak wolny...
Tu dom rodzinny; jak ojciec się miewa?...
Biedny on – do pracy niezdolny,
Więc od syna wymaga pomocy.
Dziatki moje! drogie me pieszczoty!...
Wszystkich rzucił, zwalczył tyle mocy,

Poszedł w świat po sławę i złoto...
Czy czekacie mnie?... o, biada wam! biada!...
Sam niewolnik, jak zwierz ugodzony,
Dla igraszki dziś tak marnie przepada.
Giń, Rzymie! żegnaj, kraju rodzony!...

---

92.)

## Sen.

(Z A. Majkowa.)

Gdy cień wieczorny zapadnie mgłą przezroczą
Na złote niwy, gdzie zbóż się snopy kładą,
Na sine lasy, dolinę tak uroczą;
Gdy łoń jeziora oparów lśni kaskadą,
Gdy wśród sitowia, kołysząc się miarowo,
Śpi czujnie łabędź, w kryształe fal odbity;—
Pod strzechę ojców powracam ja na nowo,
W cieniu akacyj, pod stanych dębów szczyty...
Tu wita mnie promienna lic pogoda,
W girlandzie z gwiazd i polnych krasnych kwiatów
W oponie ciemnej, kryjącej pierś jej młoda—
Bogini ciszy i snów niebieskich świadków.
Na czoło moje przepaskę wkłada złotą,

Łagodną dłonią do snu powieki zwiera...
Rozgarnia włosy i tuląc się z pieszczotą,
Całuje usta... ach! niebo mi otwiera!...

---

## 94.) Wybaczyć chciej!...

(Z popularnej piosnki russkiej.)

Wybaczyć chciej, że gdy mną rospacz targa,
Nie mogę stłumić bólu w piersi mej,
Gdy z ust namiętna wyjdzie żalu skarga,
Pociechy balsam w serce biedne wlej—
Wybaczyć chciej! wybaczyć chciej!...
Wybaczyć chciej, że uczuć ja nie kryję
I że współczucia szukam w duszy twej,
Że tylko sercem, sercem jednem żyję,
Pociechy balsam w serce biedne wlej—
Wybaczyć chciej! wybaczyć chciej!...

---

## 93.) Z Niekrasowa.—

(: Na fotografii, podarowanej Henrykowi Kwiatkowskiemu:)

Błogosławię cię, mój druhu,
Pracuj, kochaj, ale przebacz wprzód,

Wiarę w przyszłość pieść w twym duchu,
A znów szczęście spłynie na wasz lud.
Siew miłości, prawdy i pokoju
Plonem wspólny wynagrodzi trud.
Dzień braterstwa błyśnie po dniach boju
I znów szczęście spłynie na twój lud....

---

# Z wrażeń scenicznych.–

## I.

78)

## Aktor.

Mina wyzywająca, dumna, marsowata,
Hardo wzniesione czoło chmurzy myśl czy troska,
W oku z płomiennym blaskiem pogarda dla świata,
W sercu – iskra szatańska, czy też może – boska...
Nuci cyniczną piosnkę, gdy myśl w niebo leci,
Widząc w promiennych szlakach ukochaną sztukę,
Co, jak gwiazda przewodnia, po drodze mu świeci,
Z której czerpie pociechy balsam i naukę.
Wtem przerywa zadumę, bo zegar na wieży
Przypomniał, że minęła obiadowa pora,
A i głód już uczuwa, zatem raźno bieży,
Gdzie szyld obwieszcza kuchnię pana Pomidora...
*
Na zakręcie ulicy stoi biedak blady,
Wycieńczony z choroby, nędzy, czy też głodu,
Na wzniosłem czole wstydu niezatarte ślady,
Dziś żebrak, kiedyś mógł być zaszczytem narodu...
Aktora ta twarz smutna pociągnęła z razu,
Wypatrzył się w nią pilnie, a obcy drgnął na to...

— „To ty, bracie!" — rzekł aktor i już bez wyrazu
Pieścił gorącem tchnieniem twarz mu lodowatą.
— „Kolego! co to z tobą? choryś?... głodny może?..."
Blady towarzysz skinął na to mu twierdząco.
— „Masz tu zatem na obiad, bierz, bierz że, nieboże!
Jutro zrobimy składkę — zaraz, na gorąco...
Nie odmówi mi żaden, znam ich, jak swą kassę...
Idź, biedaku, na obiad!" — „A ty idziesz ze mną?" —
— „Ja nie... bo ja już jadłem, mam zajęcia massę...
Więc cię żegnam — do jutra. Rzuć troskę daremną!"
I odszedł, gwiżdżąc walca... i poszedł spać głodny...
A w nocy sen miał miły: Na sztuki kapłana
Otrzymał chryzmo, jako syn jej nieodrodny —
On — wędrowny artysta!... Sen uleci z rana!...

---

79.)

## II.

## „Vox populi."

Grzmot oklasków rozproszył wątpliwości roje,
Co w ciągu całej sztuki szarpały mu ducha...
Chwila taka nadaje przeciw bólom zbroję —
Jednak publiczność czuje, rozumie i słucha!

Upojony radością, w tryumfie bez granic,
Choć mało dostał „conta," wziął swoich na piwo...
(Bowiem aktor, gdy wesół, nie uważa na nic).
W jadłodajni znaleźli kompanię gwarliwą...
— „Niech żyje nasz bohater!" — krzyknęli mu społem,
Koledzy się skrzywili przy kuflach bawara.
— „Ale niechby pan grał nam lepiej w czemś wesołem,
Bo i tak dziś na świecie dramatów jest chmara.
Pięknieś pan zagrał w „Zbójcach," biliśmy ci brava,
Ale mogę zaręczyć, na moje sumienie,
Większy byłby nasz zapał, większa twoja sława,
Gdybyś Parysa w „pięknej" zaśpiewał „Helenie"...
Nie posądźcie mnie czasem — niechże Bóg uchowa,
Żem w tem opowiadaniu skopiował Kryłowa,
Bo-by to przecież było niemądrem i dzikiem
Porównać tego — z osłem, tamtego — z słowikiem...

---

80.) III. Komik.

Klęczał przy łożu chorej matki siwowłosej,
Z trwogą patrząc w jej lica wychudłe i blade...
Z ulicy dolatały kół głuche odgłosy,

Księżyc rozlał po ścianach promienną kaskadę...
Nagle - zegar wieżowy, ochrypły bo stary,
Raz po razie siódemkę wykaszlał powoli...
Młodzian zerwał się z klęczek, jak wzięty za bary.
-„Tam czekają"- wyszepnął - „sztuka na mej roli"...
I wprost od łoża chorej biegł do garderoby.
Wielki czas był już na to - dano pierwszy dzwonek,
Reżyser już po cichu zaklął od - choroby,
A w sali się zebrało parę różnych gronek...
Karmin nadał rumieńce jego twarzy bladej,
Którą noce bezsenne poorały wcześnie,
Wyrobił sobie uśmiech i wzruszenia ślady
Starał się pokryć w głosie, brzmiącym dość boleśnie...
Bo grał komiczną rolę... Już w górze zasłona,
Sztuka arcy-pocieszna, dwuznaczników chmara,
To też wszystkich napadła wesołość szalona,
Tylko jego jednego ściga straszna mara...
*
Nazajutrz - umieszczono recenzję w gazecie,
Pełną przychylnych słówek dla sztuki autora,
A jeszcze przychylniejszą dla pierwszej... w balecie,
Za śliczną jej figurkę i wdzięki amora.

W końcu recenzent ostrej nie szczędził nagany
Dla komika, co „przeszedł w swojej grze granice,
Bowiem sprawiał wrażenie, jakby był pijany,
Czego nawet zbyt krasne dowodziły lice...“

*

Z tej oceny recenzent mógł by być dość dumny,
Gdyby nie to, że komik nie odczuł przykrości,
Gdyż miał większe zmartwienie: tego dnia do trumny
Położył swą „matuchnę“ na spoczynek długi...

---

## IV.
## 81.) Marjonetka.–

Z potrzeby dano mu maleńką rolę,–
Bo w sztuce było ról przeszło trzydzieści.
Młody to chłopiec, ot– prawie pachołę,–
Lecz kocha sztukę, która w duszy pieści...
Na deski sceny wszedł prosto ze szkoły,
Nie chciał być kupcem, nawet adwokatem
I przeniósł żywot nie bardzo wesoły.
Rodzina klnie go, więc scena mu światem...
Nad rolką siedział kilka dni i nocy,
Co wśród kolegów wywołało śmiechy,
Szeptał, znów krzyczał z całej siły mocy,

Przechodząc raptem z jęku do uciechy...
Wystąpił wreszcie... A w tamach gazetki
Znany z ciężkości katralny krytyk,
Że „nam na scenę wpuszcza marjonetki" —
Zrobił dyrekcji najwyraźniej przytyk.
Zdaniem krytyka „marjonetki" miano
Debiutantowi dać trzeba napewno,
„Mówi — jak gdyby za niego gadano —
„Ruchy bez życia i sztywny, jak drewno..."
By pobłażania te były w komplecie
Krytyk zapomniał o jednem w zapale,
Bo wypadało wzupełnić przecie:
Jak „marjonetka" — dwa dni nie jadł wcale....

---

82.)

V.

## Stracone siły.—

Ujrzałem ją w talentu jej wczesnicie,
Na deskach scen stawiącą pierwsze kroki.
O losach jej wróżono znakomicie,
Bo w głosie dźwięk ten rzewny i głęboki,
Czar istny ten, czar serdecznego ciepła.

Spromieniał grę ten odblask iskry bożej,
Przed którą drży i rzesza chłodem skrzepła.
Myślałem więc: niech sztuka laur włoży
Na czoło twe, o piękna krzewicielko!
Już talent masz a praca doda siły,
Byś z czasem nam artystką była wielką.
Czemuż się nie życzenia nie ziściły?!

*

Widziałem ją – w pijanej orgii szale,
Trawiącą noc wśród rozpustnego grona...
Jej piękny głos i nagrzej brzmiał mi wcale,
Jak gdyby śmiech, gdy kto w pobliżu kona...
A piękna wciąż, lecz wdziękiem tym Hetery,
Co daje szał i rozkosz krwi dyszącą...
Mnie smutek zdjął i żal głęboki, szczery,
Że sztukę tak w przepaście cynizm strąca!

*

Ujrzałem ją... wychudłą, blada, chorą...
Niedoli syn – dziecina śpi u łona...
To szkielet jej – przeszłości dawnej zmora...
Zbolała tak... posępna... opuszczona...

*

Widzę ją, gdy grzmot wciąż w teatrze,
Na chleba kęs, bez chęci, dla zapłaty.

I rozkaz sam, choć pilnie słucham, patrzę,
Czy to jest ta artystka co przed laty...

*

Straszniejsze cóż, niż stawy są ruiny,
Co żywe – już w żałobny kir się skryły,
Nad skrzydeł lot, złamany przez swe winy...
Cóż wróci nam stracone marnie siły?...

---

## 51.) W wędrówce życiowej.

— „Kuzynek taki smutny i tak pisze łzawo,
Że aż litość mnie bierze... Czyż same łzy w świecie?
Nie trzeba gardzić śmiechem, blaskiem i zabawą,
Myśliciele pogodnie winni patrzeć przecie." —
— Kuzynko, gdy się znajdę w waszem miłem ~~kole~~ gronie,
Na chwilę niknie smutek, wracam w młode lata,
Serce bije mi żywiej, twarz rumieńcem płonie,
A myśl różanych wspomnień barwne wieńce splata.
I ja — tułacz, sierota, w serc waszych ognisku
Odnajduję rodzinę, co na życia bóle
Chryzmo swoje mi daje w braterskim uścisku
I dni moje, bez jutra, stroi w aureolę...
Lecz, gdy w tem małem kółku wspomnę o ludzkości,
O tej wielkiej rodzinie, której obcy-m wcale,
Co przez łzy i krew kroczy, gdzie zniszczenie gości,
Gdzie brat brata popycha w błotne wiru fale,
Gdzie tyle dusz, wśród mroków, do światła się garnie,
Gdzie białe lilje bruka żądło gadzinowe,
Gdzie poświęceń i ofiar ginie tyle marnie,
Gdzie przemoc gnębi słabych, śpią idee zdrowe;
Wtedy znika z lic uśmiech, krzywię z bólu wargi,
A z piersi płyną piosnki łez pełne i skargi...
Więc żegnaj mi, kuzynko, bo droga daleka,
Idę służyć... Rodzinie, cobądź za to czeka....

52.) Smutny dyalog.-

— „Zkąd znowu chmury groźne na czole?
Czy się gniewamy — na kogo? za co?"—
— Wychowan w ciężkiej życiowej szkole
Zrosłem się z smutkiem. Daremną pracą
Stroić oblicze w dąs arlekina,
Jednak do gniewu nie roszczę prawa.-
— „Wykręty! Musi być gdzieś przyczyna,
Że mars na czole i mowa łzawa?"—
— Gdy nam sondują bolesną ranę,
Jęk mimowoli z piersi się tłoczy...
— „Kuzyn odkrywasz rzeczy nieznane:
Ranię?... Z mej łaski cóż to krwią broczy?..."
— Me serce!-
— „Serce?! Ach, tylko tyle?!—"
— Szyderstwo nie jest sprawą anioła.
Jak dziecię wbija na drut motyle,
Ranisz mą istność, choć z krzyża woła...
— „Słowa twe ciemne, nie chcę zagadki."—
— Więc powiem jaśniej: Duch mój się krwawi,
Że cnót wiekowych giną ostatki,
Że dzielnych dziadów dziedzice prawi
Z prastarej życia schodzą kolei...
Płoną ci lica? pojęłaś przecie...
Biada, gdy szatan małżeństwo klei,
Sprzedawać miłość — hańba kobiecie!
A ty za tytuł, za cacko liche —
Oddajesz wiarę, ciało i duszę...
Poświęcasz życie rodzinne, ciche...
Za zmarłych dziadów — ja płakać muszę!

(1888.)

57.) # Mundur szkolny.

[... „Nie wróci lat, dziś inny świat, dość marzyć już jak Dziecię,
O, mgliste sny ubiegłych dni, po cóż nalatujecie?...“]

I cóż chwil błogich, mundurku szkolny,
Dziś przypomina widok twój:
Żyło się wtedy, jak ptak wolny,
Obcy był z życiem bój!...
Kolegów grono jedno stawą
Stało za tobą jakby mur...
Nauka była nam zabawą,
A krótkim bratu żyć.
W przyszłość patrzono jasno, śmiało,
Wierzono w życia świętą cel.
I w pensjonarkach się kochało,
Niosąc im pieśni wdzięczny łuk...
Świat cały, zda się, stał otworem
Przed naszą bracią – wzdłuż i wszerz,
Więc powtarzano sobie chórem:
„Bracuj, ukochaj ludzkość, wierz!“
W chwili rozstania – usta z usty

Kleiły się, a z dłoni dłoń...
Znikł z naszych twarzy uśmiech pusty.
— „O, Boże! przyjaźń naszą chroń!..."

*

Kolegów moich spore koło
Cmentarna darń pokryła już...
Mnie życie płynie nie wesoło,
Mało w niem słońca, wiele burz!
Lecz chciałbym — próżne czary zkąd!
Mimo spocznę w grobie, jak ptak wolny,
Odrodzić się przez wspomnień cud
I ubrać — syna — w mundur szkolny!...

62.) Talent obowiązuje!

Z pomroki dziejów, z wieków otchłani
Wykwita bujnie kult sztuki,
Cześć jego krzewią piękna kapłani,
Do dziadów uczą się wnuki.
Natchnionem Dziełem karmią się duchy,
Hołdując sile idei,
Która przez burze, wichrów podmuchy

Trwa wiecznie w swojej kolei.
Szczęsny postokroć, komu w udziale
Przypadły twórcze talenta,
Kto, wiecznie marząc o ideale,
O ziemi również pamięta.
Synowie sztuki! piękna szermierze!
W ślad mistrzów dążący wiernie!
Cząstkę prac swoich złóżcie w ofierze
Tym, co przez łzy idą i cierpie.
Sztuka jest „dobra" rodną siostrzycą,
Pomóżcie dobrej więc sprawie.
Niech nad tą biedną, czarną ziemicą
Słońce zabłyśnie łaskawie.
I niech świadectwa jawne zostaną,
Których nie zniszczy oszczerca,
Że młodzież miała – brać ukochaną,
A prócz talentów – i serca!...

---

(68.) Kochałem... kocham...

Tę, co mi była piękną postacią,
Ucałowanych mar ideałem,

Najświętszych uczuć wielką kapłanką –
Sztukę kochałem...
Lecz, gdym spotykał ciągłe zawody,
Hołdując długo niewdzięcznej sztuce,
Rzekłem: „Gdy cierpie mam, miast nagrody,
Sztukę porzucę...”
Jak na to, sercem zawładła nowa
Władczyni uczuć, piękna królowa,
Zawsze roskoszna, wdzięczna, wesoła –
Dziewczę urocze z liczkiem anioła.
Kochałem silnie, gorąco, szczerze,
Żyłem w marzeniu i szczęścia wierze,
Lecz ona rzekła, niszcząc me marzy,
Żem już „za stary!”
A serce biedne, chore, wzgardzone,
Miast nienawidzieć – miłością płonie.
Wreszcie zwalczło uczuć koronę –
W bracią obronie...
I spokój dziwny w mem sercu gości,
Kiedym je oddał na rzecz ludzkości.
Nad swoim bólem nie dbzę, nie szlocham,
gdy – ludzkość kocham!

53.) „In tenebris lucet..."

W pomrokach nocy, w pieczarach głębi,
Gdzie mroźne tchnienie dech w piersi ziębi,
Gdzie cisza pustki lęk dziwny nieci,
Blask świeci...
Zgaście ten płomyk — i życia nie stanie.
Straszliwsze będzie w pomrokach konanie,
Nic nie ożywi wam strasznej otchłani,
Skazani!...
Wśród mroków ducha, w żądz, chuci czeluści,
Kiedy badacza wzrok w głąb' się zapuści,
Ujrzy, że w duszach wszystkich ziemi dzieci
Blask świeci...
Drobnym płomykiem tli w piersi zbrodniarza,
Lecz nieraz w stos się ofiarny rozżarza;
Zgaście ten płomyk, — a razem zgasicie
I życie...

---

(97.) Warjat.

Że wierzył w ideały,
Cierpiącej służył braci,

Oddając się jej cały,
Nie bacząc, czy sam straci;
Że się nie liczył z światem,
Nazwano go – warjatem...
Ukochał jedną szczerze,
I przez nią był wyśmiany,
Lecz silny w swojej wierze
Wciąż serca pieścił rany.
Chcąc w stadle żyć bogatem,
Nazwała go – warjatem!
Choć mu się życie śmiało
Ponętą barw tysiąca,
Choć pokus miał nie mało,
Lecz wszystko to odtrąca,
Trud krwawy był mu bratem,
Nie darmo zwan warjatem!...
Nie użył nic na ziemi
Krom upokorzeń, znoju.
Aż spoczął między swemi,
W mogile chcąc spokoju...
A świat mu śle w zapłacie:
„Śpij, biedny, śpij – warjacie!"

* *
*

73.)

Widzę cię, widzę, Lublinie stary,
Jestem tu znowu, jestem tu znowu.
Chociaż młodości pierzchnęły czary,
Karmią-ś ty mojej duszy i słowu...
Wieluż to, wielu legło w mogile,
Wielu z bratniego znikło szeregu,
Ileż to złudzeń pierzchnęło, ile,
Które czas strawił w swym wartkim biegu...
Lecz serce moje wciąż pełne wiary,
I wciąż hołduje pieśni i słowu.
Witam cię, witam, Lublinie stary,
Widzę cię znowu, widzę cię znowu!...

---

43.) Wrażenia wigilijne.

Święto doroczne... Weseli się dziatwa,
Myrjady świateł na choinkach płoną...
Serce kołacze, a pamięć się gmatwa
I oko mglistą zachodzi oponą...
Dziś w biednej duszy pokój już nie gości,
Gdzieżeś, o gdzieżeś, święta ma młodości?!...

Do wspólnej uczty zasiadają kołem
Złączeni sercem i zbratani z sobą...
Czemuż mi zmarszczki zaległy nad czołem
I serce dziwną krwawi się żałobą?...
Minionych rojeń nikt już nie obudzi,
Gdzieżeś, o, gdzieżeś, święta wiaro w ludzi?!...

---

60. Gwiazdka w Ochronie:-

Nie w bogatym salonie,
Choć w blaskach cała tonie,
Ale najjaśniej płonie
Gwiazdka w dzieci ochronie.
Blaski niebios z niej płoną,
Lejąc wdzięczność w tych łono,
Co za matką rodzoną
Tęskniąc, nieraz w łzach toną...
Gwiazdka blaski rozlewa,
Aż w sercu coś śpiewa,
Jakby duchem dojrzewa,
Czegoś się też spodziewa...
Gdy powieki już zwiera,

Jaśniej w jutro spogląda.
Nowa błyska jej era –
Sól wiara ją szczera.
Wierzy w serca tych ludzi,
Ich miłością się trudzi,
Dla nich uczy się, trudzi...
O, niechże się nie zbudzi!...

---

30) Boże! Boże! co za zmiana!...

Coś dziwnego zaszło we mnie,
Niepokojąc nieprzyjemnie:
Dawniej żywa i wesoła,
Bez najmniejszych chmur u czoła,
Prześpiewałam, jak to ptaszę,
Te powszednie troski nasze...
I cieszyłam się radosna,
Czy to zima, czy to wiosna,
Bo z nich każda ma swe czary,
Gdy człek wesół a nie stary.
Dziś, o, Boże! co za zmiana!
Przyszła wiosna ukochana

I czaruje tak, i nęci
Wszystkich dusze bez pamięci,
I ptakowie nasi leśni
Na wyścigi nucą pieśni...
Lecz mnie smutno, tęskno, cicho...
Co to znaczy?... co za licho?...
Ja nie czuję czarów świata,
Bo mi – serce figle płata,
Co tak bije, tak łomoce
Jakoś dziwnie – dnie i noce...
Ja nie widzę łąk zieleni,
Bo mi w oczach wciąż się mieni
Jego źrenic blask czarowny,
Taki miły, tak wymowny...
Któż ptaszęcej gwary słucha,
Gdy wpadają mu do ucha
Słowa pełne życia, treści,
W których cały świat się mieści?...
O, te słowa, te kochane
Wywołały we mnie zmianę:
Opamiętać się nie mogę,

Czuję radość, czuję trwogę...
Nie napróżno płaczę, szlocham,
Boże!... Boże!... Ja... go kocham!...

---

## III.) „Hulaj Dusza!"

Rok za rokiem w przeszłość leci,
Gmach illuzyi się rozpada.
Wszędzie smutek, każdy bieda,
Kiedyż słonko nam zaświeci?...
I przez łzy się gwałtem zmusza
Do okrzyku „Hulaj Dusza!"

Dzień zapustny. W wielkiej sali
Tłum przepływa, nakształt fali,
Huczy, syczy, wre i szumi...
Jeden drugich nie rozumie...
Chęć zabawy tak porusza...
„Hulaj Dusza!"

Co tu zbytku! ile blasku!
Stół się kłada do oklasku.
Jakie stroje! drogie szaty!
Widać każdy tu... bogaty!

Więc nikogo nie obrusza,
Gdy kto krzyknie: „Hulaj dusza!"
Brzmi muzyka... Hejże, w tany!
Bez pamięci!... na skonanie!...
Bal ten będzie opisany:
„Tak się bawią na wulkanie!"
Gra kontrastów umysł wzrusza:—
„Hulaj dusza!"
Ot, popielec... ciszy chwile...
Ileż żalów, westchnień ile...
Gmach iluzyi się rozpada,
Wszędzie smutek, każdy biada
I ten echa szept przygłusza:
„Hulaj dusza!"

(21.) Do wszystkich!

Dom to ponury, smutny, przed-grobowy:
O ściany biją cierpiących ból jęki,
Niekiedy szronem posrebrza on głowy,
Nierzadko świadkiem jest straszliwej męki...
Dom ten cierpiącym — raz zdrowie i siły

Na służbę nową ludzkości powraca;
Co znowu składa nędzę do mogiły,
Kiedy daremna ocalenia praca!
Lecz, co bądź daje — ulgę, czy męczarnie,
Chlubą ludzkości, miłosierdzia znakiem
I jest przytułkiem, co w ramiona garnie
Na równi możnych z cierpiącym żebrakiem!
Gdy w Baudouina mógłbym wstąpić ślady
Przedbym z skarboną od domu do domu,
Wołając: „Chorych ratujcie gromady!
Nie dajcie zamrzeć nikomu! nikomu!
Szpitali mało! szpitale ubogie!
Dziś biedność nasza wkłada im okowy.
Wszak zdrowie wszystkich winno wam być drogie,
Boć w zdrowem ciele mieszka i duch zdrowy!"
Lecz, gdy przez życie inną kroczę Drogą,
W ten sposób wznosić nie mogę szpitali,
Daję więc tylko — tę piosnkę ubogą...
Może ofiarność w was ona rozpali...

---

58.) Gore!...

— Gore! — w tem słowie co się bólu mieści,
Ileż odcieni smutku i boleści,
Straszliwe jęki płyną pod niebiosy,
Płacze niemowląt tłumią starców głosy
— Gore! — trud krwawy i mozolna praca
W jedną się wielką perzynę obraca,
Płonie dobytek, w proch walą się sciany,
Wszędy szaleje żywioł rozhukany...
Goreją sciany odwieczne kościoła,
Co burzom wieków hardo stawiał czoła,
W morze płomieni krzyż Chrystusa spada,
A nad zgliszczami łka wierna gromada...
Przemknęła orgja ognia i płomieni,
Śpiewają ptacy w ogrodach zieleni,
Lecz braciom naszym, ach! nie do radości,
Bo smutek u nich, nędza i głód gości...
Czyż zginąć mają w straszliwej niedoli?...
Czyż na zagładę ich pan Bóg pozwoli?...
Czyż krzyż nie błyśnie na świątyni szczycie?...
Bracia, siostrzyce!... słyszycie?... słyszycie?...

## 55.) Pomóżcie!....

Czy wy myślicie, że chłopięcia dusza
Śpi snem kamiennym, wrażeniom nieczuła,
Że jej spokoju nic nigdy nie wzrusza,
Że jej fatalność w łańcuchy nie skuła?...
Czy wy myślicie, że dziecięce oczy
Chętnie ze światła przechodzą do mroku?...
Że, gdy je nagle czarna noc otoczy,
One nie zginą z widziadeł natłoku?...
Czy wy myślicie, że gdy drzwi swe szkoła
Zamknie z łoskotem przed gromadką biedną,
Rumieńcem wstydu nie spłoną im czoła
I wszystkie gwiazdki na niebie nie zbledną?...
O, nie, zaiste! w dziecku mąż dojrzewa,
Co czuje, myśli i do światła rwie się...
Nadziei pieśnią jemu puszcza śpiewa,
Hejnały życia dzwonią ptacy w lesie...
Kochajcie młodzież, nie mróźcie jej wiary,
Do życia trudów dajcie siły nowe,
Niechaj rozwiną postępu sztandary,
Niechaj na prace idą Syzyfowe!...

Pomóżcie biednym, a z lichwą odpłacą,
Nie dziś – to jutro, nie wam – to potomnym:
Za serce – sercem, a za płacę – pracą...
Tak być w tem winno mrowisku ogromnem...

---

## 59.) Do starszej braci.

(: z powodu organizujących się kolonij letnich dla dzieci m. Radomia:)

„Słońca! ach, słońca, co życie niesie"...
Przyrody prośba brzmi cicha.
„Słońca!" potężny szumi dąb w lesie,
„Słońca!" roślinka chce licha.
„Słońca!" szczebiocą ptaszęt chóralty,
„Słońca!" brzmią z niemi owady...
Do słońca śpieszy robaczek mały,
Do słońca wzdycha lud blady.
Blaskiem promieni wszystko obdarza
Łaskawość mocarza – słońca.
Ach! w jednej tylko nocy nędzarza
Noc wieczna, ciemność bez końca!
Spójrzcie na dzieci bladziuchy blade,

Na oczka smętne i mgławe...
Ach, one życiu byłyby rade,
Dajcie im słońce, las, trawę...
O, starsza * braci, zejdź z swej wyżyny,
Przybliż do światła te dzieci.
Wszakżeśmy dzieci jednej rodziny,
Niech jedno słońce nam świeci!

---

## 86.) Przed świtem.

— „Świtu... ach! świtu z jutrzenką jasną,
Promienia słońca z mroków ochłani!...
Noc mnie zabija... źrenice gasną...
Drży z trwogi dusza, serce się rani...
Światła wyglądam, co życie sieje,
Ono mi wróci stargane siły,
Ono ożywi zgasłe nadzieje,
Stargany żywot zubóż będzie miły..."
W pomroce nocnej na śmierci łożu
Tak konający wzdychał do słońca.
Lecz, gdy to wzeszło w purpury morzu,
Tułacz nie dożył do nocy końca.

Smutno umierać, gdy w mrocznej nocy
Nicość nas chwyta w swoje uściski,
Wyglądających próżno pomocy,
Kiedy na niebie przedświt już bliski!...

## (64.) Zdaleka!...

Fakta to znane, powszednie rzeczy,
Którym filozof nawet nie przeczy,
Że świat się piękniej oczom człowieka
Jawi — zdaleka!
Czy z mgły powstałe obłoków chmury,
Czy w nich skąpane wierzchołki góry,
Ładniejsze lasy, piękniejsza rzeka —
Gdy są zdaleka.
I w ludzkim sercu, i w sferze Ducha
Temu najmilej kto patrzy, słucha,
Lecz do zbliżenia zawsze ucieka,
Będąc zdaleka.
Ludzie są dobrzy, kochają braci,
Czy to nędzarze, czy to bogaci,
Z pomocą żaden nigdy nie zboleka —
Zda się — zdaleka...

Dziewczęta piękne, ozdobne w czary,
Zdolne najświętsze ziścić twe mary,
Ach, z niemi niebo na ziemi czeka,
Zda się — zdaleka!...
Lecz, gdy się zbliżysz do drogich braci,
Gdy ona wzgardą za miłość spłaci,
Wtedy po czasie każdy narzeka:
„Lepiej — zdaleka!"

## 65.) Za chlebem.—

W dziedzińcu koło bramy wielkie zbiegowisko,
Jeden tłoczy drugiego, by mieć miejsce blisko.
W środku tłumu dwaj chłopcy na podartej derze
Przewracaniem koziołków zajmują go szczerze.
Obcisłe ich trykoty od chłodu nie chronią,
Więc nieraz malcy z zimna zębami zadzwonią.
Nieraz wątłem ich ciałkiem wstrząśnie długie drżenie,
Nieraz swemi główkami uderzą w kamienie...
Lecz to sztuk nie przerywa, bo pan ich uparty,
Bo wiedzą, że gdy gniewny, to już nie na żarty...
Wolą zatem ból znosić i febryczne dreszcze,
Niż jedno ócz opiłych spojrzenie złowieszcze.
Więc przewracają kozły, a pan w bęben wali,
Tłum się cieszy i śmieje... i tak dalej... dalej...
Na to, razem z innymi, patrzy górskie dziecię —
Druciarczyk, co zarobku już szuka po świecie...
Chociaż zdala od swoich — ma swobodę ptaka,
Nie zna bata nad sobą, ni szaty cudaka.

Nauczyli go starsi Druciarskiej roboty
I szuka w świecie chleba, pełen sił, ochoty...
Ostatni skok zrobiono – już koniec zabawy,
Począł się zwolna motłoch przerzedzać ciekawy...
Z talerzykami w koło obeszły dzieciaki,
Posypały się drobne: srebro i miedziaki...
Sumka dosyć poważna... pan zgarnął ją żwawo,
Chłopcom rzucił kęs chleba, z śmiechem mruknął: „bravo!
Warciście dziś nagrody, jeden z drugim, synku!"
I brząkając pieniędzmi, powiódł ich – do szynku...
Z obszernego dziedzińca znikła tłumu fala.
A wtem głosik się rozległ małego górala:
– Hej! hej! garnki drutować!... Nie czekał też długo,
Gdyż mu dano robotę i jedną i drugą.
Że chłopczyna szył drutem dokładnie i żywo,
Nie marł z głodu i zimna, miał owszem grosiwo,
I radość promieniła twarz jego różową,
Że nie walił, jak skoczki, o kamienie głową.

8.) Wspomnienie Puław.

Skarbnico drogich sercu pamiątek,
Któremi dyszy każdy zakątek,
Dziedzino wielkich sercem i głową,
Sybillo nasza! bywaj mi zdrową!...
Choć obumarły dni Twej świetności,
Chlubna tradycja zawsze tu gości,
Jasna jutrzenka wstaje wśród zmroku.
Witam i żegnam cię ze łzą w oku...

Wspaniały parku! nieś kwietnie wonie!
Niech nas przeszłości zapach owionie!
Wszechnico nauk! siej światła smugi,
Daj pracowników nam zastęp długi!...
Godniejsze pióra hymn słały Tobie,
W dni Twego blasku, a gdyś w żałobie —
Tęsknicy pełne dziecię tułacze,
Napół z uśmiechem... po Tobie płacze...

33.) **Resurrecturi.—**

W glorji męczeństwa, po dniach pogromu,
Co łzy z pod świętych wydarły powiek,
Mocą Najwyższej woli ogromu
Zmartwychpowstaje — Bóg — człowiek.
A na uczczenie Bożego syna,
Co rozdarł mroku zasłony,
Cała się ziemi mai dziedzina,
Przywdziewa strój swój zielony.
O, zmartwychwstańcie, drzewa i kwiaty,
Zmartwychwstań, cała przyrodo,
Śląc w niebo szepty i aromaty,
Darząc owocem, jagodą.
Niech plon stokrotny wydadzą niwy,
By głodnych zbrakło na świecie,
By każdy, każdy był tu szczęśliwy —
Starzec, niewiasta i dziecię.
O, zmartwychwstańcie, uczucia święte,
Wielkiej, braterskiej miłości,
W bólach wytrwałe, nigdy nie zgięte
Bezprawiem, co wśród nas gości.

Niech zmartwychwstaną duchem umarli,
Zbudzą się śpiący w czas burzy,
Niech się podniesie raz, co się karli
I czynem niech się zasłuży.
O, zmartwychwstańcie, młodości mary,
Spowijcie zbolałe dusze,
Odmłódźcie nieco świat ten za stary,
Zdrój wiary wskażcie w posusze!
O, zmartwychwstańcie, pieśni i dumy,
W mogiłach śpiące od wieka,
O, zmartwychwstańcie nadziei tłumy
Na przyjście Boga-człowieka!...

---

(63.)

## Nadzieja.

Rozbitą łódkę orkan wściekły chłonie,
Morze się burzy, szaleje,
Wątły rozbitek, chociaż już... już tonie,
Ma wciąż nadzieję...

I my, choć w oczy tną losu zawieje,
Żywim... nadzieję...

---

# Z Dziejów Serca.-

86.)

## Co ja ci powiem?...

Co ja ci powiem?... Czy że kocham ciebie
Całą potęgą mej siostrzanej duszy?...
Żeś mi gwiazdeczką na pochmurnem niebie,
Dziejem natchnienia wśród pustynnej suszy?...

Co ja ci powiem?... Że dla mnie tyś świętą,
Że myśl cię nigdy pieszczotą nie plami,
Że na kolanach, jak przed wniebowziętą,
Chciałbym się skazić modlitwą i łzami?...

Co ja ci powiem?... Żem ja twój, twój cały
I że za tobą każdą myślą gonię...
Za twe spojrzenie, za uśmieszek mały,
Oddałbym jutrznię, która niebo płonie...

Co ja ci powiem?... Że się trawię, ginę,
Że dni bez słońca, bez spoczynku noce...
Że wciąż przeklinam nieszczęsną godzinę,
Gdy blask ujrzały me oczy w pomroce...

Co ja ci powiem i jakiemi słowy
Wyrażę wszystko, co się w sercu mieści?...
Drgnienie fibr duszy, tajne mary głowy
Jakiż to wyraz, jaka mowa streści?...

. . . . . .

I po co mówić?... Dla mnie jutra niema,
Bom przeżył lata w cierpieniach i bólu,
Bo za mnie losu losy anathema,
I nie mnie marzyć o ciszy, spokoju...

I po co mówić?... Czyż mych oczu blaski,
Drżenie mej ręki dawno nie wydało,
Że kocham ciebie, że jak więzień – łaski,
Tak ja spotkania wyglądam z mą małą?...
I po co mówić?... Przyjdzie czas rozstania, –
Może na krótko, a może... na wieki...
Pożegnam ciebie bez skarg i bez łkania
I na tułaczkę pójdę w świat daleki...

A gdy usłyszę, że szczęsna, wesoła,
Ślubujesz wiarę na życie innemu,
Mojej apatji nic wzruszyć nie zdoła
I tylko Boga zapytam się: „Czemu?"...

87.)

## Czy słyszysz?...

[...„I wszystko można usłyszeć w tej ciszy
Słuchem anioła i myślą anioła"...]

Czy słyszysz, jak tam słowik tęskno nuci,
Na los się skarżąc samotny śpiewaka?...
Jak jej się pyta: „Czy mi szczęście wróci?...
Czy naszych Duchów harmonia jednaka?..."

Czy słyszysz, jak się nawołują w dali
Koniki polne, rozdzielone... kłosem?...
Czy słyszysz, jak na zwierciadlanej fali
Łabędź straconej wzywa cichym głosem?...

Czy słyszysz, jak tam gruchają gołębie
W bluszczowych splotach, wysoko, na ganku?...
Jakiemi szmery drżą wód srebrnych głębie,
Czyż tam nie słychać: „kochanko!", „Kochanku!?"...

Czy słyszysz szept, którym się ziemia skarży,
Że znikł jej pan — promienne, jasne słońce...
Czy słyszysz, jak ją księżyc wzamian darzy
Uczuciem swem... w nim w nocy ma obrońcę...

Czy słyszysz, jak tam gwarzą gwiazd gromady,
Że tajemnicę księżyca posiadły?...
Na szepty ich — porwał się księżyc blady
I widzisz — tam: dwie gwiazdki zlękłe — spadły!...

Czy słyszysz ty ten koncert ziemi bożej, —
Harmonię światów, co w przestrzenie płynie,
Przed którą się bezsilny człowiek korzy,
Chwytając dźwięki — maleje i ginie?...

Oh! słyszysz to! gdy cisza spadnie głucha,
Gdy letnia noc opasze ziemię kołem; —
Inaczej zaś nie miałabyś ty ducha,
Inaczej — bo... czyż byłabyś aniołem?...

---

* * *

88.) [... „Jednego serca — tak mało, tak mało,
A jednak widzę, że żądam za wiele!"...]

Twe serce zyskać, mój blady aniele,
To dla mnie szczęścia za wiele! za wiele!
Przeżyłem młodość, goryczym pił zdroje,
Nie znałem szczęścia i dziś go się boję...

Ty mnie nie kochasz — nadaremne mary!
Innemu świecą cudnych oczu żary,
Innemu oddasz twe dziewicze wdzięki;
Dla niego — niebo, dla mnie — ból i męki...
Przystaję! rozpacz stłumię w głębi łona,
Niech jęka serce, niechaj dusza kona,
Lecz niech się pokę twym cudnym widokiem:
Niedościgniony bądź dla mnie obłokiem,
Spoglądaj na niebie, — lecz świeć mi wiernie,
Bo zginę... zginę w burz życia pogromie...

---

* * *

89) ... Kochasz mnie?... Cudny uroku słów,
Raj mi stracony powracasz znów:
Znów mnie młodości otacza czar,
Czas złotych rojeń, świetlanych mar...
Kochasz mnie? Blaskiem spromieniał świat,
W piersi zamiera zwątpienia jad;
Z odwagą znowu niedoli cios
I błogosławić będę swój los...
Kochasz mnie?... Ścichła jęk dawnych burz,
Jużem nie tułacz, szczęśliwym już.
Młodość mi twoja dodaje sił,
Więc będę walczył i piękno czcił. —
Gdy mi twój obraz uroczy lśni,
Pracy dla braci pogodzę dni...
Kochasz mnie? Cudny uroku słów,
Raj mi stracony powracasz znów!...

---

## 54.) Przebacz mi, Panie!

Przebacz mi, Panie, chwile zwątpienia,
Kiedym, błąkając wśród mroków cienia,
Zwątpił o blasku Twojego nieba,
Gdy puszczą stała się rodna gleba,
Bo mną wzgardziła bracia rodzona...
Kiedy z boleści dziecię Twe kona;
Klnę Cię, na jasne dni mych zaranie:
Przebacz mi, Panie!

Przebacz mi, Panie, że zéjdę marnie
Pod cmentarzyska zdeptaną darnię,
Że zginę jako gwiazda upadła,
Lub z brzaskiem dziennym senne widziadła,
Że nic po sobie nie daję światu,
Ni drzew owocu, ni woni kwiatu;
Klnę Cię, na trudów moich złamanie:
Przebacz mi, Panie!

Zamość.-

55.)

* *
*

Jak na kawałku rodzinnéj roli
Kwiecie i głogi rosną pospołu,
Tak i w tym zbiorku: i to, co boli
I co drży życiem bez trosk, mozołu,
I śmiech wesela, i jęk niedoli
W jednąś się całość złożą powoli.

Kwiatów i głogów nie długie chwile,
A lada burza zatrze ich ślady...
Pismo się oprze brutalnéj sile,
Bo jasnych myśli rodzi gromady,
Co braciom będą przyświecać mile,
Chociaż ich twórca legnie w mogile...

Siedlce.-

---

Koniec poezyj.-

# Dodatek.

## Dodatek.

### Szarada. (: dla dzieci:)

Pierwsza – dobrze wybrana – zabawi was, dzieci,
Drugie trzecie – do kurzu kryją i zamieci,
Trzecia czwarta – podpora, groch się po niéj wije.
Wszystko – chociaż trudności wiele w sobie kryje –
Musi przez was zgłębioną zostać doskonale,
Gdy się jéj nauczycie, wtenczas was pochwalę.

[: Rozwiązanie w spisie rzeczy:]

## Tuzin zagadek szramatycznych dla pilnych dzieci.

### I.

Gdy się z zabawą łączy nauka,
Niechaj zabawy téj dziecię szuka,
Bo i chwil kilka sobie umili
I swój rozumek łatwo posili.
Jednakie* **brzmienie mają trzy słowa,
Lecz treść z pisownią niejednakowa.
Pierwsze – oznacza Pana nad Pany,
Co zielonością okrywa Tany,

Co żywi ptaki, a wspiera ludzi,
Po śmierci życie nowe w nas budzi.
Drugie – to nasza rodzona rzeka.
Trzecie – to drzewo, znane od wieka.
Łatwo to zgadnąć – nie przeczę wcale,
Lecz się nauczyć chciej doskonale,
Jak pisać jedno, drugie i trzecie;
Wtenczas pochwalę, żeś pilne dziecię!

II.

Nowę rodzoną znać dobrze trzeba,
Jak powszedniego kawałek chleba,
Jak miejąc rodzinnych świętę pamiątki,
Jak starej klechdy zamarłe szczątki...
Ja ci w zagadkach naukę niosę,
Jakby roślinie na kwiatach rosę.
Zgadnąć nie sztukę, spamiętaj proszę,
Ja znów zagadkę nową ogłoszę.

* * *

Dwa słowa: pierwsze – do zapalania,
Drugie, co ludzi od wód ostania,

Bywa ~~[illegible]~~ zalane, chociaż jest łamą.
Pisząc odmiennie, wymówi tak samo,
Zgadniesz od razu sens mej zagadki.
Czyście odgadli już, moje dziatki?

III.

Trzy litery, dwa słowa
I zagadka gotowa.
Mądra będzie ta główka,
co odgadnie te słówka.
Co strzela, łamto – czyści.
Kto nadzieje nie ziści,
Kto odgadnie me myśli,
Ten bez zmyłki nakreśli
Broń i wodę z popiołem.
Toż się na was uwzięłem!

IV.

Znów dla was, dziatki, zagadkę mam!
Łam dziewczę główkę i chłopcze łam!
Dwa są wyrazy, więc jeden wprzód
Oznacza płytkie miejsce wśród wód.

Drugi tam bywa, gdzie ładu brak,
Ty, dziecię, strzeżesz się tego wszak?
Zły, gdy na sukniach, gorszy wśród dusz.
Cóż, przyjaciele, zgadliście już?

V.

Jeden – na wodzie, gdy sroga zima,
Drugi – na ziemi i gdzież go niéma?...
Pierwszy – rzecz martwa, a żyje drugi,
Czas ten i tamten trwają nie długi,
Lecz pierwszy ginie, ten się odradza...
Czy się to z twojém pojęciem zgadza?
Napisz mi teraz oba wyrazy
I za fatygę nie miéj urazy.

VI.

Słowo składają literki cztery,
Trzech wam nie powiem, choć-em druh szczery,
Lecz gdy ostatnią w napiszecie,
Wszystek jest w sukniach, co stroją dziecię,
Choć sam bynajmniéj sukni nie stroi.
A jeśli malcy kochani moi

Na F zamieniż literę owoż,
Zupełnie inne będż mieć słowo:
Słowo nie nasze, co wodka znaczy.
Niech więc z przyjaciół mych każdy raczy
Dobrze spamiętać sens téj zagadki,
Bo to przypadek wcale nie rzadki,
Że jednobrzmiące dwa różne słowa
Pisownią może odróżnić głowa.
Kto nie spamięta, niechaj się trudzi
Odróżniać zmarszczki sukni od ludzi.

VII.

Stare przysłowie dobrze dowodzi:
„Litera uczy, litera szkodzi."
Bo gdy na czele pewnego słowa,
O którém właśnie w zagadce mowa,
H postawicie – macie moc, siłę,
C wpiero stawione – da zwierzę miłe.
A więc nauczyć się radzę szczerze,
Jak moc się pisze, a jak znów zwierzę.

## VIII.

Pierwszy – jest zwykle w mieście, na ulicy,
Drugi – w stodole, na wsi, gdzie rolnicy.
Cztery litery: dwie pierwsze bez zmiany,
Dwie drugie inne, lecz dźwięk zachowany.
Jeżeli dzieci zgadnąć ich nie mogą,
Dodam, że pierwszy często depcze nogą.
Teraz napiszcie obadwa te słowa,
Będzie zagadka zupełnie gotowa.

## IX.

Przy próżniactwie czas pełza jak gad,
Co zabawie idą nudy w ślad,
Lecz przy pracy czas jak strzała mknie,
Co trudzie – rozkosz zabawa śle.
To mi zabawa, co daje plon,
Co budzi w duszy harmonii ton,
A głóżce pokarm zsyła wraz,
Tak i my pragniem bawić was.
Hałas niewielki – to jedno z słów,
Siano złożone – to drugie znów.

Znaczenie różne, więc dobrze zważ,
Jak jedno, drugie napisać masz,
Bo wielki byłby wstyd obu nam,
Gdyby pisaniu kto zadał kłam!

X.

Nie te skarby, co na świecie,
W górach, jarach wykopiecie,
Złoto, srebro – skarby małe,
Bo są inne – doskonałe:
Te, co w głębi nas się kryją,
Te, co w dobrych sercach biją,
Co się w mądrych mieszczą głowach
I w nauki złotych słowach.
Skarbem także nasza mowa,
Niech z was każdy ją przechowa
Świętą, czystą, nieskalaną,
Żadnym błędem niezmazaną.
Tu nauce i zabawie
Zagadki wam często prawię.
W każdej zgadnij to, co znaczy

I jak się pisze inaczéj.
Jedno słowo w dwóch znaczeniach,
Albo też w różnych znaczeniach.
Oddział wojska* — jedno słowo,
Trzy litery wypisz w rzędzie,
Zmień na inne, dodaj nową,
Drugie słowo zaraz będzie,
Co kobiecą cię ozdobi.
Teraz każdy mi przebaczy,
Że nie dodam ani słówka,
Niechaj popracuje główka!

## II.

Jednako wymów dwa różne słowa,
Napisz inaczéj — całość gotowa.
Jedno — oznacza kwiatek, co będzie
Rosnąć w doniczkach, jak i na grzędzie,
Ma piękne listki i zapach miły.
Drugie — nie rośnie, bo brak mu siły,
By go umieścić gdziebądź z pożytkiem.
Jeśliś nie odgadł, byś nie szedł z kwitkiem,

Dodam, że drugie ma o literę
Więcéj niż pierwsze. Słowa to szczere!

XII.

Dwa wyrazy od siebie kréseczką się różnią:
Jeden jest prawie bezdnią, a czasem i próżnią.
Drugi – to nać pożywnéj i znanéj jarzyny,
Nazwę tę dają ludziom, co trawią godziny
Bez nauki, bez trudu – głupi i próżniacy.
Oby nam jaknajrzadziéj zdarzali się tacy.

[: Znaczenie zagadek w spisie rzeczy: ]

Suwałki – Janów Ordynacki. –

# II.

## Wiersze humorystyczno-satyryczne.

II

## „Chleb staniał!"

[z życia Warszawskiego:]

—„Matulu kochana! matulu jedyna!
Nowina! wesoła i dobra nowina!
Chleb staniał grosz cały — nie mała różnica!"
— „Ach, łaskę nam, synu, śle Boża prawica!"—

—„Wasani mi płaci za małe komorne,
Pięć rubli podwyższam, rzuć prośby pokorne:
Chleb staniał, więc łatwo zapłacić mi może."
—„A prawda! chleb staniał... Skazanie to Boże!"—

Warszawa.

---

## Grube ryby.

—„Co?... Czyż to kupiec, to szachraj chyba,
Który, targując złą kontrabandą,
Sam się otoczył brutalów bandą."
—„Psst... psst... na Boga! to gruba ryba!"

—„To nie artysta, spekulant chyba,
Bez bożej iskry poczucia w łonie,
Co ciska sztukę dla grosza w łonie"...
—„Psst... psst... na Boga! to gruba ryba!"

—„Co? to dyguitarz, to oszust chyba,
Co o prawości swéj zawsze gada,
Ale z łapówek majątek składa"...
—„Pst... pst... na Boga! to gruba ryba!"

—„Co? to literat, to pismak chyba,
Co się za ruble możnym sprzedaje,
Zamiast pokarmu dając ambaje."
—„Pst... pst... na Boga! to gruba ryba!"

—„To nie recenzja, to paszkwil chyba,
Krytyk tu dowiódł nieuctwa, blagi,
Pisze słońce parę prawdy mu zagiéj"...
—„Ejże, daj pokój — to gruba ryba!"

Z tego wnioskować* można bez chyby,
Że po falach świata, po ziemskiém bezdrożu,
Tak jak i po rzekach, albo też po morzu,
Najbezkarniéjsze są... grube ryby!

Warszawa.

---

## KOBIETA I KURA.

(Przyczynek do kwestji emancypacji).

— Awantury!... herezje!... Sodoma się dzieje!
— Sąsiedzie, co się stało? — Herezje i kwita!...
W Saskim ogrodzie, na głos gwizdała kobiéta!
Koniec świata, mosanie, bo czyż... *kura pieje*?

# Hulaj dusza!

(Z epopei karnawałowej:)

Rok za rokiem w przeszłości leci,
Gmach iluzyj się rozpada,
Wszędzie smutek, każdy bieda,
Kiedyż słońko nam zaświeci?...
I przez łzy się gwałtem zmusza
Do okrzyku: „Hulaj dusza!"

Dzień zapustny... W wielkiej sali
Tłum przepływa nakształt fali,
Huczy, syczy, wre i szumi,
Jeden drugich nie rozumie...
Chęć zabawy tak porusza.
„Hulaj dusza!"

Co bogactwa! ileż blasku!...
Dłoń się składa do oklasku.
Jakie stroje!.. drogie szaty!
Widać każdy tu bogaty.
Więc nikogo nie obrusza:
„Hulaj dusza!"

Brzmi muzyka... Hejże, w tany,
Bez pamięci, na skonanie!
Bal ten będzie opisany:
Tak się bawią na wulkanie!
Gra kontrastów umysł wzrusza...
„Hulaj dusza!"

* * *

Ot – popielec – ciszy chwile...
Ileż żalów, westchnień ile...
Gmach iluzyj się rozpada,
Wszędzie smutek, każdy bieda
I ten echa szept przygłusza:
„Hulaj dusza!"

---

Zamość.-

# Boję się...

/: w obronie śpiochów prowincjonalnych :/

Tyle razy jest w gazecie,
Żeby wziąć za pióro przecie,
Że i cichy nasz zakątek
Może dać dla myśli wątek.
Ja sam czuję ważność prasy,
Sam projektów mnożę masy,
Rad opisać, co się dzieje,
Nasze smutki i nadzieje,
Światłu otworzyć podwoje...
Ale cóż?... kiedy się boję...
Idea jest dobra sobie,
Dla niej chętnie wiele zrobię,
Ale niech tam dla idei
Inny artykuły klei,
Inny sobie wrogów stwarza
Mianem dziwaka-pisarza,
Niech innego za chęć trudy
Posądzą o paszkwil, brudy...
Dla mnie miłe życie moje,
Ja się boję...
A wtóc, drogi redaktorze,
Nie napastuj - żal się Boże!
Tych, co w dziecińce śpią od dawna...
Pisać - rzecz to niezabawna!
Trzeba chęci i odwagi
Powiedzenia prawdy nagiej,
Nieraz wypadnie w potrzebie
Dotknąć bliskich, dotknąć siebie,
Zbudzić gadów zsiadł roje...
Ja się boję!...

Zamość.

## NOWA KOLEJ.

(z powodu przeprowadzenia linii drogi żelaznéj Iwangrodzko-Dąbrowskiéj.)

Piszą gazety wiele o „nowej kolei",
Więc i wasz sługa także artykulik klei.
Niechaj ta „nowa" kolej „nowe" wniesie prądy,
Niechaj raz w niej *protekcja* zawiesi swe rządy,
Niechaj zgubny *nepotyzm* biednej nie dolega,
Niech, co *intrygi* nigdy nie dozna kolega,
Niechaj *kopanie dołków* zginie... po za linją,
Niechaj *branie łapówek* liczy się z opinją;
Niech kolej swoim sługom wydrze *z nosa muchy*,
By byli skromni, mili, uprzejmi, choć zuchy,
Niech *dla obcych* przybyszów, swoich nie poniża,
Słowem: niech będzie mocna i dziarska i chyża,
A choć jej życia minie pora półwiekowa,
Będziem wciąż wołać głośno, że to... kolej
[*nowa!*...

Warszawa. ~~K. H.~~

## Pies na tańcówce.

U bram pałacowych bogacza
Stanęła raz para żebracza:
Starzec z brodą białą jak mleko,
Zgarbiony pielgrzymką daleką
I dziewczę z figlarnym buziakiem,
A żywe, że zda się być ptakiem.
Dziad w bramie postawił już nogę,
Gdy pies zatarasował im drogę.

Dzikie ślepia, szerść jak u jeża,
Grożnie białych rząd kłów wyszczerza...
Krwawa piana leci mu z pyska...
Skacze... pada... cofa się... ciska,
A tych dwoje, przejętych strachem,
Za jednym rozdarł by zamachem...
Dzieciuie zlękłéj, dla otuchy,
Starszy wskazał na łańcuchy,
Które złe psisko skrzepowały...
Gdy opuszczali dwór wspaniały
Wprawdzie bez wsparcia, lecz bez rany,
Rzekł dzieciak, zimnym potem zlany:
—„Dziadusiu, tożto straszne zwierzę,
Aż mnie po kościach frybra bierze,
A co dopiero być musiało,
Kiedy on sobie chadzał cało;
Toć on pewnikiem, gorzéj wilka-
Żarł codzień dwoje parę-kilka!
Dobrze, że skuli go łańcuchem,
A to i nas by połknął duchem!"—

A dziadu na to: „O, dziecino,
Nie Brysia wcale to jest winą,
Że dzisiaj straszny, zły i mściwy...
Przecież to żadne nie są dziwy,
Że przykszy mu się na łańcuchu,
Bez woli, psot psich i bez ruchu.
Ot, jakby tobie – żal się Boże!
Kazać żyć w zamku, nie na dworze...
Bryś był spokojny, choć swawolny,
Boki po polach hasał wolny,
Lecz, by dać panom z niego stróża,
Ścisły go łańcuch i obroża...
Teraz jest straszny, zły i mściwy,
A czy on winien?... czy to dziwy?..."
Na to dziewczę z figlarnym pysiem:
– „Jak to dobrze, że ja nie Brysiem!"

Zamość.

## Żwawa Dysputa.

– „Tak, przy szklaneczy my dwaj duchowie,
Tu na poufałej z sobą rozmowie

Jak jedną chwilę spędzim godzinę...
Ważne ci plany zaraz rozwinę,
A ty osądzisz, masz na głowie olej,
A więc do rzeczy"...

— „Dolej- no, dolej!" —

— „Dotąd nie błysła nam losu gwiazda,
Nie mamy chleba, ni swego gwiazda,
Tak-byśmy mogli marnieć do grobu,
Gdybym nie znalazł, szczęściem, sposobu,
Co nam wypłynąć na wierzch pozwoli...
Słuchajżeż tedy"...

— „Dolej- no, dolej!" —

— „Ta rzecz wymaga dyskussyi żywej...
Są u nas jeszcze nietknięte niwy,
Które wydadzą obfite plony,
Gdy je obrobi człowiek natchniony,
Zwracając tory na inną kolej.
Nieprawda, bracie?"...

— „Dolej- no, dolej!" —

— „Pójdziem więc na górę, bracie mój drogi,

Umilkną wreszcie namiętne wrogi,
Co nas deptały przez całe życie,
Staniemy wyżej nad nich, na szczycie,
Promienni blaskiem swój aureoli –
Szczęśni, radośni..."

– „Dolej – no, dolej!"

– „A sposób prosty... Jest to... Do djabła!
Jakaś myśl moja raptem ostabła...
Jest to... cóż znowu?... Łeb mi się kręci...
Wszakżem miał wszystko dobrze w pamięci...
Jest to... Ach, bracie, płacz ze mną, bolej –
Ja – zapomniałem!..."

– „Dolej – no, dolej!"

– „Przeklęty trunek!... daremna praca!...
W nim się i pamięć i myśl zatraca!...
Myśl ta zbawienna już mi nie błysnie,
Człowiek się nigdy wyżej nie wzniesie,
Szczęście swym wieńcem nas nie okoli...
Przeklęty trunek!..."

– „Dolej – no, dolej."

* *
*

Ustąpił wieczór i noc zapadła...
Twarz księżycowa skrzywiona zbladła,
Dysputujących ujrzawszy parę:
Jeden, wypiwszy ostatnią czarę,
Leżał bez czucia, myśli, bez woli,
A drugi mruczał: „dolej- no, dolej!"

Sandomierz.-

---

## Replika Wisły.-

[: na lamenta, oskarżające ją o płytkość koryta podczas lata.:]

Po co krzyki czynić brzydkie,
Że koryto moje płytkie?
Bądźcież państwo sprawiedliwi,
Czy mnie to cokolwiek dziwi,
Chociaż to jest bardzo brzydko,
Że wam w głowach ciągle płytko?

Sandomierz. Królowa rzek (podpisano:) Wisła.-

---

## „Omnia mea mecum porto!"

Ogół się widma nędzy lęka,
Przed złotym cielcem kornie klęka.

Ja z biédy sobie nic nie robię,
Rad z tego, co mam wcześ przy sobie...
Zguby nie głoszę po „kurjerze",
Ni mi co złodziéj nie odbierze,
Nie potrzebuję iść z eskortą,
Choć „omnia mea mecum porto."

Jeden garnitur przeciodzony
Na wszystkie po roku mam sezony.
Wprawdzie niemodny, nieco ciasny,
Lecz zapłacony, lecz mój własny.
Kapelusz, buty... żal się Boże!
Palto zaledwie na grzbiet włożę,
Lecz się z żydkiem nie zwam kohortą,
Gdy „omnia mea mecum porto."

Tak! wszystko swoje z sobą noszę:
Swoje idee, swe rozkosze.
Honoru po zastaw nie powiérzę;
Noszę, i serce, po dobréj wierze,
Że jeszcze na coś zda się po świecie,
I dobry humor, co wam plecie,

Choć cenzurową zlau egzortą.
Tak! „Omnia mea mecum porto!"

Siedlce.–

## Kto biédniéjszy?

–„Furda! błazeństwo! to śmiech, sąsiedzie!
Komu to, panie, prawić o biedzie!
Jakież nieszczęście u pana brata?"
–„A cóż – pogoda figle mi płata,
Pszenica w polu na pniu porosła
I niezerżnięta... to trzeba osła,
Żeby nie widział mojéj ruiny!"
–„Wszystko to głupstwo, panie jedyny!
Mówię bez gniewu, ani urazy,
Bo u mnie biéda większa sto razy.
Tyś sam na świecie, ja mam dziewczynę,
Córkę jak łanię, tylko jédynę,
Ale biédactwo na pniu mi rośnie,
Jak ta pszeniczka – w trzydziestéj wiośnie
Stoi odłogiem!"..

–„Dosyć, sąsiedzie!

Ma biéda znika przy twojéj biédzie."

Końskie.–

## Do pana Mierzwińskiego strof kilkoro.

Za to, że dałeś prosić się wiele,
Tworząc z dyrekcyą wciąż ceregiele;
W wielkim teatrze, pierwszy tenorze, (*)
Poć się, nieboże!
Żeś się rozmyślił i spuścił z ceny,
Żeś kierownikom ustąpił sceny;
W wielkim teatrze, pierwszy tenorze
Poć się, nieboże!
I żeś z Paryża wpadł do Warszawy,
By ziomków podnieść blaskiem twej sławy,
W wielkim teatrze, pierwszy tenorze,
Poć się, nieboże!

12.

(*) Występy gościnne Mierz. w Warszawie wypadły w lecie.–

## CO TO BĘDZIE?...

—„Masini po Mierzwińskim—to gorzka ironja!...
Parodja i nic więcej!... czysta kakofonja!..."
—„Tak, ale my nie zgrzeszym gościnności brakiem;
Masini jest nam obcy, Mierzwiński rodakiem:
Skoro *tego* przyjęła tak mile Warszawa,
To *tamtemu* tem bardziej da złoto i brawa"...

## Szkoła Dramatyczna. (*)

—„Łozbłat ze szkołą, dziś łaz ostatni
Złapał pięć łubli stały do matni.

(*) Mowa tu o szkole już nie istniejącéj i o wyjątkowych jéj elewach.–

Już za mą płacę mnie płacić muszą,
Bom ja altysta sełcem i duszą!
Teatł i altyzm mi tylko w głowie.
Zna mnie dyłektoł, łeżyssełowie,
Zna nawet płezes... Płóbne występy
Przyjmą bławami dłuhów zastępy.
Kłytyk nie złąbie, bo nie ma za co,
Gdy się wałunki połączą z płacą.
Żegnam cię, błacie. Ucz się kolego,
Bo z swą wymową tyś do niczego!"
— „Ko... ko... ko... lego... po... po... powoli...
Gdzież to u ppppana w głoowie olléj...
Ja z mmmą wymmmową będę kommmikiem,
Lecz to jest chybbba mmmarzeniem dzikiem,
By errrr nie mmówiąc, mógł być bohhhaterr..."
— „Stille mi, kinderki, jako wasz vater,
Radzę wam szczerze: uczcie się oba,
Na scenie moja błyśnie osoba...
Jutro mój debjut... będę im skarbem!"
Pogodził tamtych kolega — z garbem!

Lublin.-

## Na „Niniszę"

Tyle piszę:
Rzadko tak się co zespoli –
Grają goli, patrzą goli...
A golizna, co się zowie –
Tam w kostjumach, a tu – w głowie.

## NA PROWINCJI.

(Wiersz okolicznościowy, na rzecz pogorzelców różnych miast napisany).

I.

— „Wyczytałem w gazecie,
Że tam... w pewnym powiecie
Spłonęło wiosek kilka...
*Nie wywołując wilka*,
Warto, zwolna... pomału...
Bez zbytniego zapału,
Straż urządzić ogniową."
— „Dajcież pokój z tą mową!
Po co próżne wydatki?
U nas pożar tak rzadki!...
Co będziecie się truli...
Prezydencie, do puli!"

II.

— „Gwałtu! pożar! pomocy!
Ludzie, pędźcież, jak z procy!"
— „Dokąd? po co? wprzód sami
Z swemi radzim rzeczami".
— „Mnie słuchać!" — „Mnie, nie jego!
Niechże was święci strzegą!"
„Prędzej!" — „Zdążymy w porę!"
. . . . . .
Gwałt!.. całe miasto gore!

III.

Z miasta—gruzy zostały.
Błądzi lud tu zgłodniały,
Pośród zgliszczów bez dachu.
Lecz z jednego zamachu
Straż ogniowa powstaje...
. . . . . .
Takie u nas zwyczaje.

Tomaszów Lubelski. — K. H.

# Wybory.

Bierzcie od nas wszyscy wzory
Na wybory.
Już nie będzie – każdy wierzy –
Tu kradzieży,
Bo złodziejskie wszystkie sztuczki,
Figle, kruczki,
Nasz wójt poznał doskonale
W kryminale...
Nie powstydzim się przed nikiem
Z Tawudkiem,
Bo studjuje codzień prawo
Co pod Tawą.
A więc od nas na wybory
Bierzcie wzory...

* * *

## Z powinszowaniem imienin
## Aktorowi – humoryście.-

Jak jest przyjemnie, gdy pełno w kasie,
Gdy forszus wielki, gaża w swym czasie,
Gdy na benefis dają prezenta,
Kiedy w gazecie znasz recenzenta,
Gdy sufler tego trzyma cię w budzie,
Kiedy się funda zdarzy po trudzie,
Kiedy reżyser ma wszystkie klepki,
Gdy Zosie czynią miłe zaczepki;
Taką przyjemność otrzymasz w sumie,
Mając kolegę, co nas rozumie.
Takiemu bracie, przy dniu Patrona,
Niechaj zanuci Muza natchniona...
Choć pozytywnym jesteś bez granic,
Przyjaźni naszych serc nie mierz za nic,
A choć twe pióro najchętniej kole,
Odczuwaj czasem... jęki i bole...
Sądź jak przyjaciel, nie jak szyderca,
A wtedy wszystkich pozyskasz serca

I jak ja dzisiaj, tak oni potem
Podobnych życzeń obdarzą splotem.
Ile jest w szkołach niektórych blagi,
Ile w aktorach starych... powagi,
Ile chciwości w antreprenerach
Ile... ironii w wszystkich kurjerach,
Ile zawiści w scenicznym świecie,
Ile jest fałszu w naszéj kobiecie, –
Niech tyle szczęścia ześlą Ci nieba.
Jak mały kredyt, kiedy go trzeba,
Jak buterszny ły małe w bufecie,
Jak mało sensu w gazetach... w lecie,
Albo korzyści z polemik, sporów,
Jak mało w całych butach aktorów,
Jak mało serca za kulisami,
Jak mało cnota aktorek mami, –
Niechaj tak mało smutków, goryczy
Los tobie, Pawle, tylko użyczy.

---

Warszawa. –

# „Noblesse oblige!"

„Noblesse oblige" – znana maksyma,
Której się wiernie pan hrabia trzyma.
Nie szczędząc kosztów, zachodu, trudu –
Coś nakształt świata ósmego cudu –
Sprowadził z Anglii folbluta-konia,
Dał tysiąc rubli zaś co do grosza
I jak o swoim myślał on synu...
Lecz rumak tęskił do mgły Londynu,
A po Tamizie nie chciał znać Wieprza,
Bo w nim widocznie krew była lepsza...
A po dwóch kilku – pan zębem zgrzyta,
Bo syn Albionu zadarł kopyta!
Z zranionem sercem, z rozpaczą w łonie
Bo tak drogiego stworzenia zgonie
Wysłał telegram po konowała
Aż do Warszawy... To już rzecz cała!
Co lekarz bydlęt znalazł w Anglika,
Co było winą śmierci wybryku,
Jaki rezultat sekcyi był owej –

Sługa wasz nie wié, lecz żalu słowy
Wita zgon konia i boleść hrabi...
Czas jego rozpacz pewnie osłabi,
Lecz, niech ku wiecznéj rzeczy pamięci,
Stanie wspaniały pomnik bydlęci,
A na nim każdy niech czyta, iż —
„Noblesse oblige!"

* * *

## Przędza małomiasteczkowa. —

Snuj się, nitko pajęcza,
Snuj jak można szykowniéj!
Co tu kogo udręcza
W zadymionéj szynkowni?
Jest tu wódka i piwo,
Jest i bilard na sali...
Nić żywota tka żywo
Młodzież daléj a daléj...
Snuj się, motku pajęczy,
Snuj miasteczka żywocie!
Stół zielony dość męczy,

Bo pracujem aż w pocie!
A im wyżsi – tém dzielniéj,
A im starsi – tém szczerzéj...
Motek przędzie się szczelniéj,
Motko biegy i biegy...

Snuj się, motku pajęczy,
Snuj, mieściny żywocie!
Panie, panny dość drzęczy
Bal, a zajść z nim krocie.
Byle suciéj a z pompą
Zakassować te... drugie!
W domu może być skąpo.
Snuj się, pasmo głupstw długie!

Snuj się, motku pajęczy,
Snuj w mieściny się życie!
Któż za jutro zaręczy?...
Kto o swoim wié bycie?
Te żydostwa gromady,
Co obsiadły gród cały,
Kto wyżywia? – gmin biedny,

Czy patrycjat wspaniały?...
Skąd faktorzy ssą soki?...
Czyim kosztem wyrasta
Lichwy procent wysoki
Tak wśród włoski, jak miasta?...
Jaką drogą do mienia
Doszedł niemiec pyszały?...
Pasmo przędzy się zmienia
W błędów zawój bogaty!

Snuj się, nitko pajęcza,
Snuj się dalej a dalej!
Czy to kogo urzęcza,
Czyją wstydem twarz pali,
Że głów, serc tu tak mało,
Że myśl każdą szlachetną,
Choćby wcielić się dało,
Tłamią, zniszczą, rozetną—
Ci choć słabi, a możni,
Że wciąż głupiej, a zdrożniej?...
Progimnazyum to łeb bierze,

Nim stało na papierze...
Straż również dogorywa,
Nim jeszcze była żywa,
Księgarnia pustką stoi,
W więzieniu tłum się roi....

Cóż to kogo uderza?...
Pęknij, nitko pajęcza!

Kalwarja.-

---

## W miasteczku.

—„Za Boga! panie doktór!... baba mi umiera!....
—„Nie krzycz... Muszę dokończyć partyi „alagiera!"...

---

## Korrespondent prowincyonalny.-

Cóż to za facet- ponury, blady
Od rozgwieżdżonej rzemyka gromady?
Czy jest mordercą, złodziejem, zbiegiem,
Że za nim gonią zwartym szeregiem,
Że się nań sypią obelg kaskady...
Cóż to za facet- ponury, blady?...
Co on popełnił?... Czy siał pożary?...

Czy komu pałką naznaczył bary?...
Czy uszedł z sutym złodziéjstwa plonem?...
Lub chciał się czyim wzbogacić zgonem
I kogo zabił w żądzy zamęcie?
Nié! on popełnił... korrespondencję;
Najnieszczęśliwszym pod firmamentem
Jest od téj chwili – korrespondentem!

Hufcom dowodzi miasta powago:
– „To urwipołeć!... on mnie... mnie smaga!...
Brudy i dziury i wymawia w mieście,
Niech w niego trzaśnie piorunów dwieście,
Jeślim ja winien – żydzi „brudasy"
To oni winni, im niech da basy!
Ale zapomni o wierszach, prozie,
Jak go potrzymam parę dni w kozie!" –
Za nim tłum żydków z harmidrem pędzi:
– „Czi jemu skóre na plecech szwędzi,
Że on na zidków naszych napadnie!
Zid – taki, siaki – pisze nieładnie...
A co bez zidka zrobi szalony,

Gdzie on zastawiuł swe panpaliony,
Jak potrzebował obiad, wieczerzę,
Jak nie u zida... Zkąd wsistko bierze
I gdzie on mieszka?... U zida!.. zida!...
A szwarc jur! ganef!... będzie mu biéda!"—
Stróż zasapany, zostając w tyle,
Wywija miotłą, zbrudzoną w pyle...
—„Daj cie palarus! ze tez cholera
Takich wywłoków ztąd nie zabiera!
Jak miasto stoi, jak jestem stróżem,
Tom się nie zajmał błockiém ni kuzem.
Błocko — to błocko, niechaj se lezy,
Póki się samo w świat nie rozbiezy...
A tera haruj, zamiataj śmiecie
Jesienią, zimą, wiosną i w lecie...
Bodajeś zmarniał! pomóz mi, Boze!
Fajtnies koziołka, jak ci przyłoze!"—
W handelku winnym, przy kuflach piwa
Wre też rozmowa barwna i żywa...
—„Co on napisał o jakichś mrokach,

O braku światła... o błędnych krokach?"—
—„Trzeba go zetrzeć... machnąć replikę"...
—„Mamy atrament, papieru plikę,
Pióro... koncepta tylko nie staje"...
—„Wiecie co: każdy niech swoje daje,
Sklei się jakoś... ten to, ten owo"...
—„I my potrafim pracować głową!"—
Potoki obelg na własnym braku
I pełna złości replika w druku
Są mu zapłatą. Pod firmamentem
Najnieszczęśliwszy — korespondentem!

* * *

## Ja milczeć wolę!

Chciałbym... krytyka bawić się rolą,
Z życiem, dowcipem, attycką solą
Barwne obrazki, szkice jaskrawe
Przedstawiać ciągle... chciałbym mieć sławę.
Lecz już ust moich śmiech nie wykrzywia,
Strudzonych oczu kat nie zadziwia,
Zbrzydło głupstwo ludzkich jałowe pole

Ja milczeć wolę!
Choć mnie na mieście tysiące prosi:
Niech nasze brudy raz pan ogłosi!
Słyszał pan tamto? słyszał pan owo?...
To awantura!... honorę słowo!
Wie pan – wysoka, cłuda radczyni
Wielką na mieście sensację czyni:
Patrz – w amazonce, z giermkiem przy boku
Na rozyuancie jedzie, w obłoku
Kurzu, a żydki ogromną zgrają
Emancypację kobiet witają!
I cóż pan na to? wszak tu jest pole...
Ja milczeć wolę!
Wiesz – były golarz wygrał w weekstyna,
Skupować domy teraz zaczyna
I byle tylko kto mu pozwolił,
To go ogoli, jak dawniej golił...
Warto wypleniać takie kąkole...
Ja milczeć wolę!
A po poborze, nasz doktor znany,

Gdy mu sędziowie popsuli plany,
Czmychnął z pieniędzmi - het, gdzie pieprz rośnie!..
Tłum zaś wieśniaków krzyczy donośnie:
— „Gdzie ma krwawica?... gdzie syn nieboże?...
Czemuś nam zdrowie odjął, doktorze?!" —
Trzebaż opisać takie swawole...
Ja milczéć wolę!
Wszak to krytyki samo się prosi,
Ile się u nas projektów wnosi
I ile w pączku marnie zamiera...
Ile to czasu na alagiera,
Na beza, sztosa ginie, przepada,
Że i ten grzeszy, co mądrze gada,
Karci u innych własną swawolę...
Ja milczéć wolę!
Weź-że za pióro, popatrz w około,
Ile tu śmiechu, jak tu wesoło,
Jak łatwo dzisiaj być humorystą,
Tylko nie trzeba brać rzeczy mglisto,
Pisać ze solą, imbirem, pieprzem,

Wywlekać brudy, gardzić czémś lepszém...
Toż to potrafi i sztubak w szkole.
Ja milczéć wolę!...

* * *

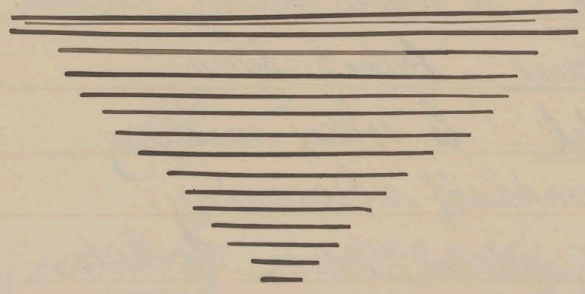

# Dodatek.

## Szarada Isza.

[: prosta na oko, ale z myślą głęboką :]

Pierwsze – w tonów szukaj rzędzie,
Drugi trzeci – trunek będzie.
Wszystek – to rodzaj maszyny
Do przeróżnéj zbieraniny:
Kręci, wierci, drze, to łata,
Piszczy, huczy, pełza, lata,
Wszędzie go masz, nigdzie długo,
Wszystkich panem, wszystkich sługą.

## Szarada IIga

Piérwsza trzecia – sławna, chuda,
Trąbią o niéj, gdzie się uda,
Drugi – to człowiek jedyny!
Wszystka, chłoszcząc brudy, winy
I nicując dziury, plamy,
Nie zna panów, nie zna tamy
Nad swą godność i sumienie,
Zdobi także „Blaski – cienie." –

[: Znaczenie szarad w spisie rzeczy :]

# III.

# Fragmenty i monologi

## dramatyczne.

# Wśród boru.

fragment dramatyczny w 1m akcie, ze śpiewami,
oryginalnie wierszem napisany.

Ludwikowi Sosnowskiemu (Solskiemu.)
Artyście Dramatycznemu sceny Krakowskiej,
na pamiątkę chwil dawnych
prosi
Autor.

Osoby:

Stefan, leśniczy.
Zosia.
Niedowiec.
Matka Zosi.

Rzecz dzieje się wśród borów Nadniemeńskich.-

(: Scena przedstawia gęstwinę leśną, na froncie pień drzewa ściętego. W boku sztuki zapada powoli mrok nocy letniej :)

## Scena 1sza.

Zosia. (: wchodzi z boku z koszykiem w ręku :)

Już słonko nizko i wieczór się zbliża,
Wnet frunę do dom, jak jaskółka chyża,
Tylko koszyczek napełnić się musi,
Bo to najmilszy przysmaczek matusi.

(: po chwili :)

O, jak mi drogą jedyna matuchna-
Siwa jak srebro moja gołąbeczka...
Nigdy jej, nigdy nie opuszczę w świecie,
Bo cóż gorszego nad niewdzięczne dziecię!
A jednak nie raz opuszczają dziatki
Matkę rodzoną - za sławę, dostatki...

(: zrywając jagody :)

Krasne jagódki, nie kryjcie mi liczek,
Przecież wam siostra, nie żaden panicz ek,
Niech mi się żądna, żadna nie wymyka,

Proszę tu bliżej, bliżej ... do koszyka!

(: po chwili :)

Jak miło w boru ci śpiewacy leśni
Na wyścig cudne swe zawodzą pieśni,
Jak przy robocie prędko płyną chwile,
A gdy je jeszcze pioseneką umilę,
To zdaje mi się, żem w boru ptaszyną,
Co tęskne piosnki nuci nad kalinę.

Śpiew № 1.

Oj, ptaszyno, cudny tworze,
Oj, ptaszyno, dziecię boże,
Fly w powietrzny szlak
Mkniesz swobodnie tak,
Że zazdroszczę twej postaci
I skrzydlatej twojej braci,
Żebym sama wzlecieć zdoła
Tam, gdzie tylko skrzydło wzdła
I wśród lazurowych fal
Pieśni dziękczynną posłać w dal!
Gdy mnie życia wrzący brudy,

Dajcie chwilkę mi ulotu,
Dajcie zmienić się w jaskółczynę,
Niech w niebiosa ja poplynę!...
Ach! wśród życia czczych namiętn,
Dajcie skrzydeł, dajcie skrzydeł!...

(: Pauza :)

Dziwna mi piosnka wleciała na usta...
Być ptakiem, mieć skrzydła, ot – mara pusta!
Szczęście i w nasze przewrotne serduszka...
Jakieś przeczucie mi szepcze do uszka,
Że wkrótce frunę z pod skrzydeł matuli,
Że swą gołąbkę ktoś inny przytuli,
Że własne gniazdko niedługo uścielę...
Boże! ja gwarzę, a jagód nie wiele.

(: zrywając jagody, po chwili, smutniej :)

Zerwę jagódkę, oh, zerwę niebożę...
Uschnie jagódka i zamrze w pokorze...

(: w lesie kukułka kuka 2 razy :)

Precz, myśli smutne! Poproszę więc czule
Leśną wróżbitkę, rozumną zuzulę,

Niech przyszłość mi wróży jasną lub ciemną,
Bom tak ciekawa, co będzie też ze mną?

(: Z prawej strony ukazuje się, niewidziany do Zosi, Stefan z fuzją na ramieniu, torbą myśliwską przy boku i słyszy następne słowa Zosi:)

## Scena 2ga

## Zosia i Stefan.

### Zosia.

Zaczynam: kukułko, za ile latek
Każesz mi do grona mężatek?

### Stefan. (: n. str. :)

Kukułkę udawać wcale nie sztuka,-
Więc Stefcio pannie mężulka wykuka!

### Zosia.

Milczy?... Więc nigdy?... odpowiedz - że, proszę.

### Stefan. (: n. str. :)

Zaraz - lecz znikuję, bo zkąd ją wypłoszę. (: ukrywa się w gąszczu :)

## Scena 3cia

## Zosia. (: sama :)

Boże! kukułka mi mówi to jaśnie,
Że wiek mój cały w panieństwie zagaśnie!
(: po chwili :)
Któż wierzy kukułkom?.. to tylko baśnie!
(: po chwili :)
Lecz, prawda – słyszałam – aha, tak właśnie:
Gdy wcale nie kuka, zmienić pytanie,
Bowo nie może dać odpowiedź na nie.
Kukułko, powiedz: nie trzeba lat może?...
Może za roczek?... (: pauza :) Mów, ptaszę ty boże,
Może za miesiąc?...

Stefan (: za scenę :)

Ku – ku!

Zosia. (: ucieszona :)

O, mądra ptaszyno!
Nie darmo twoje przepowiednie słynę!
Spytam o więcej... tak mi serce bije...
A wiele też latek w małżeństwie przeżyję?...

Stefan. (: za sceną, kuka kilkadziesiąt razy, z początku cienkim głosem, nakoniec ochrypłym :)

Zosia.

Cóżto kukułka zakukała basem?

Scena 4ta.

Zosia i Stefan. (: wchodzi na scenę :)

Stefan. (: d. s. :)

Djabeł mi kazał kukuać jéj z halasem!
Pewnie zemkneła.

Zosia. (: spostrzegłszy go :)

Mężczyzna! o, nieba!
Przed tą kukułką uciekać mi trzeba! (: wybiega w głąb :)

Scena 5ta.

(: powoli zapada zmrok nocy letniéj :)

Stefan. (: sam :)

Dziś dzień feralny: zmordowałem rękę,
Nic nie ubiłem... (: wskazuje na stronę, gdzie odbiegła Zosia :) sploszyłem sarenkę...
I z pustą torbą powrócę niebożę.
Lecz za to duszą pochlubić się może,
Że potrafi wdzięków przecudnéj przyrody

Upaja spokój, jak kwiecie woń wody...
(: po chwili, rozglądając się wokół :)
Znane mi dobrze te leśne ostoje,
Wszystko mi drogie, jak bliskie, jak swoje,
Zawsze ciekawe i wieczyście nowe:
Młode drzewiny i starce wiekowe,
Dąb, przystrojony w bluszczową korowę,
Kalekie drzewko, gromem powalone,
Trwożny zajączek, miluchna sarenka,
Co postrzelona, przed myśliwcem klęka,
Rzeźbki, kryjące tu owoc swéj pracy,
A nadewszystko ci leśni śpiewacy,
Co swoich pieśni podniosłemi tony
Wzbijają myśli aż pod Stwórcy trony.
Wieczyście młoda, ty, przyrodo stara,
Tyś jest, jak nasza praojcowska wiara:
Czar twój zarówno swe pęta nakłada
Na starca, dziecię, na wnuka i dziada!
(: Po chwili :)
Jak tu spokojnie... jak cicho... jak miło...

Ale nie ufaj utajonej sile...
W czas burzy wszystko tu huczy, wre, pęka...
I milkną ptaki, zwierz wyje, lud klęka...
Boże! ochraniaj przed burzą Twe dzieci,
Niech w błyskach gromów gwiazda szczęścia świeci!

(: po chwili :)

Już późno... wracać-by pora do domu,
Ale tam pusto... niema czekać komu...
Ptaszyny w gniazdkach siedzą tu po parze,
Ja o ptaszynie dla siebie też marzę...
Duszno mi będzie w chacie justeluka,
A tu tak błogo... Gwar świata nie wnika...
Myśl ulata... drży serce... boleść znika...
Na usta się cisnie, w takt poszeptom nocy,
Piosenka cicha — bez echa... bez mocy...

(: siada na pniu :)

## Śpiew № 2.

O, nocy pogodna i cicha,
Drzemiąca wśród kwiatu kielicha,
Ukołysz, ukołysz przyrodę:
I niebo, i ziemię, i wodę...

O, nocy pogodna i cicha,
Drzemiąca wśród kwiatu kielicha,
Ukołysz, ukołysz i ludzi;
Niech ból ich i rozpacz nie budzi...
O, nocy pogodna i cicha,
Drzemiąca wśród kwiatu kielicha,
Ukołysz sieroty, nędzarzy,
Niech niebo im we śnie się marzy!...

(: Pauza :)

Głos Zosi. (: za sceną :)

Pomocy błagam! pomocy! pomocy!

Stefan.

Widocznie błądzi ktoś w lesie po nocy.

(: woła :)

Hop-hop! braciszku! Hop-hop-hop! siostrzyczko!
Uczyń robaczek świętojański świéczką.

Scena 6ta

Stefan i Zosia. (: niewidzialna od niego :)

Zosia. (: w głębi; D. s. :)

Zbłądziłam w lesie i straciłam drogę

Z jego pomocą wyjść ztąd tylko mogę...
Jednak poczekaj: to twoje kukanie
Wet za wet zaraz ode mnie dostanie.

Stefan.

Cóż? nikt nie idzie?... co to wszystko znaczy?...
Ha, zapytajmy — niech powiedzieć raczy.

Śpiew № 3.

Stefan.

Jest — żeś zbłąkaną istotą?...

Echo. (Zosia).

To... to... to... to...

Stefan.

Jak tu echo brzmi wspaniale!

Echo. (Zosia.)

Ale... ale...

Stefan.

Wszakże słyszysz me wołanie!

Echo. (Zosia).

A nie... a nie...

Stefan.

Chodź tu, znane mi dąbrowy.

Echo (Zosia).

Rowy... rowy...

Stefan.

Nic nie słychać oprócz echa.

Echo (Zosia).

Cha... cha... cha... cha...

Stefan.

Dasz mi powód do urazy.

Echo (Zosia).

Razy... razy...

Stefan.

Kto śmie ze mnie stroić żarty?

Echo (Zosia).

Czarty... czarty...

Stefan.

Straszne rzeczy las mi śpiewa!

Echo (Zosia).

Ewa... Ewa...

Stefan.

Środkiem tego trafu jary!

Echo (Zosia).

A fujary!

Stefan. (: rozgniewany:)

Eh! do piorruna! to nie echo wcale!
Ktoś się mym kosztem bawi doskonale.
Ej, ty!... Nie słucha. Gdyby nie tak ciemno,
Mój panie, nie tak pogadałbyś ze mną!

(: księżyc oświetla las, Stefan, spostrzegając Zosię:)

A, to panienka żarty stroi ze mnie!

Zosia. (: podchodząc bliżej:)

Kukanie echem odpłacam wzajemnie.

Stefan.

Lekcja wyborna! Nie dłużniśmy sobie.
Lecz zkądże tutaj o tak późnej dobie?

Zosia.

Krótkie i proste są moje przygody.

(: d. s:)

Podoba mi się, bo ładny i młody.

Stefan. (: n. s:)

Niezwykła, cudna dziewczęca uroda!

(: głośno :)

Słucham uważnie – jakaż to przygoda?

Zosia.

By miała przysmak mateczka kochana,
Wyszłam z koszyczkiem na jagody z rana.
Przy piosnce, w pracy minął dzionek lotem,
Mrok zapadł, gdym poszła do domu z powrotem.
Pierwszy raz w lesie zostałam po nocy.
Więc w tym wypadku proszę twéj pomocy,
Bo choć znam dróżki, znów zabłądzę w knieci...
Tam matka w strachu... oczu sen nie klei...
Z modlitwą rzewną głowę siwą kłoni
Przed krzyżem... we łzach czeka swojéj doni...
Prowadź mnie do niéj, będzie wdzięczna szczerze,
Gdy razem z córką jagody odbierze.

Stefan. (: n. str :)

O, naiwności!.. o święta prostoto!

(: głośno :)

Zawiodę panią do mamy z ochotą,
Lecz gdzież mieszkacie: blizko, czy daleko?...

Zosia.

We wsi Kwieciszkach, przy młynie, nad rzeką,
Stoi chateczka, nasza własność cała,
Co po mym ojcu w spuściźnie została.

Stefan.

Bardzo daleko, trudno iść niezwłocznie.
Niech więc pani sobie po trudzie odpocznie.
W torbie myśliwskiéj mam jadła ostatki,
Skromne zapasy ubożuchnéj chatki,
(: z uśmiechem :)
Lecz posilniéjsze, niż leśne jagódki:
Więc przed wędrówką popas zróbmy krótki,
Rozbijmy namiot pod niebios sklepieniem,
Stużę więc (: wskazuje niebo :) dachem, (: wskazuje
pień :) stołem i jedzeniem. (: wyjmuje z torby :)

Śpiew № 4.

Stefan.

Już zapadł zmrok,
Czas do wieczerzy.

Zosia.

Chwalę ten krok!

Stefan.
Jest dubelt świeży!
Zosia.
Daj go pan, daj!
Stefan.
Bochenek chleba!
Zosia.
Kraj mi pan, kraj!
Więcéj nie trzeba!...
Stefan.
Nie! jeszcze brak!
Tokaj wspaniały!
Nie szkodzi wszak
Kieliszek mały?...
Zosia.
Potem, wprzód zjem.
To bal prawdziwy!
Stefan.
Potwierdzić śmiem,
Bom tak szczęśliwy!

Oboje.

Jak przyjemna biesiada w cieniu drzew,
Gdy ją zdobi wesołość i śpiew!
Wśród boru wieczerza – to mi bal,
Gdy piosenkę echo niesie w dal!

Zosia.

Wstyd samej jeść,
Jego się boję,
Trud każdemu nieść
Łatwiej we dwoje.
Więc na wieczerzę
Proszę z kolei.

Stefan.

Dziękuję szczerze!

Zosia.

Bankiet się klei!

Oboje.

Jak przyjemna biesiada w cieniu drzew,
Gdy ją zdobi wesołość i śpiew!
Wśród boru wieczerza – to mi bal,
Gdy piosenkę echo niesie w dal! –

Zosia. (: siada i zajadając :)

Domyślność w porę, bo głód czułam taki...

(: po chwili :)

Wszystko wyborne, prawdziwe przysmaki!
Dobrą gospodynię masz w domu u siebie?

Stefan.

Żona mi strzelca pomaga w potrzebie,
Sam żyję z książką, fuzją i przyrodą,
Pustka - tęsknicą, lecz praca osłodą.

Zosia.

Czyż tak nie strasznо?... nie dziko?... nie smutno?...
Dola samotna nie zda się pokutną?

Stefan.

Głos zadrżał pani. Ach, gdzież moja głowa?...
Z Niemna zawiała nocna mgła surowa...
Krzesiwo... hubka... gałęzie rozpalę
I przy sobótce ogrzéj się wzpaniale.

(: rozpala ognisko z gałęzi :)

Płomienie siejąz miłe ciepło wokoło...

(: n. s. :)

I róż szkarłatem kraszą blade czoło.

## Śpiew № 5.

(: piano, za sceną, głos męzki :)

O, Niemnie! Niemnie!
Wśród gór i błoni,
Jakże przyjemnie
Wknąć po twéj łoni...
Słyszę w twoim szmerze
Prastare głosy,
Żal serce bierze
Na inne losy...
I w obcéj stronie
Słyszę cię... słyszę...
Szemrzą twe łonie
W dzień, w nocną ciszę...
Za Taską Boga
Mam cię znów, Niemnie,
Tu śmierć nie sroga,
Ni grobu ciemnie...
Żyję, to żyję,
Lecę w głębię,

Śniąc wciąż przyjemnie
O Niemnie... Niemnie...

(: długa pauza, wreszcie otrząsnąwszy się z zadumy :)

Zofja.

Anioł przeleciał... Skąd te rzewne tony
Spłynęły do nas: czy z knieci ujętonej,
Czy też aż z nieba, bo chyba nie z ziemi,
Dziwiczość tęsknicą i łzami cichemi?...

Stefan.

Pewnie na Niemnie w łodzi lub wociźnie
Mędrowiec do snu zanucił dziecinie...

(: po chwili :)

Przychodzi myśl mi, niekoszdna może,
Którą na sąd jéj oddaję w pokorze.
Gdy los fujlarz czy fauny leśne owe
Zetkneły z sobą nas w noc księżycową,
Gdy serca biją w takt słowiczéj pieśni,
Gdy zapraszają ci mieszkańcy leśni
Do zwierzeń, jakie sobie czynią drzewa,
Gdy ziemia niebu ciche tkle śpiewa;

Czemuż nieznane dwie ludzkie istoty
Nie miały poznać się w tej nocy złotej,
Wzajem swe dzieje powiedziawszy szczerze?...
To prezentacja — dawk świata w ofierze.
Niech każde powie, do czego też dąży,
Wśród jakich marzeń jego dusza krąży...
Nie jest to wcale ciekawość natrętna.
Dziwnie sympatja ciśnie łona tętna.

Zofja.

Projekt zatwierdzam i zaczną od siebie.
Pradziady niosli trud na czarnej glebie,
Ojciec nauczycielem był czas długi,
Skromne lecz dzielne położył zasługi,
Siał w młode główki plenne nauk ziarna,
W serduszka — cnotę. Dziś darnia cmentarna
Pokrywa zwłoki, ale pamięć świeci
W wdzięcznych sercach jego ducha dzieci.
On mnie nauczył: przestając na małem,
Będąc wżko, mknąć wwyż — za ideałem!...
Gdyby wiedzieli ci wielcy mężowie,

Co można wzbudzić myśli w chłopskiej głowie,
Co w maleńkiem kółku, czytając po bożemu,
Można dać dobra, a zapobiedz złemu;
Lecz cóż - by wspomnieli bakałarza wioski,
Co śmiercią skończył ciągłe o byt troski...
Zostałam z matką... Jeśliś nie miał matki,
Próżno do naszej wprowadzać cię chatki,
Próżno jéj obraz stawiać ci przed oczy...
Blask wzrok dni nie nawykły tylko mroczy.
Gdy masz ją jeszcze, skup uczucia całe,
Złącz w jedno wielkie, potężne, wyraźne,-
Będziesz miał miłość mej gołąbki- matki...
Takąż miłością po dni jéj ostatki
Płacić będę jéj pieczę, serce, bole...
Ten cel mam w życiu, taką aureolę
Pragnę nosić na skroni; ojca cienie
U Boga moje wyproszą marzenie...
Chcę być jéj dumą, pociechą, nadzieją,
Ognistem życia, gdzie skry Znicza tleją...

Stefan. (po chwili:)

A nigdyż... nigdy nie marzyłaś przecie
O innym celu, właściwym kobiecie?..

(: z uśmiechem:)

Czyś nie pytała kukułki wśród lasu
Do zamążpójścia ile przéjdzie czasu?...

Zosia. (: zawstydzona:)

Gdy w me serduszko... głęboko, gdzieś na dno
Takie marzenia kiedybądź się wkradną –
Każę im zmilknąć – lecz słaba to rada –
I gdy serduszko za głośno zagada –
Syna méj matce tém tylko przysporzę –
We troje żyć będziem... Boże! mój Boże!...
Za ptaszka, co frunie z gniazdka matuli
Znów parkę ptaszyn staruszka przytuli...

(: po chwili:)

Dosyć o sobie... już koléj na pana.

Stefan.

Pieszczota matki mi wcale nieznana
I ojca ręka nie wiodła wśród świata,
Nie mam rodziny – ni siostry, ni brata, –

Więc świat mi cały rodziną i domem,
Ludzkość mi wszystkiem, ja – małym atomem,
Szczęście swe widzę w ojczyzny rozkwicie,
W pracy mozolnéj, w wspólnym dobrobycie...
A pragnę... pragnę: zgłodniałym dać chleba,
Wątpiącym – nadzieję, a sobie – blask nieba,
Szczyt zaś marzenia – egoizmu winę –
Mam stworzyć sobie ognisko... rodzinę...
Dotąd nie spotkałem wybranéj istoty,
Lecz dziś, wśród téj nocy pogodnéj i złotéj...

Matka Zosi. (: głos za sceną :)

Zosiu! gdzie ona?.. gdzie córka jedyna?...
Niéma jéj nigdzie! tak późna godzina!...

Zosia. (: woła :)

Jestem, mateczko, śpieszę lotem gromu!
(: do Stefana :)
Kończę spowiedź dosłuchiam – w mym domu!
(: wybiega w stronę głosu matki :)

Scena 7ma

Stefan. (: sam :)

Idź z Bogiem, dziewczę!... Więc wszystko skończone!
Dość samotności! (: wskazując na stronę, gdzie odeszła Zosia:)
na niéj będę miał żonę!
(: po chwili, siadając na pniu, śpiewa:)

Śpiew № 6.

O, nocy pogodna i cicha,
Drzémiąca wśród kwiatu kielicha,
Ukołysz me serce bijące
I utul wraz ze mną tęskniące...

Zosia. (: za sceną, w oddaleniu, śpiewa:)
Ach, skrzydeł, ach, skrzydeł, prędzéj mi!
Ach, skrzydeł, co-by błękit popłynąć!
Gdy mi błogo, miło tak,
Niech na powietrzny pomknę szlak
I wśród lazurowych fal
Pieśń dziękczynną poślę w dal!...

Razem.

Zosia. (: za sceną:)
Ach, pieśni, ach pieśni słowiczéj,
Tak pełnéj nadziemskiéj słodyczy,

Stefan.
O, nocy pogodna i cicha,
Drzémiąca wśród kwiatu kielicha

Bo przeszła niebios próg,
Bo ją usłyszał Bóg!...

Tyś jedną z niebios sług
I zsyła ciebie Bóg!...

(: Zasłona powoli zapada, wśród dźwięków muzyki :)

Lublin – Ostrożka.

# U przystani.

Monodram w 1ej Osłonie, oryginalnie wierszem napisany.-

Osoby:

Bożesław, malarz.

Służący. (: głos za sceną :)

Rzecz dzieje się na wsi, w parku.

/: Scena przedstawia ulicę parku, po lewej stronie widzów na przodzie sceny ławeczka kamienna, po prawej w głębi tarasa, prowadzącą do pałacu. Świt poranka jesiennego pozostawia scenę w półmroku aż do wschodu słońca. Po podniesieniu kórtyny, z głębi z lewej wchodzi, chwilami zatrzymując się, widocznie wzruszony Bożesław, artysta-malarz, lat 40, z włosami długiemi, pokrytemi szronem, z twarzą inteligentną i poważną, a doszedłszy do frontu sceny, mówi po chwili: /

Przecięm u kresu. Jutrzenka blada,
Choć bliskość słońca już zapowiada,
Dawną w mém sercu wznawia tęsknotę...
Ale gdy wstanie raz słońce złote,
To tak rozświetli dni me tułacze,
Że mroku nigdy już nie zobaczę.
Z blaskiem, co senną ziemię powita,
Era zabłyśnie mi złotolita,
Co w jednej chwilce życie me zmieni,-
Życie bez kolców, burz, ani cieni.

O serce ludzkie, śpiżcy aniele,
Jak pragniesz mało, jak pragniesz wiele!...
Przy mej jedynej, przed lat dziesiątkiem,
Światem nie widział za tym zakątkiem
I nie pragnąłem nic więcej zgoła
Nad skromny żywot z nią w ciszy sioła.
Na cudnej ziemi, w Dante ojczyźnie,
Gdzie wieczna wiosna i duchy bliźnie
Z arcydzieł wieszczów mówią do duszy,
Gdzie zgrzyt rozpaczy pieśni nie głuszy;
Było mi pusto, ciemno, emcutarno,
Tęskno za ziemią błotnistą, czarną...
I dość mi było, po tylu latach,
Zobaczyć szare dymy na chatach,
Usłyszeć słowo rodzinnej mowy,
By serce biło znów w takt godowy...
Gdy na ojczystej stoję już roli,
Czemuż to stare serce znów boli?...
Jeszcze ci mało: ziemi a braci
I dobrej strawy, co trudy płaci?...

Mało mi, mało, senny aniele:
Chociaż to wiele, lecz nie dość wiele!
Druga połowa mej duszy cała
W tym tu pałacu pysznym została.
Długo nas, długo dzieliły losy,
Aż dziś je złączy Pan z nad Niebiosy.
O, wstań już, słońce! Niech blask twój ludzi
Do promiennego szczęścia przebudzi;
Marzone we śnie, szczęście na jawie
Niech na zbolałych spłynie Taskawie.
(: po chwili :)
Wciąż jeszcze ranek cień nocy mroczy,
A jednak dobrze widzą me oczy
Wieżyczkę dawno widoki...
Z małego drzewka dąb wzrósł wysoki,
Padła topola, gromem rażona,
Pod którą-m Zosię tulił do łona,
Gdy na pielgrzymkę wyruszyć miałem
Z jednem w mem sercu wspomnieniem białem...
Reszta, jak było: ten pałac dumny

Wspiera się prosto o dwie kolumny
I po dawnemu zgrzić się zdaje...
Też same dróżki, też gęste gaje...
Ławka kamienna stoi, jak stała...
Wraca na pamięć mi przeszłość cała...
(: siada na ławce kamiennej, w zadumie:)
Sierota z dziecka, z ludzką pomocą
Nie ścmiłem duszy ni serca nocą.
Sztukę-m ukochał miłością wielką
I ona była mi karmicielką,
Była kochanką – świętą, wielbioną,
Boskim jéj ogniem pałało łono.
Dług nieodzowny płacąc naturze,
Miłostek płochych zaznałem burze,
Ale nie znałem miłości owéj,
Co serca stroi w tou jedniakowy,
Co twórom mistrzów natchnień dodaje,
Myśli unosząc w nadziemskie kraje.
Gdy wtém – w ostatnie młodości chwile,
Uczułem miłość w całéj jéj sile.

Jeśli to prawda, że z Bożéj woli
Dusze, świadome swéj aureoli,
Szukać się muszą po całéj ziemi,
By się skrzydłami złączyć bliźniemi;
To Bóg sam pomógł mi znaleźć jedną
W postaci Zofji na ziemi Eden.
Syn piękna-sztuki malarz-artysta
I jak Beatryx piękna i czysta
Młoda poetka, pieśnią natchniona,
Zeszli się z sobą wśród obcych grona.
I odtąd sztuki ich-dwie siostrzyce
Natchnione do się zbliżyły lice:
Bo on z jéj piosnek stwarzał obrazy,
Ona wcielała treść ich w wyrazy.
I odtąd czar ich powiązał dusze,
Zdrój życia trysnął im na posusze...
Lecz na ich drodze, jak zwykle w świecie,
Stanął egoizm, co wszystko zniecie,
Który jéj ojcu-możnemu panu,
Dumnemu z swego rodu i stanu,

Kazał rozedrzéć serce dziecięce
I urągając jéj wielkiéj męce,
Poszepnął słowa mojéj odprawy.
Pan to był jednak jeszcze łaskawy,
Bo nie odmówił mi jéj na wieki,
Dając kres próby nam niedaleki...
— „Oj, wy, artyści!" — rzekł ironicznie,
Umiécie jęczéć i wzdychać ślicznie,
Ale wierności u was niéma zgoła.
Zatém, jeżeli każde z was zdoła
Przez lat... dziesiątek być wiernym sobie,
Zaręczam: z państwa małżonków zrobię.
Ale te lata... raczéj miesiące
Zdala od siebie bądźcie, w rozłące.
To me ostatnie, ojcowskie słowo,
Inaczéj — klątwa nad waszą głową!" —
Manewr ten czysto był salonowy,
Nie z bylejakiéj wyrósł on głowy,
Cicho, bez krzyku przecinał sprawę —
Nie darmo pan ten miał mędrca sławę.

Wzajemność w córce widział zbyt wielką,
Więc gwałtowności pogardził wszelką, –
Zdał wszystko na czas, wygranéj pewny.

Sceny rozstania czulej i rzewniéj
Nigdy zapomnieć nie będę w stanie –
Męzkiego serca czułem konanie...
Przysiąg wierności nie było słowa,
Tylko do piersi méj główka płowa
Długo się, długo tuliła drżąca,
Złota od blasku sierpa miesiąca...
Tylko, jak podmuch lekki wietrzyka,
Szept jéj cichutki w mą duszę wnika:
„Do zobaczenia tu, albo w niebie!"

(: po pauzie :)

Nie długom został na rodnéj glebie,
Tęsknota wzięła mnie w kraj daleki,
Gdzie inne niebo, drzewa i rzeki...
Do Włoch – matczynéj ~~od dawna~~ krainy –
Pędziłem senny, nakształt dziecinny,
Co po pogrzebie matki nieboże

Szuka w śnie ulgi, znaleźć nie może...
Ale w krainie sztuk i pamiątek
Nie wolno ognia matrować szczątek,
Gnuśnieć bezczynnie – kaźba artyście...
Bezczynnie nie schną nawet i liście.
A więc – z pamiątek rodzinnych błoni
I swego nieba i swojej doni,
Kształcąc swój talent na mistrzów wzorze,
Z wiarą a pracą, w ducha pokorze,
Co Bóg w pierś natchnął, wlałem w obrazy.
I Bóg mi pomógł.
O! ileż razy
Dzięki mu składem, że w chwili próby
Strzegł od zwątpienia mnie i od zguby:
Żyd się nagrodził, zdobyłem sławę,
Znalazłem serca, dłonie łaskawe
I dziś dostatek gości w mym domu;
Żonę bogatą mogę bez sromu
Wziąć, nie jak dawniej, com chciał ubogą
Zabrać z pałacu, wbrew jej drogą.

Wieść o mej sławie dosyć jędrnej,
To najchlubniejsze dla mnie wawrzyny,
A znów jej prace czytałem chciwie...
Przeszły tak lata, że dziś się dziwię...
Wieść z mego kraju nieraz głosiła,
Że ciężkie życie znosi ma miła,
Że wasz jej ojciec swata bogaczy,
A ona na nich zważać nie raczy.
Lecz ~~od niej~~ nigdy najmniejsza wzmianka
Skargi nie doszła do jej kochanka...
Po lat dziewięciu upłynęło, w końcu
Błysło nam szczęście – z plamą na słońcu:
Ojciec jej skonał, a przed swym skonem,
Chcąc śmiało stanąć przed Stwórcy tronem,
Wymógł na córce przysięgi słowa,
Że moją żoną zostać gotowa
W terminie, danym nam przed latami,
Bo ślub żałoby po nim nie splami...
W tej wieści Boży poznałem rękę,
Westchnąłem szczerze, wznosząc podziękę.

I któż w tém Bożéj nie uzna dłoni?
Bóg od niesławy starca dziś słoni,
W dniu terminowym z ziémi zabiéra,
Przy czém mu skrucha zesłana szczera.
W miesiąc po liście – staję w téj wiosce,
Napoły wesół... to znowu w trosce...
Ach, ta jesienna, chmurna pogoda
Pewno wesela, męztwa nie doda!...

(: po chwili :)

Jak dziś leniwie wloką się chwile...
Niepokój próżno wciąż zbyć się silę.
Może mi wieści ziemia zmrożona,
Że ślub „w jesieni" – to rzecz szalona!

(: po chwili :)

Czas jeszcze wielki, pomyśl więc, człeku,
Czy dać jéj szczęście możesz w twym wieku?...
Siły w tém błędném stargałem kole,
Szron na mych włosach, zmarszczki na czole.
Ona jest w lecie, ty w dniach jesieni,
Twa miłość z zimą w chłód się zamieni.

Rozą zmrożone wasze natchnienie
Ulecí, zgasną jasne promienie!...
Zapóźno!... Lepiéj zgnąć jéj z oczu,
Promienić gwiazdą w duszy przezroczu...
Żegnam cię, wiosko, bywaj mi zdrowa!
Pamięć cię w sercu zawsze zachowa!
Mą sztukę tylko garnę w ramiona,
Bądź mi kochanką – błogosławiona!...

(: chce wyjść pośpiesznie głębią, w téj chwili wschodzi słońce i oblewa swoim blaskiem całą scenę. Bożestwo po chwili, wracając na przód sceny, mówi:)

Witaj mi, słońce! Precz, nocne zmory!
Jakiżem śmieszny, z drogi znać chory!
Cóż, że tu jestem już nieletnia,
Gdy w mojém sercu panuje wiosna!
Mateż młodości w duchu ogniska!
Stara-ż krew w żyłach tak żywo bryska?
Podwójne życie czuję w mém łonie,
Natchnieniem świętem dusza mi płonie.
I jam nie silny?! Któż się chwiać może?...

Tu- przystań cicha, a tam – bezdroże!
A jeślim, Stwórco, źle wybrał drogę,
To wskaż mi inną, jaką pójść mogę!
(: wchodzi na taras i stuka do drzwi pałacowych :)

Służący. (: głos za sceną, po chwili :)
Czego tam?...

Bożesław.
Czy panna Zofja w domu?

Służący. (: głos za sceną, rubasznie :)
Aha! zaraz! gadaj tutaj komu!
Panna Zofja – nad duszą świeć, Boże!
Tydzień temu umarła niebożę.
Leży w grobie – obok starszéj pani –
Na cmentarzu.

Bożesław. (: z bolesną goryczą :)
Ach! Otóżem „u przystani!"
(: stania się, opierając o słup pałacowy :)

Zasłona spada.

Janów Ordynacki.

# Fujarkiewicz w Mościskach po powrocie z Krakowa.

Monodram humorystyczny w tej odsłonie, oryginalnie wierszem napisany.

(stanowiący epilog do komedyi M. Bałuckiego p. t. „Dom otwarty".)

Osoby:

Fujarkiewicz, aptekarz.

Stróż. (: głos za sceną :)

Rzecz w Mościskach.

/: Kawalerski pokoik, zarzucony różnemi drobiazgami, w wielkim nieporządku, z lewéj widzów łóżko usłane. Za podniesieniem zasłony, otwierają się z klucza drzwi w głębi; wchodzi Fujarkiewicz w ubraniu podróżném, z walizką w ręku, w kapeluszu na głowie i kaloszach na nogach:/

Witajcie mi, Mościska! Witaj, mój pokoju!
Powracam jak maruder z zaciętego boju...
Boli mnie tutaj... (: wskazuje na żołądek:) tutaj... (: na krzyż:) szumi biedna głowa...
Nie chcę, nie chcę stolicy!... dość już mam Krakowa!
Dzieciom swoim zakażę – jak będą i wzrosną –
Bo chcę się tu ożenić z nadchodzącą wiosną –
By mi się nie ważyły w głupim jakimś szale
Szukać żony w stolicy, zabaw w karnawale...
Tylko straty i straty!... Zmienione kalosze,
Co raczéj chodzą ze mną, a nie ja je noszę.
(: wychodzi z kaloszy:)
Z dziesięć razy o mało-m nie zgubił ich w drodze!
Moje chyba dwa nosi ktoś na jednéj nodze.
Jeden z mych był bez uszka... tak! ten – z lewéj nogi,

A drugi nie miał pipki. O tych zaś, łzie srogi!
Obie piąty wydarte, aż przecieka woda.
Lecz to dopiero pierwsza i mniej ważna szkoda.

(: ogląda kapelusz :)

Kowiatki mój kapelusz za ... 4 guldeny
Zamienili mi na ... coś - bez formy i ceny:
Siedzi na czubku głowy, obciera mi czoło,
Papierowy ma środek i wykłady wokoło,
Byle wietrzyk malutki ... fiut! już fruwa z głowy!
Gonitem go pół mili przez bagna i rowy,
Aż wieśniacy na polach i wielcy i mali,
Widać na mą intencję - wszyscy się zgrupali ...
Lecz pomijam już wreszcie obiedwie te straty,
Gdybym przynajmniej wrócił z posagiem, żonaty ...
Gdzie tam! jeszcze się sporo wydało grosiwa
Na hotel, życie ... kiepskie, na przeróżne dziwa ...
Rękawiczki, krawaty, dorożki, golarze,
Służba a siu, a siu ... Niech mnie pan Bóg skarze,
Jeśbym do domu z sobą przywiózł choć feniga ...
Daremne me zachody! daremna fatyga!

Na dobitkę – ostałem na myśli jak ciele,
Bo tych zabaw, tych balów było mi za wiele!
Przywykły do cichego w Mościskach żywota,
Myślałem, że mnie wieczna nawiedzi głuchota,
Że gdzieś piorun wypalił, albo dom się wali,
Gdy Fikalski (:naśladując:) „rrrrrrond!" – wrzasnął!
Czy djabli nadali!
Kto gdzie kiedy tak wrzeszczał w przyzwoitem kole?...
Już ja nasze w Mościskach wieczoryki wolę...
Za co go znakomitym zowią aranżerem?...
Ja go zakasowałem, bo nie jestem zerem!
Jakem zaczął wywijać i z werwą i gracją,
To podarłem podeszwy jeszcze przed kolacją!
Jakem się zaczął kręcić i w lewo i w prawo,
To aż się wszyscy śmieli i bili mi brawo!
Jeden tylko Fikalski – zły i pełen troski –
Skrzywił się na mnie, przezywał: „panie Fujarkowski!"
Fujarkowski... no! proszę... ja z dziada pradziada
Jestem Fujarkiewiczem, niech kto, co chce gada.
Prędzej – by chyba dowiódł, jak chce gadka stara,

Że któryś z antenatów moich był... Fujara.
Lecz ja wszystkie obelgi pudelkiem mu płatem,
Bo myśl miałem zajętą miłuchnym obrazem:
Pragnąłem memu życiu nadać zmianę wazu,
Pojąć pannę Kamillę, Tadną i... posażną.
Lecz po drugiej wizycie — przedtuzowej trochę —
Zamknęli „dom otwarty", a dziewczysko płoche
Jakiemuś Adolfowi przyrzekło swą rękę.
To dobiło mnie wreszcie... dopełniło mękę...
Wyjechałem z Krakowa i choć serce ściska,
Wołam: „Vivat, dom własny! niech żyją Włościska!...
(po chwili, zdejmując surdut i buty.)
Przecie sobie odpocznę po trudach i znoju,
Nikt mi tu nie przeszkodzi we własnym pokoju.
Krzyż i plecy, co kłują, żem tańcował kłusem,
„Goreczycowym" starannie wytrę „spirytusem",
Na ból głowy — „brassicon", na strzykanie w uchu —
(Wszystko przez Fikalskiego) — mam „oliwę słuchu",
Żołądek zreguluję „oleum rycini", —
A potem się zabiorę do tłustej Jadwini,

Mały wprawdzie ma posag, ale serce duże.
Przed nią, jak przed Kamillą, nie zmilknę, nie stchórzę,
Z nią „przewodnik" zbyteczny oraz etykieta.
Słowem: zuch sobie baba, „hić muller" kobieta.
Jak to się gust człowieka z biegiem czasu zmienia.
Lecz to jutem... spać teraz, bo padam z znużenia...
/: kładzie się na łóżku i okrywa się kołdrą, za sceną dzwonek :/
/: dzwonek :/
Aha... to do apteki interesant śpieszy...
/: dzwonek za sceną :/
Teraz znów drugi za nim... to mnie mocno cieszy,
Że ludziska chorują, bo mi zyski rosną,
A tu o weselisku myśleć trzeba z wiosną...
/: dzwonek głośniejszy :/
A tu czego tak dzwonkiem szarpie jak szalony?..
Nowy Fikalski jakiś! bim-bam! jak we dzwony!
Mój prowizor ma dosyć dzisiaj do roboty...
/: zasypiając :/
I ja się wezmę ostro... Jadziu! pędrak złoty!...
/: gwałtowne dzwonienie za sceną i pukanie do drzwi środkowych :/

(: budząc się, siada na łóżku :)

Wszelki duch! sen czy jawa?... Ogłuchnę na wieki!...

Stróż. (: za drzwiami :)

Jegomość! a dyć lećcie duchem do japteki,
Bo cały dom rozwalą niecierpliwe goście!

Fujarkiewicz. (: z łóżka, do drzwi :)

Ależ tam jest prowizor, jego więc poproście!

Stróż. (: za drzwiami :)

Prewizior dziś nie przyjdzie, bo straśnie zajęty!

Fujarkiewicz.

Czy być może?... a czémże, czémże, panie święty?

Stróż (: za drzwiami :)

A dyć wczoraj wieczorem, w Mościckim kościele,
Był ślub jego a potém sykowne wesele!

Fujarkiewicz.

No! no! to mi nowina! Prowizor żonaty,
A jam jeszcze kawaler! Smutny los za katy!...

(: dzwonienie bardzo głośne za sceną :)

Lecę, lecę zastąpić pana prowizora
A po indult posyłam... dziś jeszcze z wieczora!

/: pakując się w kalosze bez butów, woła do drzwi:/
Nie wiesz, z kim się ożenił?...

Stróż. (: za drzwiami:)

Wiem.

Fujarkiewicz.

~~Z kim~~?.. Gadaj, kochanku!

Stróż. (: za drzwiami:)

Z tłustą panną Hedwigą.

Fujarkiewicz. /: pada na łóżko, p. c. jęcząc:/

Aj! mięty! rumianku!...
Nie dobrze mi!... Przeklętnik! tak mnie podszedł zdradnie.
Widzę, że kawalerem umrzeć mi wypadnie...
Wypędzę precz ztąd zdrajcę!... I wierz teraz komu!

(: po chwili:)

Wiem, co zrobię!... Zostanę „przyjacielem domu!"

Zasłona spada.-

Warszawa.-

# Bracia Karamazowowie.-

Scena dramatyczna, podług romansu F. Dostojewskiego, wierszem napisana.-

Osoby:

Dymitr Karamazow
Aleksy Karamazow } bracia.-

Rzecz Dzieje się w więzieniu.-

[: Scena przedstawia celę więzienną z zakratowanem okienkiem w głębi, po przez które widać chodzącego szyldwacha.- Drzwi z boku:]

Dymitr.

Bracie mój drogi, o nie odchodź jeszcze,
Pragnąłem ciebie swem jestestwem całem,
Więc pozwól niech się widokiem twym pieszczę.
Ja ci tak wiele opowiedzieć miałem.
Ty mnie zrozumiesz, odczujesz me Dumy...
Obcy nie pojmą — nic im też nie zwierzę —
Kiedy mam ciebie, cóż zuacza mi Dumy!
Przed tobą jednym opowiadam się szczerze!
Ja cię tak kocham, mój dobry, mój mały,
Ty dla mnie jesteś, jako anioł boży!...

Aleksy.

Na twe usługi, bracie, jestem cały:
Co ci dolega?... co cię tutaj trwoży?...

Dymitr.

Bracie! jam nowym odrodził się duchem,
W ścianach więziennych z katu zmartwychwstałem!

Nowy wzrósł człowiek w tem zamknięciu głuchem,
Co marą było, dziś stało się ciałem.
Więc błogosławię grom, co godził we mnie,
Bo bym się nigdy ze snu nie ocucił,
Sambym się z sobą szamotał daremnie...
Ten grom ożywczy wiarę mi powrócił.
I cóż strasznego, że na krańcu świata
Skuty do taczek żyć będę w kopalni?...
Nie straszne dla mnie te pokuty lata,
I tam są ludzie, towarzysze walni!
I wśród tej kaźni, pod ziemią, przy sobie
W skazańcu można znaleźć bratnie serce,
Żyć, kochać można w tym zatęchłym grobie,
Rozniecić ogień, co płonie w iskierce,
Wskrzesić do życia sprzegawioną duszę,
Z zbójcy uczynić znowu bohatera
I swoim współczuciem ostodzić katusze...
Gdy taka przyszłość dla mnie się otwiera,
Czegoż się lękać?... Nie tego się boję,
Lecz, by nie odbiegł mnie ten człowiek nowy,
Co opławował całe serce moje,
Ten człowiek ducha wielkiego i głowy...
Więc pójdę chętnie na wygnania męki,
Za wszystkich pójdę spłacić krwi daninę.
Nie winny jestem! to nie z mojej ręki
Ojciec legł śmiercią, lecz przyjmuję winę!...

Pójdę, gdzie braci czeka mnie tysiące,
Gdzie młotów huki głuszą jęków głosy...
Ale i ztamtąd me modły gorące
Wzlecą do nieba, do Boga w niebiosy...
Kłamią mędrkowie! Bóg jest! Bóg być musi!
Czyżbym ja wyżył w wygnaniu bez Boga?...
Niech mojej wiary nikt lżyć się nie kusi,
Skazańcom jedna – do Wszechstwórcy droga!
O, jak potężnie z głębokości ziemi
Zabrzmi skazańców hymn w niebios przestworze,
Chociaż śpiewany ustami drżącemi:
„Chwała, Najwyższy! chwała Ci, nasz Boże!...”

Aleksy.

Cieszy mnie, bracie, żeś zrezygnowany,
Że nowe życie nie straszy cię wcale.–

Dymitr.

Życie ma straszyć, czy życia przemiany?
Życie jest wszędzie, wszędzie lśni wspaniale:
I w ciemnym lochu, wśród kajdanów brzęku,
W dalekich stronach, gdzie lody i śniegi,
W gwarze światowym, w przestrzeni bez dźwięku–
Życia jest wiele, przepełno, po brzegi!...
Dziwne pragnienie życia i istnienia
W ścianach więziennych we mnie się zrodziło:
Żyć, istnieć i być! Cóż znaczą cierpienia?...
Nie lękam ich się, zwalczę je swą siłą.
A taki siły czuję zasób w sobie,

Że wszystko, zda się, zwalczę i przemogę,
Byleśmy, nawet na swych marzeń grobie,
Wiedzieli, że jestem i w swą idę drogę.
Wśród mąk – ja jestem, na torturach – jestem,
W więzieniu siedzę, lecz czuję blask słońca,
Dalekim liści pocę się szelestem...
I tak – z dnia na dzień... i zda się – bez końca...
Innych znać nie chcę filozofij zgoła –
Precz z niemi!... (p. c.) Brat Jan... (urywa)

Aleksy.

Cóż Jan? mów mi śmiało.

Dymitr.

Jan nie zna Boga – czem zastąpić zdoła
Jego – ja nie wiem... Wiem o nim nie mało;
Powiem, gdy skończy się już moja sprawa...
Jutro jest termin.

Aleksy.

Cóż adwokat radzi?...

Dymitr.

Adwokat – sztuczka stołeczna i żwawa,
Wszystkich on naszych przez nogę przesadzi,
Lecz mi nie ufa, a pocóż mnie broni?...
I doktór będzie – zrobią mnie warjatem...
To wszystko frazki! Obrona? cóż po niej?...

Zostanę zawsze mordercą przed światem...
Nie o mnie idzie, lecz o sprawę – dowię,
Ta myśl mnie martwi, ta myśl mnie zabija!...
Słuchaj: przed sobą mą duszę odsłonię:
Myśl o jej stracie kąsa mnie, jak żmija...
gdyby tak uciec z nią, jak Jan doradza,
gdzieś w Ameryce zacząć życie nowe,
Tam nie dosięgą wyroków tych władza,
Stąd można całe cześć uniesć i głowę!
Brat Jan praktyczny – doradzi dużo mało.
Tam – mówi – możesz stać się milionerem,
Wszystko zdobędziesz rozumem i siłą!...
Lecz zbiedz przed sądem?... zostać dezerterem?...
Mnie nie żyć bez niej!... mogęż być jej mężem –
Skazaniec nędzny?!... Ha! piekła rozpaczy!...
Żyć bez niej w męczach?... jednym orężem –
Młotkiem sam głowę rozłupać – by raczej!...

. . . . . .

(po pauzie:)

A moje słowa?... a hymn, co w niebiosa
Bogu skazańcza miała śpiewać rzesza?...
Gdzież moja wiara — ta niebiańska rosa?...
Gdzież dawna ufność, co w bolu pociesza?...
Nikczemnym!... podłym!...

Aleksy.-

Bracie, nie krwaw rany,
Czekaj wyroku, a gdy tchu zapewnie,
Uczyń, jak zechcesz... Może nie skazany,
Lecz wolny będziesz?... Któż wyrok odgadnie?...

[: Za oknem odgłos bębna :]

Dymitr.

Nie o to idzie. No, już czas! Bądź zdrowy!
Do jutra!... jutra!...

[: Całują się, Aleksy chce wyjść, Dymitr woła za nim: ]

Czekaj, czekaj, bracie!
Stań tu przy oknie... nie odwracaj głowy,
Jasne twe oczy w księżyca potwarcie
Nie skłamią pewnie.- A teraz- mów szczerze:
Wierzysz, żem zabił ojca?... Mów!... mów przecie!...
Widzę, że wierzysz... tak! wierzysz!...

Aleksy.-

Nie wierzę!
Anim pomyślał nigdy,- klnę się wszystkiem w świecie:

(: podnosząc w górę prawą rękę :)

Tak mi dopomóż, Boże!...

Dymitr.

Dzięki! dzięki!
Na życie całe dodałeś mi mocy,-
Daj usta twoje, daj i uścisk ręki,-
Spokojnie czekam jutra... dobrej nocy!...

[: Ściskają się serdecznie, Aleksy wychodzi.- Zasłona spada :]

# Ostatnia godzina.-

Obrazek dramatyczny w 1nej odsłonie.-

Osoby:

Rudolf.-
Marja.-
Kamerdyner (głos za sceną).-

Rzecz dzieje się w pałacyku myśliwskim arcyksięcia Rudolfa.-

/: Scena przedstawia wspaniałą komnatę, w głębi łóżko pod kotarami, z prawej od widzów okno, z lewej - drzwi skryte, z prawej ku głębi - główne wejście (zamknięte).- W środku olbrzymi gerydon, pełen kwiatów :/

## Scena 1sza.

Rudolf (sam, chwilę chodzi po komnacie, nasłuchiwa przy drzwiach skrytych, potem podchodzi do okna:)

Po raz ostatni witaj, słońce blade!
Czy nie chcesz patrzeć na śmierć i zagładę,
Że w mgieł welony kryjesz swoje czoło?...
W ponurym smętku cały świat wokoło...
Cha! cha! cha! zawsze romantyka dusza
W naturze szukać wspólnych uczuć zmusza!
Zabawne myśli przychodzą mi jeszcze...
Zabawne?... wolę, niż gdyby złowieszcze...

Spokoju trzeba dziś, żelaznej ręki...
A grób czyż spokój da?... czy da?... Ha, męki!...
Ból krwawszy mój, niż Prometeuszowy,
Bo sępie szpony czuję w ołowiu głowy,
Co szarpią, szarpią krwawe mózgu zwoje...
Biedna ma głowa! biedne serce moje!...
(: Za oknem łog myśliwski gra pobudkę:)
Myśliwskie hasło trąbi... A, to obława!
Panowie bawią się,- igraszka krwawa...
Ha! bawcie się!... mnie tu czekają sprawy,
A wyjdę z nich- ohydny, straszny, krwawy...
Dolata gwar, tłum staje pod oknami,
Ukryjmy się... (: zapuszcza firanki:)
Jedźcie beze mnie, sami!...

Kamerdyner (: za sceną puka:)

Rudolf (: wzdrygnąwszy się:)
Kto tam?...

Kamerdyner.
To ja, nie moja jednak wina:
Każą się kazał zbudzić, już godzina,

Jak w pogotowiu wszyscy.

Rudolf.

Jestem chory.
Spokoju chcę. Niech sami ruszą w bory.
Zbudzisz mnie – za godzinę...

Kamerdyner.

Słucham, panie.

Rudolf.

Nie zbudzisz mnie, bo to śmiertelne spanie!...
Nie zbudzą mnie myśliwców tych okrzyki,
Ni sarny jęk, ni płacz jelenia dziki,
Rozkoszy szept, ani mych druhów płacze...
Jedyną ją usłyszę i zobaczę...
W ostatnią życia mojego godzinę
Jej jednej słuchać, ją widzieć jedyną!...
Czemuż jej niema? Ileż sekund, ile
Tracimy teraz w niepowrotne chwile...
Ostatnie chwile... okradamy siebie,
Nie będąc razem, nim nas grób zagrzebie...
O, przybądź, Marjo, mój ziemski aniele,
Wlej w duszę balsam, wlej dawne wesele,

Dodaj odwagi do blizkiego końca,
Każ nie żałować ludzi, ziemi, słońca!...
(: po chw.)
Gdyby nie przyszła?... Może ją zmusili?...
Może się zlękła tej stanowczej chwili –
Nad śmierć straszliwą woląc żyć w tęsknocie,
Dając świadectwo męztwu i swej cnocie?...
Więc mnie samego porzucasz, mój kwiecie,
Wiedząc, że nad cię nie mam nic na świecie?...
Więc mnie samemu każesz iść w noc ciemną?...
Nie! to nie prawda! Tyś we mnie i ze mną ÷
W blaski złociste i w otchłani zmroki!...
Czuję, że dążysz tu... Słyszę twe kroki...
(: podbiegając ku drzwiom skrytym:)
Wszak mnie nie łudzi drżenie mego łona,
Serce nie zwodzi – to ona! to ona!

Scena 2ga

Rudolf i Marja (: ukazuje się we drzwiach otwartych w czarnej zasłonie:)

Marja.–
To ja! Czekałeś?... Zwątpiłeś?... I o mnie?...
Więc mi nie wierzysz święcie i niezłomnie?...

Twojąm, jam, twoją teraz i na wieki,
Czy widzę ciebie, czy zamknę powieki...
Tyś brat mój, władca, kochanek jedyny, —
Jeżeliś cierpiał, to nie z mojej winy.

Rudolf.

Nie! tom ja winny, okrutny, szalony!...
Lecz w sercu twojem poszukam obrony:
Ja cię tak kocham!

Marja.

Wiem, wiem, ani słowa!
Bom swą przysięgę cofnąć znów gotowa:
Ach, żyć, żyć z tobą, cokolwiek nas czeka,
Niech żyje miłość! niech zgon z przyjściem zwleka!...

Rudolf.

Ach, już zapóźno! pierścień Laokona
Oplótł mą istność, duszo ma rodzona!
O, nam nie uciec z burz życia zawiei,
Oh, już zapóźno! już niema nadziei!...

Marja.

Czemuż zapóźno?... W Italskiej krainie
Para tułaczów z oczu świata zginie...

Stąd uciekajmy co siły, co prędzej,
Żyć będziem szczęśni w wygnaniu i nędzy;
Wierzaj: żebraczce pozazdroszczę doli,
Gdy mi los z tobą dzielić dni pozwoli...

Rudolf.

Marzenia, Marjo, próżne to marzenia,—
Bo miejsce losu człowieka nie zmienia:
Jażbym cię oddał na żywot tułaczy?...
A męzka duma?... wstyd mój nic nie znaczy?...
Jabym chciał widzieć ciebie gdzieś na bronie,
A ty mi każesz... Żyj, ja ci nie bronię:
Życie ma dla cię skrzętnie czary,
Żyj zatem — szczęścia, mnie w drogę — na mary!...

Marja.

Nie mów tak, luby, daruj mej słabości.
Widzisz, jak trudno, gdy miłość zagości,
Gdy się w najdroższe wpatrujem oblicze,
Rzucić to wszystko — te życia słodycze
I w bladej śmierci pogrążyć się tonie...
To tak się rwie coś i szarpie wciąż w łonie...

Rudolf.

Ty mi rwiesz serce łzawą swoją mową!
Przestań!... Już czułem siłę granitową,
Tkliwemi słowy budzisz życia żądzę...
Cel mój chybiony i znowu zabłądzę...

Marja.

Masz słuszność, luby, wierny przyjacielu,
Precz więc z tkliwością, a prosto do celu!
Flakon trucizny na piersi ukryty
Da spokój wieczny, tutaj niezdobyty...
(:wyjmuje truciznę:)

Rudolf.

Wstrzymaj się, Marjo! W tej chwili ostatniej
Duch mój się miota, jako ptak wśród matni:
Przeklinam ludzi, co nas rozdzielili!...
Niech się twa dobroć bronić ich nie sili:
Cóż im szkodziła ta miłość siostrzana,
Którą swym jadem dotknęła ich piana?...
Przeklinam chwilę straszliwej przysięgi,
Że razem przejdziem w pozaziemskie kręgi!...

Ja, ja sam umrzeć powinienem jeden —
Zapaść się w piekło! Tobie życie, Eden...
Czyż cię nie straszą nie pośmiertne męki,
Chyba ludzi, kamienie z ich ręki,
Co się na twoją pozwolą mogiłę?...

Marja.

Nie, mój jedyny, czuję wielką siłę.
Wierzę, że Bóg nasz nie jest mściwym Bogiem,
Że wszystko grzeszne zostawię za progiem,
Że moc uczucia ma moc odkupienia,
Że szczytne nasze bóle i cierpienia...
A ludzka pamięć?... to listek na fali —
Któż wie, czy nasze imiona ocali,
Łącząc z Romea i Julji wspomnieniem,
Czy — jak ty sądzisz — rzucą w nas kamieniem?...
Cóż ludzka pamięć, cóż ludzi sąd znaczy,
Czy ujmie bólu, czy ulży rozpaczy?...

Rudolf.

O, tak, to prawda! Lecz mi serce krwawi
Myśl, że czerń ciebie pod pręgierz postawi,

Że cię obrzucę błotem swem plugawem...
Za myśl przeklęta jest mi widmem krwawem!...

Marja.

A więc podzielę los biednej ofiary,
Byleś ty jeden był pewien mej wiary!
Pod czarnym kirem skrywam szatę białą,
(: zrzuca zasłonę i jest ubrana w biele :)
Chcę ślub nas witać w bieli, jak przystało...

Rudolf.

Nie krwawi mi serca, wspominając śluby!
Wszak jam nie wolny!.. O, straszny dniu próby!...
(: z wybuchem rozpaczy :)
Marjo, niebawem już tryumfy męki,
Bo czuję zanik sił... O, ja przeklęty!...
(: odchodzi ku oknu :)

Marja.

Piję, wychylam z radością tę czarę,
W niej znajdę miłość, nadzieję i wiarę...
(: wypija :)

Zwróć tu swe oczy, weź mnie w swe objęcia,
Utul, jak matka Krup swego dziecięcia!...

Rudolf.

Krup! Krup! mówisz? i jam nie przeszkodził?...
Już więc?... i piorun we mnie nie ugodził!...

Marja.

Cicho... na rozpacz czasu już zamało...
Wkrótce nasz ślub... Suknię mam już bielą...
Uszczknij gałązkę mirtu i wróż trochę...
Złóż na mej piersi... — „Dziewczę było płoche"...
Powiedzą ludzie... Nie wierz: miałam serce...
Ten płomień uczuć u nich tli w iskierce...
O, daj mi usta... to mnie wszak nie splami:
Tu ludzi niema, tu Bóg... i my sami...

(: Rudolf całuje jej usta i ręce, po chwili mówi:)

Usta twe zimne... Drżysz?... Cierpisz straszliwie?...

Marja. (: D. s.)

Męki ukryję... tak! ani się skrzywię!...

(: głośno :)

Wcale nie cierpię — widać — zgon daleki,
To nie trucizna, to chyba są leki...
Żar twych ust drogich nowe życie wlewa...
Cicho... Czy słyszysz, jak w głębi coś śpiewa,
Piosenkę śpiewa, pełną upojenia:

(: nuci :)

„Tyś mój, tyś wiecznie mój! O, do widzenia!..."

(: kona :)

Rudolf. (: po długiej chwili wpatrywania się w nią, potrząsnąwszy jej ciałem, z bólem straszliwym :)

I już po śpiewie?... po życiu?... po tobie?...
Pana młodego czekasz w zimnym grobie?...
I tak bez jęku, bez bólu, bez krzyku,
Któryby ci uczuł w kości moich szpiku?...
I tak zasnęłaś, jak w gniazdku ptaszyna?...
I już nie żyjesz, nie żyjesz, jedyna?!...

(: z rozpaczą :)

Ozwij się przecie, zwróć tu swe spojrzenia...
Nic?... tylko echo nuci: „Do widzenia"...

Jakąż krucyzę zażyć się udało,
Że się w konwulsjach nie wiło twe ciało?...
Że jednem słowem nie zdradziłaś męki,
Że żywem słyszałem, nie rozpaczne jęki?...
O, żyś śmierć zmogła swej miłości szałem,
Żyś ból wstrzymała uczuć idealem!...
Czyż twe westchnienie nie zmąci tej ciszy,
Czyż jęku twego ucho nie usłyszy?...
Słuchaj — żyj tylko: w Italskiej krainie
Sam tułaczów bez śladu zaginie;
Choćby żebrakiem-byle żyć wraz z tobą,
Módz ciebie kochać, być życia ozdobą...
O, żyj, żyj, błagam!... Przeklęte widzenia!
Przeklęte echo nuci: „Do widzenia"...
Ha! do widzenia! zaraz i za chwilę...
Gdzie mój rewolwer?... Niepokój przesilę...
A, zapomniałem — ona kwiatów chciała,
Są tu, możesz skąpać się w nich cała...
(: Zrywa kwiaty z doniczek geranjowych i obrzuca ciało Marji:)

Masz mirt zielony — na ślub wiecznotrwały,
Masz białe lilje, aniele mój biały,
Masz róży kwiecie, któreś tak lubiła,
Śpij w tym wianuszku, Marjo moja miła!...
O, daj twe usta... to cię wszak nie splami:
Tu ludzi niéma — tu Bóg i my sami!...
(: całuje jéj usta :)
Daj rączki cudne, niechaj je popieszczę...
(: do rewolweru :)
Sługo mój wierny, usłuż panu jeszcze;
Ręka niech nie drży, wszakże ona patrzy —
Taka odważna... (: przytyka rewolwer do skroni :)
No, raz, dwa, trzy...
(: strzela i pada u nóg Marji :)

Kamerdyner (: za sceną :)

Panie! to sługa wierny przypomina:
Książę pan kazał — wybiła godzina!

Koniec. —

# IV.

# Dodatek.

## X.

Główniejsze prace literackie autora niniejszego zbiorku.

„Nieznany gość" – zbiorek wierszy, nakład księgarni Edwarda Frautsolta, Suwałki, 1877 r., str. 117 in 8vo

„Na letniém mieszkaniu" – nokturn sceniczny w 1m akcie ze śpiewami, nakład księgarni Edwarda Frautsolta, 1877 r. str. 15 in 8vo

„Kalendarz Suwalski" na rok 1879, drogą prenumeraty, Suwałki, 1878 r., str.

„Pierwsze kroki" – nowy zbiorek wierszy, drogą prenumeraty, Suwałki, 1880 r., str. 103 in 8vo (wyczerpane).

„Na rozdrożu" – fantazja dramatyczna wierszem w 1m akcie, drogą prenumeraty, Suwałki, 1880 r., str. 8, in 8vo (: wyczerpane :)

„Nowa komedja" – krotochwila ze śpiewami w 1m akcie, w feljetonie „Gazety Lubelskiéj" z r. 1880.

„Na majówce" – nowella oryginalna – w „Kalendarzu Rodzimym" na rok 1881. (część téj nowelki p. t. „Trzy róże" drukowana również w „Tygodniu" Piotrkowskim:).–

„Kwiaty podcięte" – nowella oryginalna w feljetonie „Tygodnia" Piotrkowskiego z r. 1880.

„Sierotka" – obrazek dramatyczny w 3ch aktach, w dodatku do „Przyjaciela Dzieci" z r. 1880.

„Uniewinniony" – nowella oryginalna na tle sądowém, w dodatku książkowym do „Tygodnia" Piotrkowskiego z r. 1881. (: druga część p. t. „Skazani" – w rękopiśmie:)

„Za twoje mydło kijem cię bito!" – obrazek z życia powszedniego urzędnika, w feljetonie „Tygodnia" Piotrkowskiego z r. 1882.

„Samotny" – obrazek z życia, w feljetonie „Gazety Lubelskiéj" w r. 1883.

„Ze wspomnień dziecinnych" – szereg obrazków z przeszłości: I.) „Ciocia Katarzyna" – w feljetonie „Tygodnia" Piotrkowskiego z r. 1883; II.) „Ostatnia choinka" – tamże, tegoż roku; III.) „Złe ptaszyny" – tamże w 1884 r.; IV.) „Bolesne odkrycie" – tamże, tegoż roku. V.) „Nasz powóz", tamże w 1885 r., VI.) „Z wiatrem" tamże, tegoż roku. – (: Pozostałe 6 obrazków przygotowane do druku w téjże pismie:)

„Bez skargi" – nowella oryginalna, w feljetonie „Tygodnia" Piotrkowskiego z r. 1884.

„Stracone gniazdo" – obraz dramatyczny w 4ch aktach, w feljetonie „Tygodnia" Piotrkowskiego w 1884 r.

„Sukienka ślubna" – nowella oryginalna, w feljetonie „Gazety Lubelskiej" w 1884 r.

„Galązka jeżyny" – nowella oryginalna, w feljetonie „Gazety Lubelskiej" w 1884 r.

„Alleluja!" – obrazek z życia, w feljetonie „Gazety Lubelskiej," w 1885 r.

„Luźne kartki do historyi teatru w Lublinie" – (1853-1863) – w feljetonie „Gazety Lubelskiej," w 1885 r.

„Kto ją zabił?" – nowella na tle sądowém, w feljetonie „Gazety Lubelskiej" w 1886 r.

„Zwierzę" – nowella, w feljetonie „Gazety Lubelskiej" w 1886 r.

„Hordko," obrazek z życia, w feljetonie „Gazety Lubelskiej," w 1886 roku. –

„Skazana," obrazek z życia, w feljetonie „Gazety Lubelskiej," w r. 1886.

„Do światła!" nowella, w feljetonie „Gazety Lubelskiej," w r. 1886.

„Noc Świętego Jana", nowella, w feljetonie „Gazety Lubelskiej," w r. 1886.

„Gwiazdka", obrazek z życia, w feljetonie piotrkowskiego „Tygodnia".

„Bez matki," fragment, w feljetonie piotrkowskiego „Tygodnia", w r. 1886.

„Starzy i młodzi", szkic do roku, w feljetonie piotrkowskiego „Tygodnia," w r. 1886.

„Listek do wieńca," z niedawnych wspomnień o ś.p. Janie Królikowskim, w feljetonie „Gazety Lubelskiej," w r. 1886.

Oprócz licznych korespondencyj poważnych i humorystycznych, feljetonów, recenzyj, (materjałów do dodatek do „Słownika geograficz.") ulotnych wieszczy okolicznościowych, rozmaitości dziennikarskich i t. p.

# B.

O poprzednim zbiorku wierszy autora téj książeczki Czcigodny Nestor naszych pisarzy J. I. Kraszewski raczył wydać poniższą recenzję, któréj słowa niestartemi głoskami wypisały się we wdzięczném sercu Jego sługi. („Biesiada Literacka": List z zakątka – w Nrze 226m z r. 1880, na str. 279:)

... „Książka drukowana w Suwałkach! zaprawdę osobliwa to rzecz, którą witamy radośnie, jako objaw samoistniéjszego istnienia prowincyi. Z równą pociechą czytaliśmy o próbach odczytów w Lublinie i Płocku. Nosi tytuł ta bibliograficzna osobliwość „Karola Hoffmana pierwsze kroki". Pierwsze kroki nie mogły być czém inném tylko – poezyą; – na tém polu kwiecistém wszyscy je stawiamy, poczynając życie od pieśni. Jest tu wiele rzeczy wdzięcznych i sympatycznych, a za wielką zasługę poczytujémy poecie, że ani łzawym, ani do zbytku sentymentalnym nie jest. Mówiono w Warszawie o sentymentaliźmie w powieści, ale ona nietyle na tę bladaczkę choruje, co poezja w ogóle, która płacze i

boleje najczęściej, niezupełnie zdając sobie z tego sprawę, co by łzy jej otrzeć i boleść ukoić mogło.

Zbiorkowi temu zawdzięczamy imię autora, który nieraz wzruszył nas mocno i korzystamy ze sposobności, aby mu zań podziękować.

Wiele tu rzeczy okolicznościowych, żywo, serdecznie wypowiedzianych. Są to poezje doczute i dla tego, mimo, że czasem forma jest nieco zaniedbana, czytają się miło... „Znaj Litwina!" nie wiem dla czego przypomniało mi p. Jul. Horzina...

# Spis rzeczy.

# I.


Dewizy . . . . . na str:

1.) „Puk! puk!" . . . . . „ „

2.) „Co nie zawodzi?" . . . . . „ „

3.) „Niezgrabny." . . . . . „ „

4.) Dokąd? . . . . . „ „

5.) ~~Śpiącemu bratu.~~ Skarga i pociecha . „ „

6.) ~~Skarga i pociecha.~~ Inny świat. . „ „

7.) ~~Inny świat.~~ W ogrodzie w Janowie Ordynackim.

8.) ~~W ogrodzie w Janowie Ordynackim.~~ Nie tutaj!

9.) „~~Nie tutaj~~!" Niewolnicy. . . . „ „

10.) ~~Niewolnicy.~~ Gwiazdka. . . . „ „

11.) ~~Mogiły i ruiny.~~ Ojcze nasz! . . „ „

12.) ~~Gwiazdka.~~ Kolporterzy. . . . „ „

13.) ~~Ojcze nasz!~~ Strażak Pułtuski „ „

14.) ~~Pamięci twórcy Tyrteusza.~~ Dla Grodna „

15.) ~~Na zgon ś. p. Ignacego Kalicińskiego.~~ Do młodzieży

16.) ~~Pozostałym.~~ W spomnienie. Puław . „ „

17.) ~~Kolporterzy.~~ Ślepy grajek. . „ „

18.) ~~Strażak Pułtuski.~~ Za chlebem . „ „

19.) ~~Dla Grodna~~ Z Niekrasowa. . . „ „

20.) ~~Do młodzieży Puławskiej.~~ Albo to prawda? na stron: „ „

Na mogiłach i grobach.

21.) ~~Wspomnienie Puław.~~ Mogiły i ruiny. „ „

22.) ~~Ślepy grajek.~~ Przed pomnikiem. „ „

23.) ~~Przed pomnikiem.~~ Śpiącemu bratu. „ „

24.) ~~Za chlebem.~~ Na zgon ś. p. Ignacego Kalicińskiego.

25.) ~~Z Niekrasowa~~ Pamięci Twórcy „Tyrteusza." — „

26.) Ś. p. Pasterzowi. 27.) Pamięci Jana Królikowskiego. — 28.) Pozostałym. 29.) Nagrobek.

Z 4ch pór roku.

30. ~~26.~~) Przeczucie wiosny. 31.) Po dniu Golgoty „ „

32. ~~27.~~) Resurrecturi. . . . . „ „

33. ~~28.~~) Wiosna. . . . . „ „

34. ~~29.~~) Z wiosną-wioseuką. . . . . „ „

35. ~~30.~~) Skowronek. . . . . „ „

36. ~~31.~~) Gra w zielone. . . . . „ „

37. ~~32.~~) Posiew (z Iwanowa). . . . . „ „

38. ~~33.~~) W przeddzień lata. . . . . „ „

39. ~~34.~~) Z powodzi. . . . . „ „

40. ~~35.~~) Poziomki. . . . . „ „

41. ~~36.~~) W jesieni. . . . . „ „

42. ~~37.~~) Zima nadchodzi. . . . . „ „

43. ~~38.~~) Mróz. 44.) „Wesołych świąt!" 45.) „Wesołych świąt?" 46.) *.

47.) Krakowiaki Noworoczne. 48.) W nowym teatrze. 49.) „Ciałem się stało!"

Z tragikomedyi zakulisowéj:

50.) Aktor. 51.) Tryumf. 52.) Marjonetka. 53.) „Stracone siły." –
~~39.) „Wesołych Świąt!"~~ . . . . . na stron: . .
~~40.) Krakowiaki noworoczne.~~ . . . . . „ „
54.) ~~41.)~~ Przebacz mi, Panie! . . . . . „ „
55.) ~~42.)~~ * * * pośpiéw . . . . . „ „
56.) ~~43.)~~ Szarada. (Gra – ma – ty – ka.)
57.) ~~44.)~~ Zagadki gramatyczne dla dzieci: I.) Bóg, Bug, buk. II.) Lont, ląd. III. Łuk, ług. IV. Bród, brud. V.) Lód, lud. VI.) Szew, szef. VII.) Hart, chart. VIII.) Bruk, bróg. IX.) Stuk, stóg. X.) Huf, chów. XI.) Gwoździk, goździk. XII.) Głąb, głąb. . . . . na stron:

II.

Wiersze humorystyczno – satyryczne. –

I.) „Chléb staniał!" . . . . na stron: . .
II.) Grube ryby. . . . . „ „
III.) Kobiéta i kura. . . . . „ „
IV.) „Hulaj dusza!" . . . . „ „
V.) „Boję się". . . . . „ „
VI.) Nowa kolej. . . . . „ „
VII.) Pies na łańcuchu. . . . . „ „
VIII.) Żwawa dysputa . . . . . „ „

IX.) Replika Wisły . . . . . na stron:
X.) „Omnia mea mecum porto!" . . . „ „
XI.) „Kto biedniejszy?" . . . . . „ „
XII.) Do pana Mierzwińskiego. . . . „ „
XIII.) Co to będzie? . . . . . „ „
XIV.) Szkoła dramatyczna.. . . . . „ „
XV.) Na Niższe. . . . . „ „
XVI.) Na prowincyi. . . . . „ „
XVII.) Z powinszowaniem imienin Aktorowi . „ „
XVIII.) „Noblesse oblige!" . . . . . „ „
XIX.) Przędza małomiasteczkowa. . . . . „ „
XX.) W miasteczku . . . . . „ „
XXI.) Korespondent prowincyonalny . . „ „
XXII.) Ja milczeć wolę! . . . . . „ „
XXIII.) Szarada: /pre— por— ter:/
XXIV.) Szarada: /sa— ty— ra:/

## III.

## Fragmenty i monodramy dramatyczne.

A.) Wśród boru, fragment dramatyczny wierszem ze śpiewami, w 1ej odsłonie . . . . . str:

B.) U przystani, monodram wierszem, w 1éj odsłonie str:

C.) Fujarkiewicz w Mosciskach po powrocie z Krakowa, monodram humorystyczny – str:

## IV.

## Dodatek.

a.) Spis prac literackich Karola Hoffmana – str:

b.) Recenzja J. I. Kraszewskiego o poprzednim zbiorku wierszy autora niniéjszéj książki – – str:

c.) Spis rzeczy – – – – – "

## Koniec.–